ROCZNIK II.

TOM I.

NR. 13.

ZA STYCZEŃ 1906.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

D^RA^ FELIKSA KONECZNEGO.

KRAKÓW

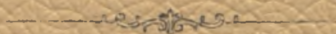
REDAKCYA UL. PODZAMCZE 14.

ADMIN. W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I S-KI.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z końcem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K., kwartalnie 2 K. 50 hal. Cena jednego zeszytu 1 K. **Administracya** w księgarni **G. Gebethnera i Spółki** w Krakowie.

TREŚĆ Nru 1-go:



Świat Słowiański

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SŁOWIANOZNAWSTWU I PRZEGLĄDOWI SPRAW SŁOWIAŃSKICH ZE STANOWISKA POLSKIEGO

POD REDAKCYĄ

Dra FELIKSA KONECZNEGO.

Rocznika II-go
Tom I-szy.

KRAKÓW
1906.

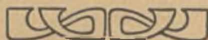


REDAKCYA I ADMINISTRACYA
KRAKÓW, PODZAMCZE 14.

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.

TREŚĆ tomu I-go

Rocznika II-go (1906)



CZEGO CHCE RZĄD ROSYJSKI?

Minął rok od t. zw. krwawej niedzieli petersburskiej (22 stycznia n. st. 1905), przeżyliśmy pierwszy rok rewolucyi rosyjskiej. Największe państwo lądowe jest dziś najsłabszem z państw, nie z powodu przegranej wojny, lecz z powodu zupełnego rozbicia się społeczeństwa rosyjskiego. Nie łatwo doprowadzić do ładu państwo, jako takie, w ograniczeniu samych ściśle tylko państwowych urządzeń uważane; o ileż trudniej zorganizować na nowo społeczeństwo i doprowadzić je do takiego ładu, żeby państwo mogło się na niem oprzeć. Przesilenie będzie więc trwało dłużej, a że rząd nie chce się jeszcze pogodzić z nowemi ideami, musi więc przesilenie zachować nadal nastrój rewolucyjny. Pierwszy rok rewolucyi rosyjskiej nie jest wcale ostatnim, a bardzo prawdopodobnie będzie takich lat dłuższy szereg.

Mamy kilka manifestów — niewykonanych; mamy obietnicę parlamentu, którego zwołanie odracza się nieustannie; jest szczególniejsza era konstytucyjna z dyktatorstwem generał-gubernatorów. Był czas, że można było uchronić Rosyę od wielu ciosów, przystając na żądania »ziemców«. Spóźniono się i ruch wolnościowy, walka o prawa obywatelskie, zamieniły się w czerwoną rewolucyę, robiącą eksperymenty na żywem ciele Rosyi.

Solidaryzowaliśmy się z ruchem wolnościowym, z rewolucyą polityczną, żądającą konstytucyi, równouprawnienia wyznań i narodów. Co jest poza tem, to ze sprawą polską nietylko nie ma nic wspólnego, ale jest naszemu ruchowi narodowemu szkodliwem i staje wielokrotnie wpoprzek naszych pragnień.

Chcieliśmy i chcemy zniesienia absolutnej formy rządu, tej formy, która stała się zresztą już dawno czczą fikcyą, parawanem dla samowoli czynownictwa. Chcemy przemiany Rosyi, ale nie upadku jej, ani nawet nie osłabienia. Straszliwe rozprężenie społeczeństwa rosyjskiego jest dla nas niewątpliwie klęską polityczną. Odkąd na czele rewolucyi stoją nie konstytucyonaliści, lecz przewrotowcy, my, jako Polacy, nie mamy z taką rewolucyą nic wspólnego.

Czy tedy stajemy po stronie rządu?

Na to pytanie da się odpowiedzieć tylko drugiem pytaniem: — Jakiego rządu?

Gdyby był rząd, który wyznawałby szczerze te trzy hasła: konstytucya, równouprawnienie wyznań i narodów — miałby niewątpliwie w Polsce najgorliwszych popleczników. Ale takiego rządu niema, bo dzisiejszy używa tych haseł tylko dla komedyanctwa politycznego. Takim jest dla swoich, dla Rosyan, a dla nas jeszcze gorszym, bo wyraźnie wrogim.

Rząd ten dopuszcza się względem nas perfidyi, polegającej na tem, że udaje, jakoby nie umiał rozróżnić w Królestwie ruchu międzynarodowej rewolucyi, a ruchu narodowego, patryotyczno-konstytucyjnego. Rewolucya przewrotowa działa w całem państwie rosyjskiem, a więc i u nas, jakkolwiek u nas najmniej z całego państwa miała sukcesów. Zaburzenia dochodzą w Rosyi do potwornych rozmiarów, podczas gdy w Kongresówce nie wychodzą poza granice — nieudanych prób, natrafiając na odmienny grunt społeczny, mniej do przewrotu pochopny. Sama policya rosyjska chciała wywołać w Warszawie większe zaburzenia, ale nie udało jej się. Element przewrotowy, o tendencyi antypaństwowej, istnieje dziś wszędzie, na całym świecie, a więc i u nas; ale jest go przynajmniej dziesięć razy mniej, niż w Rosyi właściwej. Gdyby rządowi obecnemu chodziło o walkę tylko z tymi prądami, miałby w Kongresówce zadanie dziesięćkroć łatwiejsze, niż w Rosyi, tak, że nie wchodziłoby to niemal w rachubę przy kłopotach, jakie mu sprawiają prowincye Rosyi właściwej.

Ani bowiem nawet nie można uważać za przewrotową i zasadniczo antypaństwową całej organizacyi socyalistycznej w Królestwie Polskiem. Jest nią właściwie tylko t. zw. »socyaldemokracya«, podczas gdy »polska partya socyalistyczna« (liczniejsza bez porównania od tamtej), radaby się doczekać pań-

stwa konstytucyjnego na równi ze wszystkiemi innemi stronnictwami. Dodajmy, że organizacye socyalistyczne składają się wszędzie tylko pół na pół ze socyalistów, a w połowie z niezadowolonych wogóle. Któż w Polsce był lub jest zadowolony z rządów generał-gubernatorskich, czynowniczych, z całym ich podwójnym aparatem, łapówek i nagonek kozackich?! Socyalizm nęcił więc ludność możliwością organizacyi tem bardziej, że przyczyn do niezadowolenia było najwięcej, a socyalistyczna organizacya jedyną w autokratycznem państwie, nie dopuszczającem krytyki i stowarzyszania się. Nie temu się dziwić wypada, że »polska partya socyalistyczna« (P. P. S) jest liczną, lecz temu, że nie jest dziesięćkroć liczniejszą. System generał-gubernatorski sprzyja wzrostowi organizacyj utopijno-radykalnych — dowodem Rosya właściwa. Z ustaniem tego systemu ustałoby ogólne niezadowolenie, a przez to samo organizacya socyalistyczna straciłaby urok jakiegoś ogólno-społecznego wykładnika.

Wspólny wróg większy jednoczy wielu wrogów mniejszych; objaw to pospolity. Ogół polskiego społeczeństwa nie solidaryzował się ani nawet z »polską partyą socyalistyczną«, ale każdy się cieszył, gdy rządowi czynowniczemu, łapowniczo kozackiemu, działa się szkoda. Cieszyli się rodowici Rosyanie, gdy własna ich armia ponosiła klęski w wojnie japońskiej; zupełnie tak samo radzi byli w duchu nawet konserwatyści polscy, że socyalizm pomagał do osiągnięcia zmiany systemu rządowego. Sami też socyaliści nie łudzą się co do natury tych... sympatyj. Z nastaniem konstytucyi nastałaby odrazu walka pomiędzy socyalistami a wszystkiemi innemi stronnictwami, i nie może być inaczej. Walka ta potrzebną jest do dalszej ewolucyi społecznej, a konstytucya jest od tego, żeby wystarczało walczyć legalnie.

Wszystkie polskie stronnictwa narodowe oświadczyły się za państwową łącznością z Rosyą. Znaczyło to, że gdyby dotrzymywano manifestów, nie mielibyśmy powodu do walki z rządem! Na to odpowiedział rząd — wszczęciem walki z nami na nowo!

Żaden z manifestów nie obejmuje wprawdzie tego, co jest metą naszych dążeń — autonomii Królestwa Polskiego; to niema tu atoli w praktyce nic do rzeczy. Nikomu bowiem ani przez myśl nie przeszło, żeby autonomia taka mogła być nadaną ja-

kim manifestem, ukazem. Ten cel narodowej naszej polityki trzebaby osięgać na parlamentarnym gruncie, w związku z rosyjskimi naszymi przyjaciółmi. Moglibyśmy w danym razie należeć z tego powodu, o tę sprawę, do opozycyi parlamentarnej; ale chyba już nawet rosyjscy generał-gubernatorowie wiedzą, że parlamentarna opozycya nie jest wcale opozycyą przeciw państwu, jako takiemu, nie jest niczem antypaństwowem! Żądanie autonomii nie czyni z nas wcale wrogów państwa rosyjskiego, jakby to chcieli przedstawić czynownicy; a podobnież z drugiej strony brak autonomii nie czyniłby jeszcze z Rosyi wroga Polski, a przyjaźni są stopnie rozmaite.

Nie dla braku autonomii nienawidzimy od 40 lat rosyjskich rządów w Polsce, lecz z powodu samowoli władz, ucisku naszej religii i narodowości. Do zniknięcia nienawiści wystarcza usunąć jej przyczyny, a zatem przestalibyśmy być nieprzyjaciółmi rządu, gdyby dano konstytucyę, równouprawnienie wyznań i narodowości. Nie wystarczą nam oczywiście manifesty — trzeba je w y k o n a ć ! To przecież rzecz prosta.

Po ogłoszeniu »konstytucyi« i »równouprawnienia« nie było w Warszawie żadnych zaburzeń, lecz odświętna manifestacya. Wyszły na ulicę sztandary z białym orłem i z napisami »Za naszą i waszą wolność«, śpiewano »Boże, coś Polskę« (hymn koronacyjny Aleksandra I), wołano »Niech żyje Słowiańszczyzna«, a nawet była chwila manifestowania braterstwa z Rosyą. Rząd, któryby chciał poparcia w imię konstytucyi, mógł je mieć, ileby tylko zapragnął! Czegóż taki rząd mógł więcej pragnąć? Społeczeństwo przyjmowało z zapałem »manifest«, stawało odrazu na jego gruncie.

Tego samego dnia odpowiedziano Warszawie — rzezią pod teatrem. Mógł to być wybryk lokalnego satrapy. W wieku telegrafów mogło to być naprawione w ciągu jednej doby i rząd mógł pozyskać w Polakach najgorliwszych popleczników, Rosya w Polsce najpewniejszego, pełnego ofiarności i zapału sojusznika. Kwestya polsko-rosyjska mogła być załatwiona odrazu, zasadniczo i bez względu na to, czy Królestwo będzie miało autonomię, czy nie, nastałyby jaknajlepsze stosunki.

Podczas wspaniałych, a n a j z u p e ł n i e j p o k o j o w y c h manifestacyj warszawskich zaszedł epizod, który mógł był rząd wyzyskać znakomicie na swoją korzyść, gdyby był zamierzał zaprzestać ucisku polskości. Oto socyaliści zwrócili się p r z e-

ciw narodowym sztandarom z białym orłem, wyszydzali je, a nawet znieważali. Jeżeli rządowi chodziło o stłumienie socyalizmu w Polsce, a nie polskości samej, mógł był z tego wybornie skorzystać i pozyskać sobie ogół polski przeciw socyalistom, a wśród samych socyalistów wywołać rozdwojenie i znaczną dezercyę z ich szeregów.

Rząd zrobił co innego: Zwrócił się wraz ze socyalistami przeciw narodowym manifestacyom. Generał - gubernatorstwo warszawskie prowokowało nadal ludność i wymogło stan oblężenia. Obwieszczono z Petersburga, że w Polsce wybuchło powstanie, *wysilano się, żeby je wywołać* (tak jest, twierdzimy to z całą stanowczością!), a tych, którzy po manifeście, ogłaszającym równouprawnienie narodowe, występowali przeciw chcącym z tego korzystać, tych, którzy dopuszczali się nadal gwałtów przeciw narodowym polskim uczuciom, odznaczono wysokiemi orderami!!

Powtórnie nałożonego na kraj stanu oblężenia nie motywowano już powstaniem, lecz potrzebą stłumienia rozruchów. Wywoływały je stronnictwa nie narodowe, i to — powtarzamy to — w rozmiarach bardzo a bardzo drobnych w porównaniu z rosyjskiemi. I cóż się dzieje? Pod pozorem ścigania nieokreślonej bliżej partyi przewrotu ściga się — patryotów polskich; na jednego socyalistę wsadza się do więzienia dziesięciu niesocyalistów, prześladuje się język polski w gminie, a »Boże, coś Polskę« zalicza się do pieśni... rewolucyjnych!! Ostatecznie doprowadza się do tego, że nasze narodowe położenie nie różni się niczem od stanu rzeczy przed manifestami.

Jaki tego cel? Trudno wszystko zganiać na głupotę czynownictwa. Jakkolwiek posiada ono niezgłębione zasoby tego przymiotu, tym razem jednak głupota nawet największa nie wystarczy na wyjaśnienie tego, co się dzieje w Królestwie Polskiem!

Rząd wie dobrze, co robi!

Nie pragnąc bynajmniej konstytucyi, mając nadzieję, że się bez niej obejdzie, że przez szereg komedyj wywiedzie się jednych Rosyan w pole, a z drugich zrobi się narzędzie reakcyi i że w końcu do reakcyi się doprowadzi, choćby poprzez wojnę domową — jednego tylko czynnika w państwie obawia się rząd w zamierzonem dziele: Polski, tej Polski, która ma konstytucyę w odwiecznej tradycyi narodowej, a gdzie niema

żywiołów zdatnych do reakcyjnej gry. Zważmy, że Polska, to nie Finlandya, odrębna szczepowo i z państwem mechanicznie tylko związana. Polska wywiera od wieków silny wpływ na społeczeństwo rosyjskie, tem silniejszy po rozbiorach; — Polacy osiedleni w Rosyi byli i są pierwszorzędnym czynnikiem propagandy konstytucyjnej; — Polacy, to Słowianie wreszcie, mający wspólne interesy z narodem rosyjskim. Chociażby udała się reakcya, panowanie jej będzie zawsze zagrożone przez konstytucyjny ferment z Polski. Rząd ma nadzieję, że sobie da radę z Rosyanami, lecz nie może mieć nadziei, żeby w Polsce powstało stronnictwo, popierające reakcyę. Każdy Polak był zawsze i będzie zawsze konstytucyonalistą. Wobec tego propagowana oddawna po cichu, od dwóch lat głośno, a od roku z zapałem zgoda polsko-rosyjska, braterstwo w wolności Polaków a Rosyan, stanowi dla reakcyjnego rządu największy szkopuł.

Reakcya nie może być pewną swego, póki Rosyanie bratają się z Polakami. Rząd zdaje sobie z tego sprawę i manipuluje odpowiednio do tego.

Rząd rosyjski dąży do wykopania przepaści pomiędzy narodem rosyjskim a polskim.

Gdy w taki sposób spojrzymy na to, co się dzieje, zrozumiemy łatwo, dlaczego sam rząd dążył do wywołania powstania, czemu się nas ustawicznie prowokuje, za co generał Skałłon dostał order, dlaczego hymn koronacyjny Aleksandra I jest znowu zakazany, dlaczego więzi się setkami osoby o przekonaniach antysocyalistycznych i pragnące gorąco zgody z Rosyą, poco decydowano się wprowadzić do Kongresówki wojsko pruskie, dlaczego hr. Witte pragnie wzbudzić nieufność do »ziemców« i wiele, wiele podobnych objawów.

Rząd lekceważy sobie nietylko ziemców, ale nawet socyal-rewolucyonistów; lekceważy sobie (czy słusznie, to inna rzecz!) wszystkie stronnictwa i konstytucyjne i rewolucyjne; jednego tylko się obawia: p o r o z u m i e n i a p o l s k o - r o s y j s k i e g o!

Nie »głupota« więc, nie ograniczoność sfer rządzących wchodzi tu w grę, lecz właśnie wielki spryt, doskonałe zoryentowanie się i nadzwyczajna chytrość. Rząd przejrzał doskonale, że

n i e m a w o l n e j R o s y i b e z w o l n e j P o l s k i; w o l n e m i m o g ą b y ć t y l k o r a z e m i r ó w n o c z e ś n i e.

Rząd obliczył bardzo trafnie, że

zgoda obydwóch narodów, polskiego i rosyjskiego byłaby potęgą nie do przełamania i stanowiłaby nieodwołalnie nowy okres dziejów.

Zwolennicy reakcyi muszą tego pragnąć — żebyśmy się nienawidzili, żeby imię rosyjskie było w Polsce przeklinane, a polskie w Rosyi znienawidzone. Toteż teraz rozumiemy, czemu rząd szerzy ku Polakom nienawiść wśród ludu rosyjskiego, wśród »mużyków« i »kacapów«, dlaczego hoduje nienawiść narodową i dlaczego nie wykonuje u nas manifestów. Ma widoczny zamiar wyłączenia nas od dobrodziejstw konstytucyi, z którą przez jakiś czas będzie może odgrywać komedyę wobec Rosyan, przez czas w jego rozumieniu przejściowy.

Na razie uciska się Polaków pod pozorem walki z socyalizmem, zanim nadejdzie czas uciskania nas na nowo w imię patryotyzmu rosyjskiego. Mamy atoli niepłonną otuchę, że to się już drugi raz nie uda! Nie uda się wykopać przepaści pomiędzy Rosyą a Polską i otrzymać od Rosyan poparcie do ucisku Polski. I oni też wiedzą, że niema wolnej Rosyi bez wolnej Polski, że najlepszem kryteryum konstytucyjnych lub reakcyjnych dążeń rządu jest zachowanie się jego w Polsce.

Co do socyalizmu wreszcie, nagonka nań jest niepotrzebną fatygą. Konstytucya musi dawać swobodę przekonań, a gdy socyalista rzuci bombę i zabije, kodeks karny nie uważa w takim razie socyalizmu za okoliczność łagodzącą! Trzeba zaprowadzić konstytucyę i wolność narodową, żeby ogół nie uważał ciskających bomby za swych mścicieli, a potem, w konstytucyjnem już państwie, trzeba będzie podjąć z socyalizmem walkę energiczną przez... reformy społeczne. Każda inna metoda wiedzie do przegranej.

F. K.

KLASZTOR SUZDALSKI I SOŁOWIECKI.

Nie wcześniej, jak dopiero w r. 1883 ustawy państwowe w Rosyi uznały starowierców za warstwę ludzi, mającą prawo głosić publicznie przynależność do swego wyznania. Przed ustawą

z dnia 3/15 maja 1883 wyznawanie raskołu było tylko co najwyżej tolerowane. Od tej daty albowiem starowiercy uzyskali prawo zbierania się dla celów religijnych nie tylko w domach prywatnych, ale i w budynkach umyślnie na ten cel przeznaczonych [1]).

Aczkolwiek tradycya biurokratyczna uzupełniła ustawę dodatkami, zmniejszającymi jej wartość, w sposób nieraz zatrważający, tu jednak nie zdołała już odjąć starowierstwu samej zasady obywatelskości. Aby zaś zrozumieć, do jakiego stopnia stan rzeczy z przed r. 1883 domagał się tej zasady, wystarczy z dziejów starowierstwa przytoczyć kilka faktów. Fakty te niezbite, oparte na źródłach jawnych i urzędowych.

W gubernii włodzimirskiej, w starożytnem mieście Suzdalu znajduje się klasztor t. zw. Spaso-Eufemijewski. W dziejach starowierstwa i różnowierstwa rosyjskiego klasztor ten odegrał niejednokrotnie rolę ponurą; tutaj bowiem w wysokich średniowiecznych murach władze rządowe zamykały na lata, na dziesiątki lat, niejednokrotnie na całe życie — «niebezpieczniejszych» sekciarstwa agitatorów, jak ich nazywał język prokuratorski. Agitatorami tymi ludzie, wybrani w gminach różnowierczych kapłani swojego obrzędu, ludzie częstokroć bogobojni i czcigodni.

O losie dwóch takich kapłanów starowierskich opowiada nam Prugawin w swojem Staroobriadczestwie wo wtoroj połowinie XIX w. co następuje:

«W dn. 21 października 1854 roku do klasztoru Spasoeufemijewskiego dwaj żandarmi przyprowadzili z Moskwy tajemniczego aresztanta wraz z listem jenerał-gubernatora hr. A. Zakrajewskijego, adresowanym do przełożonego klasztoru, archimandryty Joakima. W liście tym hr. Zakrajewskij pisał co następuje:

«Najjaśniejszy Pan zezwolił najwyżej, aby pojmanych w granicach tureckich, a przetrzymywanych dotąd w Moskwie samozwańczych duchownych raskolników, pseudoarcybiskupa Arkadyusza i pseudobiskupa Olimpiusza, zamknąć w klasztorze pod nadzór jak najsurowszy, z odcięciem ich od wszelkich stosunków z roskolnikami i wogóle z ludźmi postronnymi. Wy-

---

[1]) Studyum Arseniewa o prawie z dn. 3/15 1883 w lipcowym zeszycie 1905 *Wiestnika Jewropy.*

pełniając wolę Najjaśniejszego Pana mam zaszczyt dziś oddać pod opiekę Waszej Przewielebności pseudoarcybiskupa Arkadiusza, nadmieniając przy tem, że pseudobiskup Olimpiusz odstawiony będzie po upływie jednej doby«.

W kilka dni później archimandryta otrzymał od biskupa włodzimirskiego Justyna następujący szereg instrukcyi:

1. Po dostawieniu Wam przez władze cywilne wiadomych osób, zamknąć je w oddziale klasztoru więziennym, każdego w osobnej celi.

2. Rozciągnąć nad nimi nadzór jak najsurowszy, przedsiębiorąc równocześnie wszelkich miar, mających na celu sprowadzenie ich na właściwą drogę ducha, rozwianie w nich błędu i dążenie do tego, by wypowiedzieli wszystko, co wiedzą o dyecezyach zagranicznych i o stosunkach naszych starowierców z temi dyecezyami.

3. O skutkach Waszych zabiegów donosić mi w raportach miesięcznych, lub specyalnych, o ile ku temu zajdzie potrzeba.

4. Nazwisk ich i imion przed nikim nie zdradzać, nazywając ich nawet w papierach Nr 1, Nr 2 i Nr 3. (W kilka dni po Olimpiuszu przyprowadzono bowiem jeszcze trzeciego »zbrodniarza«, pseudokapłana Teodora Siemionowa; on jest tym Nr 3).

»Monotonnie i smutno popłynęły więźniom w klasztorze dnie, tygodnie, miesiące i lata — pisze Prugawin w jednym z następnych rozdziałów: — Męczącą musiała być zwłaszcza samotność, na którą ich skazano i którą zastosowywano względem nich z surowością najwyższą, zwłaszcza w pierwszych latach. Poza służącym, który im zanosił skromne jadło, nie widzieli ludzkiej twarzy ani nie słyszeli głosu ludzkiego. Jedyną rozrywką były im odwiedziny ojca przełożonego, który, w pierwszych miesiącach zwłaszcza, częściutko zachodził do nich, by ich nawrócić na prawą drogę, a przy tej sposobności wywiedzieć się cokolwiek o przeszłości ich, o działalności, a także o tem, co wiedzą o organizacyi starowierstwa wogóle«.

Nie trzeba dodawać, jaką dwuznaczną etycznie rolę narzucano przełożonemu klasztoru, duchownemu i kapłanowi. Rola ta wypływała zresztą z zasadniczego stosunku duchowieństwa prawosławnego do starowierstwa, stosunku, który był do ostatnich czasów pomocniczo-prokuratorskim. Wszelki bowiem akt

oskarżenia, wytaczany gminom lub jednostkom różnowierczym, powstawał w większości wypadków na tle denuncyacyi konsystorzy prawosławnych. Dodać jednakże wypada, iż denuncyacye te leżały w sferze uznanych, jawnych i przepisanych obowiązków pasterskich popa i »błagoczinnego« dziekana.

Atoli więźniowie przeszli już widocznie w swojem życiu nie przez jedną próbę ogniową tego rodzaju, bo Prugawin, który miał w rękach wszystkie zeznania i treść wszystkich »poufnych« pogadanek więźniów z archimandrytą, wypowiada zdanie następujące:

»Zaznajamiając się z temi zeznaniami, niesposób nie zauważyć, że o ile chętnie i otwarcie wypowiadali więźniowie o sobie, o swoich podróżach, włóczęgach, o tyle byli powściągliwi, gdy pytanie tyczyło się osób innych, zwłaszcza zaś osób mieszkających w Rosyi«.

»Wszelkie starania ojca-archimandryty, by od Arkadiusza dowiedzieć się nazwiska osób, wspierających datkami ruch starowierski, wszelkie te starania nie doprowadziły do niczego«.

Z tego już widać dostatecznie, jak system Mikołaja I nakładał represyjną rękę na wszelki czyn, mający na celu rozszerzenie storowierstwa, jak pod pojęcia przestępstwa podciągano wówczas nawet wszelką pomoc, okazywaną raskolnikom. Ten sam system trwał i w epoce wolnościowych reform Aleksandra II aż po rok 1874, w którym zaczęto wprowadzać po trochu w życie postanowione platonicznie w r. 1864 ulgi dla różnowierców.

Toteż i w losie więźniów suzdalskich, zamkniętych w kazamaty li tylko za »zbrodnicze samozwańswo duchowne«, nic się nie zmieniło w pierwszych latach nowego panowania. Ta sama samotność, uwięzienie, te same zaiste nie przyjazne wizyty przełożonego klasztoru.

I oto na tle tych dziwnie XIX stuleciu obcych prześladowań wstają tem wyraźniej i zapisują się w pamięć — pełne charakteru postacie obu kapłanów starowierskich. »Ciężkie warunki długoletniego więzienia nie wpłynęły ani trochę na ich wolę; pozostali wiernymi tym przekonaniom religijnym, za które los wtrącił je w tak okrutne konsekwencye. Więzienie nie mogło pozostać bez wpływu na ich zdrowie, zwłaszcza na zdrowie sześćdziesięcioletniego starca Olimpiusza: zaczął chorować, z roku na rok opadał na siłach i wreszcie w dn. 25 sierpnia

1859 r. »po przewlekłej chorobie z łaski Boga umarł«. Ani choroba ani osłabienie nie złamały go. Umarł nie tylko nie pokutując za swe »błędy«, ale przeciwnie, dając wyraz przeświadczeniu o zupełnej świętości obrządków i zasad starowierskich«.

Zgon nie przyniósł mu końca męczeństwa i poniewierki:

»Zmarłych w klasztorze suzdalskim więźniów, — pisze Prugawin — chowają zazwyczaj w ogrodzie klasztornym pod murem. W danym razie władza klasztorna, nie wiadomo z jakich pobudek, uznała za stosowne pogrześć »pseudobiskupa« poza murami klasztoru«. Rozpoczyna się proces biurokratyczny, nie pozbawiony interesu czytelniczego, więc go cytujemy za autorem rosyjskim nieomal dosłownie:

»Ojciec archimandryta zwrócił się w tej mierze do policyi miejskiej w Suzdalu z takiem wezwaniem: »Przetrzymywany w klasztornem więzieniu aresztant raskolnik sekty Popowców, pseudokapłan Olimpiusz, umarł w dn. 25 sierpnia. Zawiadamiając o tem policyę miejską miasta Suzdala, proszę najuprzejmiej wskazać mi miejsce pod grób i wydelegować w tym celu specyalnego czynownika«. Nic bez czynownika.

Czynownik przybył i postanowił, że ś. p. Olimpiusz ma być pochowany w polu, w pobliżu cmentarza miejskiego. Pochód pogrzebowy, poza służbą, reprezentował jeden jedyny osobnik, a tym był... policyant miejski, umyślnie od władzy wydelegowany.

»Śmierć Olimpiusza nie mogła nie podziałać boleśnie na serce współtowarzysza niedoli, arcybiskupa Arkadyusza — pisze Prugawin — pomimo to pozostał hartownym i »upartym«, jak go nazywają raporty władzy klasztornej. W r. 1861, (po siedmiu latach więzienia) O. archimandryta donosi biskupowi, że przetrzymywanego w klasztorze aresztanta Nr 1. »naprowadzał na drogę właściwą, wykazywał mu błędy raskołu, atoli aresztant po wysłuchaniu nauk oświadczył, jako uważałby za grzech największy zmienić obrządek swojej wiary i wyrzec się powierzonego mu kapłaństwa«. A co się tyczy objaśnień o zagranicznych pseudodyecezyach, dodaje zacny O. przełożony: Nie dowiedziałem się nic.

Słowo w słowo wypisuje cierpliwy archimandryta swoje raporty co miesiąc, aż wreszcie w 1864 r. Synod przesyła mu rozporządzenie, by o »sukcesie nauk dawanych więźniowi« do-

nosił w raportach nie miesięcznych, lecz rocznych. Nieugięty więzień zwyciężył.

Czytelnik nieobeznany ze stosunkami prawnymi Rosyi, może od początku niniejszego szkicu zadawać sobie pytanie: »za jakie przewiny osadzano na lata całe w więzieniu ludzi takich, jak nieszczęśliwy arcybiskup Arkadyusz, lub biskup Olimpiusz? Na czem polegało ich przestępstwo religijne, czy wogóle przeciw-państwowe?« Odpowiedź na te pytania spoczywa w istocie stosunku sekt rosyjskich wobec prawa wogóle i wobec religii panującej. Podstawą jurystyczną, przestrzeganą surowo przez Synod i przez władze polityczne aż do manifestu kwietniowego z r. 1905, była zasada, wedle której każdy poddany cesarza rosyjskiego mógł wyznawać religię dowolną, byleby tylko dla dobra swojej religii nie rozwijał agitacyi wśród wiernych kościołowi prawosławnemu. Pomijając okoliczność, że klauzula ta niszczy już sam fundament wolności religijnej, niesposób przeoczyć i drugiego faktu, a mianowicie otwarcia naoścież furty dla wszelkich na ten temat nadużyć, otwarcia furty wszelkim dowolnościom interpretowania. Toteż w zastosowaniu do sekt różnowierczych nie oszczędziły sobie władze tej dowolności — i w epoce panowania Mikołaja I wyrobiło się przekonanie rządowe, iż wszelka osoba sprawująca wśród owczarń sekciarskich obowiązki pasterzy duchownych, już tem samem staje się agitatorem na szkodę prawosławia oficyalnego, bo choć nie odciąga wiernych z rzeszy kościoła panującego, ale utrwala »błądzących w uporze« i tym sposobem pozbawia prawosławie zysku dusz; wszelki sekciarz bowiem jest wobec zasad państwowych rodzajem objektu spornego między kościołem oficyalnym, a »nauką błędną«.

Oto są przesłanki t. zw. prawne do uzasadnienia tych postępowań, które rząd rosyjski stosował podówczas do osób duchownych różnowierstwa, które go upoważniały do uznawania za przestępcę każdego kapłana sekciarskiego, czy to pasterza sekt »szkodliwych«, czy też sekt objętych tolerancyą istnienia. Dlatego też za przestępców uznano i Arkadyusza i Olimpiusza, a pościg za nimi posunięto aż na teren ziem tureckich.

Aby zrozumieć i wyobrazić sobie stopień antypatyi, stosowanej podówczas przez rząd do kapłanów różnowierczych, spożytkujemy jeszcze jedno opowiadanie Prugawina o sposobach i intenzywności chwytania niejakiego »pseudobiskupa« Gennady-

usza. Będzie to dla naszych celów tem pożyteczniejsze, że wprowadzi nas równocześnie wgłąb życia starowierskiego, zapozna nas z niejednym szczegółem wzruszającego przejęcia religijnego.

Działo się to w latach 1861, 2 i 3, a więc w wiosennych dniach reform humanitarnych.

»W listopadzie 1861 r. biskup ufimskiej dyecezyi »zawiadamia« generał-gubernatora w Orenburgu, iż w okolicach miejscowości Złatoust przejeżdżał pokryjomu biskup starowierski Gennadyusz, że odprawiał nabożeństwo w »skitie« [1]) leśnym, znajdującym się na wschodniej stronie łańcucha uralskich gór, W »skitie« tym, jak »się dowiedziała« władza duchowna prawosławna, Gennadyusz poświęcił przenośną świątynię starowierską i udzielił święceń kapłańskich niejakiemu Wiachirewowowi, chłopu miejscowemu, malarzowi religijnemu, wobec czego on, biskup dyecezyi ufimskiej, prosi generał-gubernatora przedsięwziąć wszelkie środki, mające na celu pojmanie biskupa Gennadyusza [2]).

Podwładne generał-gubernatorowi orenburskiemu organy policyjne miały już z Gennadyuszem przeszłość niemal powieściową. Śmiały biskup starowierców dostawał się przed r. 1861 kilkakrotnie w ich ręce i kilkakrotnie zdołał im ujść. Jeżeli nie pomagała *ultima ratio:* łapówka, wtedy starowiercy zdobywali się na akt bohaterstwa. Tak np. w r. 1855 w czasie konwojowania go wraz z innymi aresztantami, jakiś fanatyczny raskolnik podał się władzom etapowym za Gennadyusza, podczas gdy sam biskup mógł już swobodnie skryć się wśród swoich. Drugi raz zdołano go chwycić w lasach permskich, ale z pomocą oddanych sobie starowierców przedostał się poza mury więzienia gubernialnego — i zniknął na kilka lat.

Toteż denuncyacya biskupa ufimskiego podziałała jak elektryczność na gubernatorów, stanowych, policmajstrów. Ustanowiono po wsiach i miasteczkach specyalne grona ludzi, których zadaniem byłoby strzedz każdego przybysza.

Przeszło tak pół roku.

---

[1]) Skit — miejsce utajone zazwyczaj w ostępie leśnym, o którem wiedzą i do którego znają drogi tylko wtajemniczeni.

[1]) Zaznaczamy, że Prugawin cytuje tylko te szczegóły, które mógł wydostać z dokumentów sądowych i administracyjnych.

W maju 1862 r. do wsi Biełojarskoje pow. Jekaterinieńburskiego przyjechał jakiś człowiek nieznany i zażądał na poczcie koni. Dozorca stacyjny, do którego dochodziły wieści o pościgu za Gennadyuszem, zainteresował się przybyszem i tak »dla własnej przyjemności« zainterpelował go o paszport. Nieznajomy nie miał paszportu. Dozorca, nie wiadomo z jakich przyczyn, prawdopodobnie z głupoty, poczuwa się do obowiązku zatrzymania nieznajomego i do zawiadomienia władzy gminnej. — Nie przeszło jednak kwadransa, gdy oto na stacyi zjawia się jeden z miejscowych starowierów i ofiarowywa dozorcy trzydzieści rubli ponad taksę zwykłą za konie. Trzydzieści rubli, wzgląd ważniejszy od obowiązków prawowierności. Nieznajomy konie dostaje — i odjeżdża w świat. Przybyły na stacyę pisarz wołostny (gminny) zastaje tylko wspomnienie po biskupie. Rzuca się w pościg. Napróżno.

Wypadek ten atoli nie przechodzi bez wpływu na ustawodawstwo miejscowe. Isprawnik Jekaterynienburski donosi bowiem gubernatorowi o tem, że »już — już« miał w rękach niebezpiecznego biskupa — i że stracił go li tylko dzięki dozorcy pocztowemu. Gubernator po odebraniu raportu zwrócił się do zarządu pocztowego gubernialnego i zobowiązał go do wydania wszystkim stacyom rozporządzenia »zatrzymania Gennadyusza, jak również każdą osobistość podejrzaną«. Tym sposobem poza popami i archirejami, wciągnięto i urzędników pocztowych w sferę czynności policyjnych.

Przechodzi drugie pół roku, zanim władzom udaje się chwycić nareszcie »niebezpiecznego« biskupa.

Nim jednak przystąpimy do opisu samego aktu uwięzienia, niech nam będzie wolno w kilkunastu zdaniach streścić odpowiedź na słuszne zaciekawienie: kim był z pochodzenia, z przeszłości swojej człowiek ten — nie tylko na swój sposób — bohaterski. Odpowiedź ta wprowadzi nas równocześnie w środowisko socyalne, z którego wyrastali męczennicy starowiercy. Gennadyusz był zwykłym pańszczyźnianym chłopem z gubernii permskiej. W ośmnastym roku życia uczuł tęsknotę do samotnictwa na tle religijnem. Przykładem wielu innych starowierców udaje się w pustkowie leśne koło m. Kungura. W pustkowiu tem stało już kilka licho skleconych cel, a w nich pędzili dnie swoje samotnicy »szukający zbawienia od grzechów świata zbiorowego«. Gennadyusz, podówczas jeszcze noszący »ziemskie

imię« Bazylego, przyłącza się do nich. Przewodnikiem duchowym pustkowia był niejaki Nikita. Kto to był? skąd? — na to nie umiał przed sądem odpowiedzieć Gennadyusz. Wie tylko to jedno, że to był »święty człowiek«. W czasie wędrówek misyjnych — przed laty — dostał się był w ręce policyi — i umarł w kryminale, jak tylu innych...

Po rozstaniu się z Nikitą, Bazylemu schodzi kilka lat życia na wyszukaniu biskupa starowierskiego, od którego mógłby przyjąć święcenia kapłańskie. Bez święceń nie czuje w sobie upoważnienia moralnego do apostołowania, które jedynie zdolne jest wypełnić treść jego duchowego istnienia. W lasach chwałyńskich (gub. saratowska) spotyka nareszcie biskupa Atanazego. Rozpoczyna wspólne z nim wędrowania po lasach i ostępach, po zapadłych uralskich wsiach i miasteczkach, wszędzie, gdzie żyje i wierzy gromada starowierców. W Chwałyńsku uzyskuje z rąk biskupa święcenie na hiero-dyakona. Od tej chwili oddaje się zapalnej pracy kapłańskiej W roku 1854 spotyka go pierwszy areszt—i pierwsza roczna kara w postaci rot aresztanckich, skąd udaje mu się uciec w puszcze Kungurskie. Starowiercy umieją czcić tych, którzy już cierpieli za wiarę. Episkopat starowierski w terminie rocznym przeprowadza go przez wszystkie stopnie swojej hierarchii aż do biskupa włącznie. Imię Gennadyusza rozchodzi się po całym wschodzie raskolnickim, a na obrząd udzielania mu biskupstwa w Guślicach zjeżdżają się wszyscy tajni dostojnicy kościoła starowierskiego, arcybiskup »wsieja Rusi« i trzech biskupów. Owczarnia guślicka obdarowywa nowego arcypasterza kaplicą przenośną. Na znak zasługi dostaje zarząd nad olbrzymiem biskupstwem permskiem, którego obszar przenosi kompleks wszystkich departamentów rzeczypospolitej francuskiej. Na tym olbrzymim terenie geograficznym, pod ciągłem okiem nienawistnych władz, Gennadyusz rozwija swoje posłannictwo pasterskie z niedającą się opisać wytrwałością. W najbardziej głuchych kątach, w zapadlinach uralskich i oazach stepowych odszukiwał »wiernych starej cnocie«, wzmacniał ich w kulcie i wytrzymałości na agitacyę rządową, przed niejedną gromadą odprawił nabożeństwo, o którem tylko czytali »w starych księgach«, którego nigdy na oczy nie widzieli, bo przyjazd kapłana bywał podówczas wypadkiem całych dziesięcioleci. Odprawiał modły liturgiczne, zostawiając po nich pamięć rzewną we wniebowziętych

duszach prostaczków i odjeżdżał dalej, do nowych krańców swojej owczarni. W dziejach starowierstwa uralskiego był on pierwszym biskupem, który zrozumiał doniosłość psychiczną kapłaństwa. Toteż akta prokuratoryi wyliczyły mu »27 zbrodni« poświęceń »fałszywych kapłanów, dyakonów i archimandryty«.

Trudno przypuścić, by Gennadyusz nieświadom był losu swego na wypadek dostania się w ręce żandarmów. Z tem większą czcią i poświęceniem oddawali mu też jego wierni dostatki swoje i wpływy, aby tylko ochronić go przed więzieniem. Tak w r. 1859 ów Kurdiukow podaje się dobrowolnie za Gennadyusza na etapie więziennym, tak w roku 1862 wybawia go we wsi Biełojarskoje od niechybnej zguby inny raskolnik, zagrodnik.

Atoli w grudniu 1862 r. policmajster m. Jekaterynienburga chwyta nareszcie »zbrodniczego biskupa« nieomal na najgorszem przestępstwie, bo nieomal że nie przy odprawianiu nabożeństwa w prywatnym domu. Uwięziono go.

Nieszczęście bohaterskiego biskupa znalazło echo w całej Rosyi starowierskiej. Bogatsi kupcowie z Moskwy ofiarowywali znaczne sumy, aby niemi przekupić władze, atoli sprawą Gennadyusza zajmował się już podówczas Petersburg, uwolnienie go z pod aresztu zależało od tylu wysokopostawionych osobistości, że na łapówki nie starczyłyby kapitały całego kontynentu Europy. Gennadyusz stał się objektem wagi państwowej. Odbył się nad nim sąd i w r. 1863 zamknięto go do tradycyjnego klasztoru w Suzdalu.

Do powyższych przykładów walki ze starowierstwem dodaje Prugawin w jednej z następnych swoich książek [1]) opis jednego z najposępniejszych bodaj więzień świata, mianowicie opis więzienia klasztornego w Sołowkach na morzu Białem. »Klasztorowi sołowieckiemu—pisze—sądzone było odegrać wydatną rolę w historyi ruchów religijno-obyczajowych narodu rosyjskiego. Mury i baszty obronnego klasztoru stały się od dawien dawna miejscem deportacyi przestępców przeciwko wierze, »heretyków«. W epoce tych ponurych czasów (od Piotra I do Aleksandra II), kiedy za najradykalniejszy środek walki przeciwko wierzeniom fałszywym uważano więzienia, tortury i stosy — w epoce tej wieże klasztorne przepełnione były

---

[1]) Religioznyje otszczepiency t. I.

heretykami. Tutaj byli wodzowie i mistrze wszystkich sekt starowierstwa i różnowierstwa: popowcy, bezpopowcy, chłystowie, biegunowie, duchoborcy, skopcowie, mołokanie. Tutaj byli założyciele najróżnorodniejszych nowych nauk, które wraz ze swymi apostołami tonęły w niepamięci. Tutaj zamykano różnych »bożych ludzi«, bogo-ludzi, bogo-nosców i t. d. Tutaj dni swoich dożywali »zeszli na manowce« poszukiwacze prawdziwej wiary, marzący o odnowie świata i natury ludzkiej na podstawie swoich mglistych, mistycznych wynurzeń, opartych o najróżnorodniejszą interpretacyę starego lub nowego testamentu. Tutaj byli metropolici, archireje, zakonnicy, księża, bojarowie i magnaci, kupcy, żołnierze i olbrzymia ilość reprezentantów szarego ludu. Tutaj zamierali zwolna w trumiennem samotnictwie cel więziennych za podwójnym rzędem krat« [1]).

Za panowania Aleksandra II (r. 1880) w więzieniu sołowieckiem »gościło« jeszcze czterech heretyków. Prugawin miał sposobność rozmawiać z jednym z nich, z niejakim Puszkinem. Rozmowę z nim opisuje w szkicu zatytułowanym: »Chory czy przestępca?«

»Uwagę moją przykuwa ku sobie wysoka figura człowieka, spacerującego z kąta w kąt po malem podwórzu więziennem. Oto idzie wprost na mnie. Widzę przed sobą wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyznę o długiej brodzie, z dumnem, spokojnem okiem, któremu dziwnie przeczą urywane raptowne i nerwowe ruchy. Rysy jego bladej twarzy zdradzają głęboko skupioną pracę mózgu. Wygląda na lat 55. Całość jego wyglądu: spojrzenie, ruch, sposób kroczenia — wszystko mówi, że przed nami stoi typ natury ludzkiej niecodziennej, że to człowiek nie z tego świata.

— Czy pan... — Puszkin? — wyrywa mi się z ust odruchowo.

Nieznajomy odpowiedział mi przytakująco głową, jakby miał powiedzieć: »tak jest, jam Puszkin«, nie wyrzekł jednak ani słowa — i nie zatrzymując się poszedł dalej.

[1]) Aktualną adnotacyą będzie przypomnienie, iż w murach klasztoru sołowieckiego zamknięto w r. 1649 stu sześćdziesięciu reprezentantów opozycyi »pierwszego parlamentu« rosyjskiego t. j. owego Soboru, zwołanego przez cara Aleksieja. W czasie obrad ks. Lwow wraz ze 159 członkami soboru zaniósł był protest przeciwko statutowi (Ułożenie) carskiemu, za co wszyscy dostali karę więzienia.

Gdy wracając, znowu przechodził koło mnie, zatrzymałem go — i przepraszając za natarczywość, poprosiłem o kilka odpowiedzi.

— Zabroniono mi mówić z kimkolwiek — odparł mi krótko. — Nie mam prawa odpowiadać.

I dopiero, gdy go uspokoiłem w tej mierze, sprzeniewierzył się swemu postanowieniu.

— Czy pan tu dawno w klasztorze?

— Zamknięto mnie przed 14 laty.

— Jeżeli się nie mylę, obwiniono pana o utworzenie sekty?

Do tej chwili Puszkin mówił dość spokojnie, chociaż w głosie drżała nerwowa porywczość, co było zrozumiałe u człowieka, który może kilkanaście lat nie miał sposobności mówić po ludzku o tem, co w nim wzbierało za czas bolesnej samotności. Ostatnie pytanie moje potrąciło jednak o osobliwie jego słabą strunę. Naraz zmieszał się i zaczął mówić z żarem, wartko, jak gdyby pędzony obawą, że nie zdoła wypowiedzieć się, nie zdoła wyrzucić ze siebie nasiąkłych w piersi myśli i uczuć.

— Nigdy! Nigdy! Żadnej sekty! — zawołał. — Głosiłem jedynie, że nie rozumiemy Pisma św., że wśród nas ani uczeni, ani duchowni, ani zakonnicy, ani wyższe duchowieństwo, nikt dotąd nie pojmuje Pisma Swiętego... Czyż to nie rozpaczne nieszczęście!? — prawie z zapamiętaniem zawołał.

— Ale dlaczego nie rozumieją?

— Dlatego, że nie znają istoty człowieka, nie znają rdzenia natury... Nie czują stosunku ziemi do układu świata; świat obszerny jest, nieobjęty, niema granic — a my, ludzie, nie znamy go. Najzupełniej nie znamy. Często nad ziemią przeleci kometa, wtedy w ludziach rodzi się lęk o swój los... Potem znowu spokojnieją. Ale skąd idą te planety, gdzie nikną, co to takiego — ludzie nie wiedzą... Żyjemy w mroku; naokół nas wąska smuga światła, a za nią już zaczyna się czarna masa ciemności; nie odczuwamy jej, bo urodziliśmy się w ciemności i zżyliśmy się z nią... Swiat jeszcze nie zbawiony. Proszę popatrzeć: ile grzechu, ile nieszczęść, cierpienia naokół... Gdzie zbawienie? Messyasz jeszcze nie przyszedł... Chrystus nie był Bogo-człowiekiem, bo nie zbawił ludzi, nie zbawił człowieka od grzechu, zła i niedoli... Wiele Chrystus uczynił, wiele, ale więcej jeszcze pozostało do zrobienia. Tak jest, Odkupiciel świata

i ludzi zjawi się — i myśmy powinni oczekiwać go, powinniśmy się gotować na jego powitanie. A czyż wiemy choć, jak się zjawi śród nas Odkupiciel? Jak go poznamy — i kto zaręczy, iż go powitamy dostojnie, kto zaręczy, że Bogo-człowieka nie wtrącą do kazamat, nie oćwiczą nahają? A niedola rośnie po ziemi — i z dniem wszelakim rośnie rozbolenie coraz większe, coraz większe... Ludy, jak bestye, biją się ze sobą; ludzie żyją, by wrogi... Prędko już, prędko nadejdzie kres, nadejdzie dzień sądu, dzień odrodzenia człowieka... I wtedy powstanie i nowe niebo i nowa ziemia... duch prawdziwości rozkróluje się na ziemi, nastanie pokój i prawda, nastanie państwo boże na ziemi, które jest prawdą i pokojem i radością z Ducha świętego... Uspokoi się umysł i serce człowiecze, znajdą zadośćuczynienie; bo czegoż łaknie teraz i umysł nasz i serce nasze? Łakną prawdy... A wtedy duch prawdziwości stanie się ciałem w życiu i w ludziach.

I długo jeszcze mówił w tym rodzaju człowiek nie z tego świata. I w miarę jak mówił, podniecał się coraz bardziej i bardziej, oczy jego gorzały, iskrzyły się — i niepowstrzymanie prawie dziko skakały z jednego przedmiotu na drugi. W oczach tych uderzał zupełny brak źrenic. Na miejscu źrenic można było dojrzeć dwa ledwie że dostrzegalne ciemne punkciki, jakby dwa ukłucia szpilką. Prawdopodobnie był to wpływ odwyknienia od światła dziennego w owych latach zamknięcia absolutnego w ciemnej celi, kiedy mu nawet nie wolno było wyjść tu na zamknięte podwórze.

Słuchając go, myślałem: fanatyk idei z charakterem żelaza — czy też człowiek chory na duszy, który potrzebuje pomocy psychiatry, a nie zamknięcia w celi samotnej.

Równocześnie nie traciłem nadziei wywiedzenia się czegokolwiek o istocie »wiary« Puszkina. Poprosiłem go o wyjaśnienie: jakim sposobem, wedle niego, ma się odbyć odrodzenie człowieka i rozkrólowanie prawdy na ziemi?

Ale ledwo zadałem to pytanie, pożałowałem swojej ciekawości. Dolałem bowiem tylko oliwy do ognia. Puszkin wypadł zupełnie z mocy panowania nad sobą — i mowa jego rozszalała się, jak nieujęty strumień. Zacytować, to co mówił, ponad siły. Był to jakiś chorobliwy wyścig myśli, odbiegającej od objektu do objektu, bez najmniejszego cienia powiązań logicznych. Od czasu do czasu strzelała myśl zdrowa, myśl świeża, myśl

olbrzymia, jeśli chcecie, ale za chwilę tonęła w ogólnej powodzi mglistych allegoryi, nieprzeliczonych cytat Biblii, dziwacznych zestawień, różnych formuł. Była tu naprzykład teza o olbrzymiem znaczeniu zera w matematyce, przyczem znaczenie to wiązało się tajemnym chodem z pojęciem o istnieniu wyższych w naturze sił ducha; subtelne tłomaczenie teologiczne o trzech osobach Trójcy Sw.; tryskały udowodniania, rzekomo oparte na tekście Pisma Sw., że świat odkupi nie jeden człowiek, jak mniemano dotychczas, lecz dwóch ludzi; że już nadchodzi pora drugiego Odkupiciela. Na dowód tej idei przytaczał całe stronnice ze Starego Testamentu, z Listów apostolskich, nawet z Objawienia, kładąc nacisk na te miejsca, które, wedle jego przekonania, najzupełniej jasno i ostatecznie potwierdzają oną ideę.

W najgorętszem wrzeniu swojej teoryi, Puszkin naraz zatrzymał się i zadał mi nieoczekiwane pytanie:

— Czy pan zna pismo *Swiet*, które wydaje profesor Wagner?...

Na moją przytakującą odpowiedź, zawołał tryumfująco: »on wyjaśnia moją sprawę; poznaje istotę człowieka i istotę natury... O! moja sprawa nie umrze«.

W dalszym ciągu artykułu wykazuje Prugawin, że nieszczęśliwy więzień sołowiecki jest obciążony chorobą umysłową (mania religiosa) i że tylko przestępcze niedbalstwo lekarzy sądowych zapędziło go tutaj, miasto do szpitala. Trudno sprawdzić, czy zaburzenia psychiczne nie powstały w organizacyi Puszkina dopiero tutaj, w samotności więziennej, wytwarzając ową powódź mglistej bezlogiczności, o której wspomina Prugawin, a która tak tragicznie zatapiała te zdrowe i olbrzymie myśli, tryskające z niej od czasu do czasu. Z tych kilkunastu zdań, które autor rosyjski przekazał nam w swoich cytatach, wywnioskować można choćby to, że umysł Puszkina, nie zależnie od swej dawnej, czy dopiero w więzieniu nabytej chorobliwości, wykazuje znamienne objawy poetyczności mistycznej, i kto wie, czy w innych warunkach życia ten sam biedny Puszkin, zamknięty w kazamatach, strzeżony przez żołdaków, nie byłby się stał dokumentem psychologii rasowej, czyby nie zdołał zostawić po sobie niejednego dowodu, choćby tylko dowodu na artystyczną niezależność swojej indywidualności. Należy bowiem wziąć pod uwagę stopień kulturalny Puszkina. Z urodzenia był to bowiem chłop pańszczyźniany bogatego feudała

wschodnio-rosyjskiego Stroganowa. Od dziecka zwracał już uwagę swojego pana niezwykłą inteligencyą — i to zapewne dopomogło mu do uwolnienia się od przymusu pańszczyźnianego i przepisania się do stanu mieszczańskiego. Wykształcenia jednak Puszkin nie odebrał poza nauką czytania i pisania — żadnego. Jedyną literaturą jego była Biblia i księgi religijno-kościelne. Tem jaskrawiej odbija od tła jego nieznacznego przygotowania umysłowego owa niezwykła obrazowość i obszar linii, w których się zawarły jego koncepcye mesyanistyczne, zacytowane w relacyi Prugawina.

* * *

Religijna twórczość na tle zaburzeń psychicznych, o której opowiada nam Prugawin z powodu więźnia sołowieckiego, naprowadza nas — skojarzeniem pojęć — na ten teren kultu, który lud rosyjski żywi dla pewnego typu umysłowo-chorych, który tam zyskał sobie od wieków nieprzetłomaczalny termin: jurodiwyj. »Jurodiwyj« — to człowiek okaleczony jakby na umyśle, a przez to o tyle odsunięty od doczesnego biegu spraw życiowych, że nie zatracił związku bezpośredniego z temi zasadami tajemnemi naszego istnienia, które noszą nazwę świata duchowego. Oto jest w przybliżeniu linia pojęcia, jakie lud rosyjski zatrzymał z czasów średniowiecza o znaczeniu i wyjątkowości jurodiwych. Lud rosyjski wierzy, iż jurodiwy nosi na swojem przeznaczeniu stygmat specyalnej łaski bożej, a obłąkanie jego jest tylko wolą wyższą oznaczony pewien sposób, pewna forma wyjątkowości, że sposób ten uważać należy za wyższy, nie za pośledniejszy stopień rozwoju duchowego, aniżeli stopień rozwoju normalny. Stąd wypływa kult dla jurodiwych nieomal religijny. W dramacie Puszkina «Borys Godunow» jurodiwy z pod cerkwi jeden ma prawo wypowiedzenia carowi bezkarnej prawdy. W jednym ze swoich szkiców, składających się na tom badań p. n. Religia i kultura, Rozanow przeprowadza szereg głębokich uwag o istocie rasowej tego cywilizacyjnego przeżytku średniowiecza. Przeżytek ten trwa po dziś dzień w sferach ludowych — i w pełni swojej mocy.

W październikowym zeszycie r. z. *Wiestnika Jewropy* spotykamy początek pracy p. L. E. Oboleńskiego p. n.: Z wycie-

czki do Sarowa. Do owego Sarowa, słynnego od kilku lat dopiero – i to tem, że w nim odnaleziono relikwie bł. Serafima. P. Obolenskij jeździł w tym roku specyalnie do Sarowa, by na miejscu badać nastrój religijny wielotysięcznych rzesz pątniczych, spieszących do cudownego miejsca. Przy tej sposobności zapoznaje się i z kilkoma typami kobiet jurodiwych, traktowanych jako prorokinie przez lud. Jedna z nich, oblęgana codziennie przez setki przybyszów, ma swój stały pobyt w klasztorze w Diwiejewie koło Arzamatu i słynie odgadywaniem losów, oraz łeczeniem ran dusznych. Poranieni na duszy wierzą święcie i ślepo w wyroczne słowa biednej obłąkanej. Poprzedniczka jej, jeszcze słynniejsza, zmarła przed kilkoma laty, ku rozpaczy kilku wołożskich gubernij. Życie jej stało się przedmiotem »literatury«. Wyszedł jej życiorys wraz z opisem »cudów«. Charakterystyczną jest nazwa, rodzaj tytułu, jaki tradycya ludowa daje tym obłąkanym: »dla Chrystusa jurodiwa«. (ради-христа юродивая).

A. Grzymała-Siedlecki.

GUNDULIĆ W POLSCE.

Poezya dubrownicko-dalmatyńska jest wykwitem humanizmu, jest jednym tylko epizodem wielkiego odrodzenia umysłów i dusz, przez które przechodził Zachód. Swiat romański zrodził ten prąd, germański go przyjął i rozwinął, a na Słowiańszczyznę spadł on z siłą elementarną, z siłą pana i zwycięzcy. Słowiańszczyzna — a mówić tu można tylko o tej części, która ulegała wpływom Zachodu — nie miała w sobie dość siły, aby ten prąd, tak silny i porywający, własnym zasobem pracy i idei przejąć i opanować, nie mogła tak, jak Niemcy, cały ten prąd pogłębić i wyodrębnić go we własnym świecie myśli, poddała mu się bezwarunkowo, przyjęła go bez zastrzeżeń. I dla tego też nie można mówić o słowiańskim humanizmie tak, jak mówimy o niemieckim lub włoskim, ale tylko humanizmie na obszarach ziem słowiańskich.

Wykwitem i plonem takiego humanizmu na ziemi słowiańskiej była i literatura dalmatyńsko-dubrownicka. Myśl odrodzenia, motywy włoskie i szata słowiańska złożyły się na

pieśni Marulića i Lucića, Držića i Palmotića, a w najpiękniejszej harmonii ukazuje nam się to zbratanie w poezyi Gundulića i w «Osmanie». «Osman» uosabia nam poezyę dubrownicką na najwyższym stopniu, który osiągnęła, odtwarza poetyczny kodeks wyobrażeń i myśli patrycyatu dalmatyńskiego. Wartość jego leży właśnie w tem, że się Gundulić w nim nie podniósł w sferę idei wyższą od swego społeczeństwa i towarzystwa, ale że jest najdoskonalszym wyrazem właśnie tej sfery. Cenę jego, jako dokumentu myśli Odrodzenia nie stanowi stworzenie przez «Osmana» w tym prądzie europejskim nowego kierunku, nowego zwrotu, ale silne poczucie przynależności do niego i głębokie przejęcie się tym prądem, takim, jakim był i jaki mu go przez Włochy Europa podawała. I właśnie dlatego, że «Osman» należy tak w całej swej istocie do Zachodu i do humanizmu, tem lepiej występują na tem tle wszystkie te pierwiastki, które Gundulić wziął z rodzinnego swego kraju i dlatego czuć w tym wielkim poemacie tchnienie duszy słowiańskiej o wiele wyraźniej, niż w całym zastępie jego rodaków, którzy więcej byli Dubrowczanami i Dalmatyńcami, którzy więcej byli oddaleni od świata, Rzymu i Włoch, niż on.

Bo pomimo całej swej przynależności do myśli romańskiej jest w «Osmanie» wiele samodzielności—chociaż dziełem charakterystycznem dla rasowości Słowian nie był i nie będzie. Tak idea sama, główny pomysł — walka świata chrześcijańskiego z Islamem wzięta jest bezsprzecznie z poezyi włoskiej, ale sformułowaną jest w sposób nowy, przeniesiony na tło słowiańskie, a przedstawicielem jej jest nowe plemie — Polacy. Tasso i jego poemat posłużył mu jako wzór w opracowaniu przedstawionego przedmiotu, charakterystyczne oznaki jego wpływu spotykamy często nawet w przedstawieniu podrzędniejszych epizodów, ale znowu właśnie w tych epizodach najwięcej jest słowiańskiego żywiołu, wziętego niekiedy wprost z życia ludu. I tak cały «Osman» jest może najwierniejszym wyrazem duszy tego szczepu słowiańskiego, który cały jest przesiąknięty obcą, wyższą kulturą i który tylko w głębinach swych chowa podkład słowiański, który mu jest wspólny z braćmi w ościennych krainach.

Oprócz wysokiej wartości tego poematu, który jak się entuzyastycznie wyraża jeden z polskich jego wielbicieli, ksiądz Bobrowski, jest tem u Słowian, czem Iliada u Greków, Eneida

u Rzymian, Jeruzalem Wyzwolona u Włochów, ma on dla Polski znaczenie jeszcze donioślejsze, ponieważ jest natchnioną gloryfikacyą Polski i jednego z najświetniejszych momentów jej bytu niepodległego, bitwy pod Chocimem. Polska w poemacie Gundulića jest tą wielką, braterską potęgą, o którą się mogą oprzeć pomniejsze plemiona słowiańskie; stoi w myśli największego poety południowej Słowiańszczyzny na tem miejscu, na którem dziś w jej sercach i umysłach stoi Rosya. Gundulić popularyzuje Polskę, jej zwycięstwo nad Turkami i Chocim; zdaje się, że Chocim i odsiecz Wiednia przez Jana Sobieskiego, są jedynemi zdarzeniami w dziejach oręża polskiego, które znalazły oddźwięk w poezyi południowej Słowiańszczyzny i to nie tylko artystycznej, ale i ludowej. Bitwę pod Chocimem pamiętają i dziś jeszcze śpiewacy ludowi w Bośnii, bo z pewnością między tymi pułkami janczarskimi, które z Osmanem pociągnęły pod Chocim na spotkanie królewicza Władysława, znajdował się nie jeden młody Bośniak, który wróciwszy do ojczyzny opowiadał o swych przygodach, a z tych opowiadań usnuli ślepi gęślarze te pieśni, w których się jeszcze dziś pamięć boju chocimskiego błąka po Bośnii.

Dla wszystkich tych powodów byłoby rzeczą nader ciekawą przekonać się, czy Polska i Polacy wystawieni w tym poemacie wiedzieli o «Osmanie» i czy się nim interesowali, czy doszła do nich wieść o tej pieśni poświęconej królewiczowi Władysławowi i czy czytali tą wspaniałą gloryfikacyę swej przeszłości przez poetę dubrownickiego, który się szczycił pokrewieństwem z domem panującym wówczas w Polsce. Ogółem biorąc i mając na oku zwłaszcza to małe zainteresowanie, które Polacy poświęcają sprawom słowiańskim, zdawało się, że nawet rzecz tej wartości co «Osman», który oprócz tego zasługuje jeszcze na specyalną uwagę ze względu na przedmiot była nieznana w Polsce. Dopiero uwaga prof. M a r y a n a S o k o ł o w s k i e g o, że się prawie w każdej z większych bibliotek polskich znajduje rękopis «Osmana», była wskazówką, że zainteresowanie to, chociaż dzisiaj zniknęło niestety prawie bez śladu, istniało i musiało być nawet dosyć znacznem, jeżeli polskie biblioteki posiadają tak wielką stosunkowo liczbę tych rzadkich rękopisów. Idąc śladem tej wskazówki udzielonej przez prof. Sokołowskiego, zgromadziłem dotychczas na podstawie dostępnego mi w Krakowie materyału, dość sporą wiązankę faktów, dotyczących się tego przed-

miotu, którą sobie pozwalam niniejszem przedstawić. Zdaje mi się, że ten szkic, który ze względu na brak materyału zamiejscowego, który się znajduje w bibliotekach i archiwach warszawskich i odeskich, nie jest jeszcze najzupełniej wykończony, obejmie przecież w głównych zarysach wszystkie te albo zupełnie zapomniane albo nie uwzględnione fakty, które na kwestyę mogą rzucić jakiekolwiek światło.

Gundulić, który poemat swój zadedykował królewiczowi Władysławowi, zwycięscy chocimskiemu, bez wątpienia przesłał mu egzemplarz swego dzieła, a ks. Bobrowski, odwiedzając Raguzę, stwierdził, że wtedy między uczonymi dubrownickimi panowało mniemanie i nadzieja, że się może w jakiej bibliotece polskiej odszukać ten cenny rękopis. W istocie przypuszczenie takie nie jest całkiem bezpodstawne, a miałoby dla literatury o Gunduliću doniosłe znaczenie. We wszystkich bowiem rękopisach «Osmana», które krążyły w Dubrowniku i w Dalmacyi, brakuje pieśni 14 i 15 i zagadkowa ta luka, która dla historyków literatury chorwackiej jest orzechem nie do zgryzienia, zrodziła dotąd cały zastęp najrozmaitszych hipotez, co się z temi dwiema pieśniami stać mogło. Ogółem biorąc, odróżniamy dwie sprzeczne ze sobą główne teorye. Jedna twierdzi, że pieśni te były napisane, ale że zginęły, druga utrzymuje, że Gundulić dla rozmaitych powodów nie mógł wykończyć swego poematu. Pomiędzy temi dwoma przypuszczeniami obraca się cały szereg różnych hipotez. I tak jedni dowodzą, że te dwie pieśni zginęły podczas trzęsienia ziemi, które Dubrownikowi taki cios zadało, drudzy mniemają, że senat republiki dubrownickiej, który z Turkami utrzymywał bardzo dobre stosunki, kazał spalić te dwie pieśni, ponieważ one zawierały ustępy obraźliwe dla Islamu, — zaznaczam zarazem, że ta wersya była przyjęta i rozpowszechniona u Polaków, którzy się zajmowali «Osmanem»,—dalej hipoteza, której broni Pavić i która znalazła bardzo wielu przyjaciół, że Gundulić pierwotnie miał zamiar stworzyć dwa eposy pod tytułem Osmanida i Vladislaviada i że właśnie pieśni 14 i 15-ej, które utrzymywały związek między temi dwoma eposami, nie mógł już napisać, bo mu śmierć przeszkodziła i t. d. Nie chcąc się tu wdawać w ocenę tych hipotez i ich prawdopodobieństwa, trzeba przecież uznać, że całą tę niepewność mógłby rozstrzygnąć najlepiej rękopis «Osmana», który, jak utrzymują, Gundulić przysłał królewiczowi

Władysławowi i dlatego ten rękopis i odszukanie jego było przedmiotem wzdychań uczonych dubrownickich już w czasach, kiedy ks. Bobrowski podróżował po Dalmacyi a i dziś byłoby wypadkiem pierwszorzędnej wagi dla historyi literatury chorwackiej. Mimochodem zaznaczam, że brak tych dwóch pieśni dał się odczuć tak dotkliwie, że niejednokrotnie poeci chorwaccy kusili się dośpiewać je i wypełnić tę lukę w «Osmanie». Tak np. Piotr Sorgo czyli Sorkočević dał próbę takiego uzupełnienia i te dwie pieśni jego układu zostały wydrukowane w pierwszem wydaniu «Osmana», którego dokonał Martecchini w Raguzie w roku 1826, a po nim, kiedy «Matica Hrvatska» chciała wydać powtórnie «Osmana» powierzyła to zadanie sławnemu poecie, późniejszemu banowi Chorwacyi, Mazuraničowi, który się z niego wywiązał znakomicie.

Wielbicielem Gundulića musiał być prawdopodobnie i król Stanisław August Poniatowski. W bibliotece XX. Czartoryskich bowiem za czasów Puławskich znajdował się rękopis «Osmana», którego nagłówek brzmi: L'Osmano, Poema del Conte Gondola Patrizio di Ragusa composto l'anno 1621 e dedicato a Vladislao IV in allora Principe Reale. Tradotto in Italiano dal Conte Venceslavo Smecchia Patrizio di Cattaro e rassegnato a sua Maesta Stanislao Augusto Re di Polonia e Gran Duca di Littuania etc. — a więc: «Osman, poema hrabiego Gondoli, patrycyusza raguzańskiego, ułożone roku 1621 i przypisane Władysławowi IV naówczas królewiczowi. Przełożone na włoskie przez hrabiego Wacława Smecchia, patrycyusza Kotarskiego i przypisane Jego Królewskiej Mości Stanisławowi Augustowi, Królowi Polskiemu i Wielkiemu Księciu Litewskiemu itd.» Z rozbioru tego rękopisu, dokonanego przez ks. Michała Bobrowskiego, dowiadujemy się, że tłómacz — conte Smecchia — podjął się tej pracy z poruczenia króla polskiego, który się widocznie musiał interesować poematem i jego twórcą. Są więc w tym rękopisie dwa teksty: z jednej strony wiersze Gundulića, a obok nich tłomaczenie włoskie prozą, dopisane przez Smecchię; w obu atoli, jak twierdzi Bobrowski, jest mnóstwo błędów. Smecchia ofiarował swą pracę Stanisławowi Augustowi, jak się zdaje, w dwóch egzemplarzach. Jeden z nich jest właśnie ten, który przechowywała biblioteka Czartoryskich aż do roku 1824, kiedy ks. Michał Bobrowski sobie ten egzemplarz wypożyczył, chcąc go użyć do swej pracy o Gunduliću, a dziś

znajduje się cenny ten rękopis, według informacyi udzielonych mi w bibliotece Czartoryskich, w posiadaniu hr. Potockiego w Rosi, w powiecie wołkowyskim. Drugi egzemplarz tej samej pracy posiada biblioteka ordynacyi Zamoyskich w Warszawie. Jest to gruby tom folio, oprawny w czerwony safian z herbami Stanisława Augusta, a na nim ręką Przyborowskiego dopisana charakterystyczna notatka, że «brak pieśni 14 i 15 zniszczonych przez senat Raguzy z obawy przed Turkami».

Inicyatywą więc króla polskiego zostało dzieło Gundulića przetłomaczone na język włoski, a z tłómaczeniem razem dostał się i słowiański oryginał do Polski. Ale największa część rękopisów «Osmana», które się znajdują w bibliotekach polskich została przywieziona przez podróżników polskich, którzy początkiem XIX stulecia w celach naukowych bardzo często odwiedzali kraje południowo-słowiańskie.

Pierwszym z tych podróżników był znany przyrodnik i członek warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk Aleksander książe Sapieha. Sapiecha jest między słowianofilami polskimi, których warszawskie Towarzystwo Naukowe liczyło bardzo pokaźny poczet między swoimi członkami, zjawiskiem bardzo oryginalnem. Cechował go uniwersalizm, jakiego nie znajdujemy u żadnego ze współczesnych słowianofilów. Pomimo tego, że się głównie zajmował naukami przyrodniczemi, znajdywał dosyć czasu, by studyować język i literaturę, pomniki historyczne i stroje, zwyczaje i pieśni ludu, wśród którego bawił i nie szczędził nigdy trudu ni zachodów ni zdrowia, nie bał się narazić nawet na poważne niebezpieczeństwa, by widzieć i zbadać coś godnego widzenia albo ciekawego z punktu naukowego [1]. Dlatego też Sapieha ze wszystkich licznych podróżników, którzy zwiedzali w tych czasach kraje południowo-słowiańskie, najlepiej poznał i kraj i ludzi, wśród których przebywał, dlatego też i opis tej jego podróży, którą odbył w roku 1802 i 1803, jest dziełem nader cennem nie tylko dla Polaków, ale i dla Chorwatów. Nagromadził on w nim bardzo wiele materyału do poznania ówczesnego stanu Dalmacyi, o którym mamy dzisiaj bardzo nieliczne i skąpe wiadomości, opisał

[1] Np. jego wycieczka w przebraniu chłopskiem do zajętej przez Turków Hercegowiny, przedsięwzięcie, na które się przed nim ani po nim nikt z obcych podróżników nie odważył.

wszystko co widział i napotkał, żywo, plastycznie, z werwą i talentem, nie szczędząc czasem ironii ani wesołego uśmiechu. Ale co nam najwięcej czyni tę książkę tak miłą, jest ta wielka sympatya jego dla ludu chorwackiego, którą widać wszędzie i która w nim wzbudziła refleksye, że może Polska w tym świeżym, niezepsutym żywiole znajdzie przyjaciela i «serdecznego druha» w ciężkich chwilach po utracie swej wolności. Ale nie tylko że Aleksander Sapieha ze wszystkich polskich podróżników najlepiej poznał kraje południowo-słowiańskie i jedyny wszedł w ściślejsze stosunki z ludnością, nawet Chorwaci odczuli zaraz, że Sapieha jest dla nich przyjaźnie usposobiony i odpłacali mu wzajemnością, a poeci dubrowniccy w niejednej pieśni oddali cześć jego nauce i sercu. Tak np. znakomity poeta Marko Bruerević napisał piękną odę p. t. «Knezu Zapjehi», w której go prosi, aby się nie narażał na niebezpieczne podróże, ale pozostał u nich w Dubrowniku, gdzie znajdzie wszystko, co mu do pracy potrzebne, a oprócz tego i «wolność Lachom tak miłą».

Nie mógł usłuchać jego próśb Sapieha i zabawiwszy dłuższy czas w Dubrowniku, gdzie mieszkał w klasztorze Pijarów w tej samej komnacie, którą przed nim zajmował książe Karol Radziwiłł, powrócił w roku 1803 do Warszawy. Że się w Dubrowniku żywo zajmował bogatą literaturą tego grodu i największym jej pisarzem, o tem oprócz wiadomości współczesnych najlepiej świadczy rękopis «Osmana», który ze sobą z Dubrownika przywiózł i darował bibliotece Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Niestety nie można się dowiedzieć nic bliższego o sposobie, jak Sapieha ten cenny dokument nabył, ani też o samym rękopisie, ponieważ po rozwiązaniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk powędrował razem z całą biblioteką do Petersburga, gdzie się prawdopodobnie i dzisiaj jeszcze znajduje. Największą zaś szkodą jest, że zapiski i notatki księcia o literaturze dubrownickiej, które spisał w Dubrowniku i które muszą zawierać wiele ważnego materyału, dotychczas spoczywają w rękopiśmie. Byłyby najlepszym suplementem do ciekawej jego «Podróży po krajach słowiańskich», którą niestety urywa w najważniejszym momencie, w chwili wjazdu księcia Aleksandra do Dubrownika.

Wspominaliśmy dotąd już niejednokrotnie nazwisko księdza Michała Bobrowskiego, jako jednego z pierwszych

uczonych polskich, którzy się zajmowali Gundulićem. W istocie postać tego tak mało znanego dzisiaj człowieka zasługuje na uwagę, nie tylko jako wielbiciela poezyi dubrownickiej, ale jako pierwszego w Polsce znawcy południowej Słowiańszczyzny i jej pracy umysłowej. Ks. Michał Bobrowski, magister filozofii i teologii, kanonik katedry brzeskiej i proboszcz szczeszewski w gubernii grodzieńskiej, urodził się w tej gubernii i był synem unickiego księdza. Uczęszczał na uniwersytet wileński i był profesorem Pisma Św. na wydziale teologicznym. Ponieważ zaś uniwersytet posiadał fundusz trzech tysięcy rubli na podróże naukowe, więc w roku 1819 wysłał pięciu swych adjunktów i profesorów na podróże do krajów zachodnich, a między nimi był i profesor nadzwyczajny Michał Bobrowski, który się miał kształcić w przedmiocie egzegetyki i języków oryentalnych. Bobrowski podróżował przez całe trzy lata i zwiedził w tym czasie: Francyę, Włochy i kraje południowo-słowiańskie. Najdłużej się zatrzymał w Rzymie, gdzie pracował w bibliotece watykańskiej, zajmując się szczególnie licznemi słowiańskiemi rękopisami papieskiego księgozbioru. Owocem jego bytności w Rzymie był opis rękopismów słowiańskich, znajdujących się w bibliotece watykańskiej, ułożony bardzo starannie z wielką znajomością rzeczy, z którego skorzystał potem Aug. Maio w znanem swem wydawnictwie: «Scriptorum veterum nova collectio». Oprócz tego niezmiernie się interesował sprawami liturgii słowiańskiej i kwestyą przetłómaczenia Pisma świętego na język staro-słowiański. W *Dzienniku Wileńskim* z r. 1826 wyszła bardzo zajmująca praca ks. Bobrowskiego, która właśnie jest owocem jego studyów w tym kierunku. Jest to przekład pozgonnej broszurki ks. Mateusza Sovića pod tytułem: «Riflessioni sull' ignoranza della lingua slava letterale in Dalmazia», z obszernemi dopiskami i uwagami ks. Bobrowskiego. Zarówno broszurka jak i dopiski są bardzo ciekawe i zawierają bardzo ważne i jak mi się zdaje, mało znane szczegóły, dotyczące ruchu pomiędzy duchowieństwem dalmackiem, który najsilniej wystąpił w wieku XVIII, skierowanego ku osiągnięciu jak największej swobody i rozszerzenia liturgii starosłowiańskiej. Zarówno dziełko Sovića, jak notatki Bobrowskiego, rzucają wiele światła na ten prąd i na jego przywódców. Sović bowiem był archidyakonem w dyecezyi zadarskiej, (której arcybiskupem był wtedy Karaman, gorący zwolennik liturgii sło-

wiańskiej, o której napisał parę uczonych rozpraw), a potem nauczywszy się od Karamana języka starosłowiańskiego, był powołany do Rzymu, jako profesor języka starosłowiańskiego w collegium de propaganda fide. Broszura jego, którą przetłómaczył Bobrowski, zawiera wiele cennych faktów tyczących się tego przedmiotu, a zarazem i narzekania, że znajomość języka starosłowiańskiego ginie z dnia na dzień w Dalmacyi, bo ludzie zamiast starosłowiańskiego chcą wprowadzić do kościoła język żyjący. Ks. Sović jest wielkim nieprzyjacielem języka ludowego i pragnie go wyrzucić nie tylko z kościoła i z ksiąg świętych, ale także i z literatury świeckiej, a ksiądz Bobrowski sympatyzuje z nim we wielu punktach i w końcu swych notat namawia Polaków do uczenia się języka starosłowiańskiego. — Z Rzymu wyruszył ks. Bobrowski do Dalmacyi, po której odbył dłuższą podróż w towarzystwie dwóch wybornych znawców tego kraju, Franciszka Appendiniego, rektora collegium pijarskiego w Raguzie a wielkiego wielbiciela Gundulića, oraz Pawła Kačića-Miošića, krewnego znanego poety i nauczyciela gimnazyum w Spalato. Sprawozdanie z tej podróży znajdujemy wydrukowane w *Dzienniku Wileńskim* z r. 1822. Praca Bobrowskiego zawiera wiele spostrzeżeń zasługujących na uwagę, omawiających stosunek języka włoskiego i chorwackiego w Dalmacyi, potem anarchię panującą na polu pisowni. Opisuje posiedzenie komisyi, która się zebrała w Zadarze celem ustalenia jednej pisowni w języku chorwackim, przytacza projekt, który był wynikiem tych prac, do której i Bobrowski przez rząd został zaproszony itd. Na tej też podróży zebrał Bobrowski materyał do pracy, która omawia działalność Gundulića i która wyszła w *Dzienniku Wileńskim* z r. 1827. Jest to: «Wzmianka o życiu i pismach Raguzanina Gondola czyli Gundulicza, a w szczególności o jego poemie pod tytułem «Osman». Czytał na literackiem posiedzeniu w cesarskim wileńskim uniw. kanonik Bobrowski, prof. Pisma Swiętego i Słowiańskiego języka».

Tytuł tej pracy kazał się spodziewać, że będziemy tu mieli objęty całokształt literackiej działalności Gundulića i zwłaszcza rozbiór głównego jego dzieła «Osmana». Niestety przytoczona jest tylko pierwsza część tej rozprawy, którąby była tak zajmująca, a dokończenie jej dla nieznanych powodów nie zostało wydrukowane i we wszystkich dalszych rocznikach *Dzien-*

nika Wileńskiego aż do r. 1830, kiedy dziennik przestał wychodzić, nie znajdujemy już ani wiersza z pióra ks. Bobrowskiego. Pierwsza część jego pracy omawia wydanie «Osmana», które zapowiedział drukarz raguzański Martecchini, przechodzi potem do Gundulića samego, kreśli jego działalność w rysach najogólniejszych i zastanawia się nad «Osmanem» i brakiem pieśni 14 i 15. Przytaczając słowa Sovića, podnosi on znaczenie «Osmana», którego nazywa «Osmanidą» i powiada, że «górność myśli, słodycz wierszowania, naturalność rymów, które się tu spostrzegają z zadziwieniem, powinny podnieść w dumę naród Illyryjski, a szczególnie jego ojczyznę, że i ona wydała swego Homera». Ta część jego pracy, która jest w *Dzienniku Wileńskim*, kończy się krytycznym rozbiorem rękopisu i przekładu ofiarowanego przez hrabiego Smecchię Stanisławowi Augustowi. Bobrowski z przekładu jest bardzo niezadowolony, bo Smecchia, jak się Bobrowski wyraża, nie wszędzie dobierał wyrażeń włoskich odpowiadających wyrazistości illiryjskich i rozwlekłym nieco wykładem osłabił moc oryginału, jak to Bobrowski na przykładach wykazuje. Ale i z chorwackiego tekstu Bobrowski jest niezadowolony; odkrył w nim mnóstwo błędów. Tekst chorwacki bowiem ks. Bobrowski łatwo mógł skontrolować mając pod ręką drugi poprawny rękopis, który otrzymał w upominku od markiza Piotra Bona (Bunić) podczas swego pobytu w Raguzie. Cenny ten rękopis zatytułowany jest: «Osman, spievan po Givu Gundolichiu Vlastelinu Dubrovackomu godiscta 1621. Pripisan na sluscbu Monastera Sv. Marie godiscta 1747» i znajduje się dzisiaj w Bibliotece Ordynacyi Zamoyskich. Na tem się urywa praca ks. Michała Bobrowskiego o Gunduliću.

Jak więc widzimy, jest ks. Michał Bobrowski zapalonym i niestrudzonym pracownikiem na niwie literatur słowiańskich. Szkoda, że ta dzielna i szczera, chociaż pozbawiona szerszych poglądów jego praca pozostała nieznaną nietylko ogółowi ale i ludziom pracującym w tym kierunku, jak np. Dubrowskiemu i Rzążewskiemu.

W parę lat po ks. Bobrowskim odwiedzał te kraje filolog Andrzej Kucharski. Był on nauczycielem gimnazyalnym w Kielcach i pracował bardzo gorliwie, ogłaszając rozmaite rozprawy o języku polskim, sanskryckim i o narzeczach słowiańskich i wpoił przez to przekonanie, że się wiele po nim spodziewano. Wysłano go więc kosztem władzy edukacyjnej na

podróż naukową do krajów słowiańskich w celu przygotowania go do objęcia katedry języków i literatur słowiańskich przy uniwersytecie warszawskim. Ta podróż naukowa trwała pięć lat, ale Kucharski, powróciwszy do kraju, przecież nie otrzymał katedry. Franciszek Sobieszczański podaje jako powód, «że nie ziścił pokładanej w nim nadziei i że został tylko słowianofilem upędzającym się za mrzonkami, i suchym, drobiazgowym erudytem».

Może być, że Sobieszczański ma racyę i że Kucharski stykając się przez pięć lat z rozmaitymi fantastami słowiańskimi, przejął się nieco poglądami, które Polakom nie są i nie były sympatycznemi, że poszedł śladem Kollara i «jemu podobnych», jak się Sobieszczański wyraża, ale faktem jest i to, że się żywo i gorąco zajmował wszystkiem, co jest słowiańskie, a pomimo tego, że go nazwano suchym i drobiazgowym erudytą, w czasie swej podróży śledził otwartem okiem wszystkie objawy życia umysłowego krain, które zwiedzał. Trzeba tylko przeczytać listy, które ze swej podróży pisał do *Gazety Polskiej* w roku 1828 i 29, a sąd o Kucharskim wypadnie o wiele łagodniej, niż lekceważąca uwaga Sobieszczańskiego. Listy Kucharskiego, w których opisywał wrażenia, które wywarł na niego pobyt między Słowakami, Serbami, Słowieńcami i Chorwatami, są bardzo ciekawym przyczynkiem do historyi ich duchowego rozwoju właśnie w czasie, kiedy się życie umysłowe między nimi znowu budzić zaczynało, a najciekawszym jest list Kucharskiego z Zagrzebia, który wtedy był lichą mieściną liczącą 8.000 mieszkańców. Były to bowiem czasy, kiedy Madiarzy chcieli wprowadzić do Chorwacyi zamiast języka łacińskiego madiarski, a kanclerz królestwa Kušević oparł się temu mężnie i Chorwaci zostali przy łacinie. «Ale czemuż — pyta się Kucharski — gdy Madziary porzuciwszy łacinę, wzięli się do języka ojczystego, nie czynią podobnie Chorwaci?» Dalej opisuje Kucharski panowanie niemczyzny, do której tu «lgną wszyscy, jak muchy do miodu» i apatyę Chorwatów, wzdychając: «niechże i Chorwatów Bóg przemieni, bo dotąd wszystko u nich w uśpieniu, kiedy Madziary są czujni nakształt Argusów». Letarg Chorwatów wywarł przygnębiające wrażenie na Kucharskim, a podtrzymuje go w pracy tylko miłość Słowiańszczyzny. «Jeżeli kiedy — pisze on — to teraz doznaję na sobie, że nie samym chlebem człowiek żyje, ale wszelkiem słowem, które od Boga pochodzi.

Tem słowem obecnie i szczególnie jest dla mnie Słowiańszczyzna. Zbieram jej skarby, które duszę moją żywią».

Z Zagrzebia powędrował Kucharski do Dalmacyi, ale listów z tej podróży do *Gazety Polskiej* nie pisał, tak, że z tej epoki jego życia, która ze względu na to, że się w tych czasach zajmował Gundulićem, jest dla nas najwięcej interesująca, mamy bardzo szczupłe wiadomości. Otóż Kucharski ma bardzo wielkie zasługi dla literatury chorwackiej, bo wpłynął — jak Rzążewski twiedzi — bardzo stanowczo na pierwsze wydanie «Osmana» drukiem, którego, jakeśmy już wspominali, dokonał w r. 1826 dubrownicki wydawca Martecchini. «Osman» bowiem po śmierci autora krążył bardzo długo — prawie dwa wieki — w rękopiśmie, a nawet syn Gundulića nie postarał się o wydrukowanie dzieła ojcowskiego, tylko się zadowolnił przepisywaniem. Dopiero przy końcu XVIII wieku zebrał Luka Volantić wielką ilość rękopisów i zaczął je porównywać między sobą. Volantić pracował nad «Osmanem» prawie 20 lat aż do swojej śmierci, ale praca jego nie mogła się i po jego zgonie doczekać druku. Dopiero Andrzej Kucharski przeglądając rękopisy pozostałe po Volantiću ocenił ich wartość i skłonił Martecchiniego do ogłoszenia «Osmana». To jest wszystko, co wiemy o pracy Kucharskiego nad Gundulićem. Wracając do Warszawy zabrał Kucharski jeden ze starszych rękopisów ze sobą, a z niego właśnie korzystał Rzążewski, pisząc swój szkic o «Osmanie». Interesujący ten rękopis został po śmierci Kucharskiego wraz z całym jego księgozbiorem sprzedany uniwersytetowi w Odessie. Prawdopodobnie się i dzisiaj jeszcze tam znajduje.

Jeszcze przed Kucharskim zajmował się i studyował Gundulića T a d e u s z h r. Ł u b i e ń s k i. Był on ostatnim z sześciu synów Feliksa Łubieńskiego, ministra sprawiedliwości i spraw zagranicznych Księstwa Warszawskiego. Za młodu służył on jako oficer w pułku gwardyjskim Napoleona I i bił się walecznie pod dowództwem jenerała Wincentego Krasińskiego, ozdobiony trzema krzyżami za męstwo. Potem pojechał do Rzymu, studyował teologię i przyjął święcenia kapłańskie. W Krakowie został dziekanem kollegiaty Wszystkich Swiętych, był audytorem przy biskupie Pawle Woroniczu i kanonikiem katedralnym, potem biskupem-suffraganem dyecezyi kujawsko-kaliskiej. Umarł w Warszawie w roku 1861.

O pracy jego nad Słowiańszczyzną i nad Gundulićem

wiemy bardzo mało. We wszystkich jego biografiach niema śladu, żeby się zajmował studyami w tym kierunku, aż nagle w «Nowinach Naukowych» *Dziennika Wileńskiego* z r. 1826 spotykamy suchą notatkę: że kanonik krakowski ks. Łubieński tłómaczy poema «Osmanidę» z języka illyryjskiego na polski i na tem koniec; tylko Sobieszczański jeszcze w starej encyklopedyi Orgelbranda powtarza tę wiadomość i dodaje, że ks. Łubieński był wielkim miłośnikiem literatury słowiańskiej. Stoimy tu przed ciekawą kwestyą. Co wpłynęło na tego kanonika krakowskiego, który, jak się zdaje, z Słowiańszczyzną w życiu swojem żadnej styczności nie miał, do studyowania przedmiotu, którym się w Polsce rzadko kto zajmował? Co go skłoniło do zajmowania się właśnie literaturą dubrownicką, o której w roku 1826 nikt nic nie pisał i Gundulićem, którego dzieło krążyło wtedy jeszcze w rękopisach? Skąd dostał ten rękopis, bo tylko z rękopisu mógł tłómaczyć, skoro notatkę o jego pracy znajdujemy w marcowym zeszycie *Dziennika Wileńskiego* z r. 1826, a lista subskrypcyjna, którą wydał Martecchini z Dubrownika, nosi datę 2 maja? Gdzie się podział ten cenny rękopis i jego tłómaczenie?

Jeżelibyśmy na pierwsze pytanie jeszcze mogli odpowiedzieć domysłem, że prawdopodobnie biskup Paweł Woronicz, znany słowianofil, z którym Łubieński utrzymywał stosunki dość bliskie, mógł wywrzeć jakiś wpływ na młodym kanoniku i dać mu impuls do zajmowania się Słowiańszczyzną, to na drugie pytanie odpowiedzieć możemy tylko milczeniem. Może archiwum rodzinne familii Łubieńskich mieści w sobie rękopis «Osmana» i tłomaczenie ks. Tadeusza, oraz rozwiązanie tej zagadki.

Jeszcze jedną pracę o «Osmanie» znajdujemy w *Bibliotece Warszawskiej* z r. 1841 p. t. «O Janie Gunduliczu, poecie illirysko-dubrownickim XVII wieku», a napisał ją znany leksykograf Piotr Dubrowski. Jest to krótki szkic opierający się na dziele Šafařika: «Geschichte der slavischen Sprache und Literatur nach allen Mundarten». Rzecz o Gunduliću poprzedza bardzo suchy rzut oka na literaturę «illyrysko-dubrownicką» obejmujący ruch umysłowy w Dubrowniku od pierwszych jego znaków życia aż do początku wieku XIX. Potem następują biograficzne notatki o Gunduliću, przytoczenie tytułów wszystkich jego dzieł i krótki rozbiór «Osmana» w kilku tylko słowach i ocenienie jego wartości literackiej. Największą część

pracy zajmuje opowiadanie treści, dokonane bardzo zręcznie i wyczerpująco. Wogóle cała praca niema wielkiej wartości, ale zasługuje na uwagę z powodu, że nam pierwsza w języku polskim daje poznać Gundulića i jego dzieło, że była spowodowana szczerem życzeniem zapoznania Polski z poetą wyższego rzędu — jak Dubrowski powiada — «który chociaż się w dalekim od nas kraju urodził, jednakowoż nie jest nam obcym, bo ogniwo słowiańskiej rodziny z nim nas połącza, bo w pieśniach jego dają nam się słyszeć rodzinne dźwięki!»

Szkic Dubrowskiego o Gunduliću nie jest jedyną jego pracą dążącą do zapoznania polskiego czytelnika z literaturą słowiańską. Przeglądając dalsze tomy *Biblioteki Warszawskiej*, napotykamy co chwila artykuły jego pióra o ruchu umysłowym w Rosyi i w Czechach, w Chorwacyi i Serbii. Zwłaszcza ciekawe są wiadomości, które podaje on o literackiej działalności Chorwatów, bo właśnie w tych czasach stoi cały ruch, który znamy pod nazwą illyryjskiego, w swoim zenicie. Nie mogąc się dłużej zatrzymywać przy interesujących notatkach Dubrowskiego o illyryzmie, poprzestaję obecnie tylko na wzmiance, chociaż zarówno te notatki, jak też i listy Kucharskiego, zasługują z pewnością na bliższe rozpatrzenie. Zaznaczam tylko, że *Biblioteka Warszawska* w tych czasach była pismem, które pomiędzy wszystkiemi wydawnictwami polskiemi w tych czasach najwięcej poświęca uwagi Słowiańszczyźnie, i że właśnie Dubrowski był tym, który ten kierunek słowianofilski pracami swemi najbardziej podtrzymywał. Kiedy Dubrowski opuścił Warszawę, zamarł odrazu cały ten prąd, a pracę jego spotkała u późniejszych krytyków bardzo nieprzychylna i podejrzliwa krytyka.

W pracy swej o Gunduliću przytoczył Dubrowski znaczny ustęp z pieśni IX «Osmana» oraz parę strof z lirycznego poematu Gundulića «Suze sina razmetnoga». (Łzy marnotrawnego syna) w pięknym przekładzie hr. Leona Potockiego. — Mamy więc w osobie Potockiego nowego wielbiciela poety, który jak rzadko kto zrozumiał i wniknął w ducha «Osmana».

Leon Potocki był synem Stanisława, senatora, wojewody i generała piechoty wojsk Królestwa Polskiego, zajmował rozmaite ważne urzędy przy Komisyi oświecenia i umarł w roku 1864 w Rydze. Pracował wiele na polu powieści pod pseudoni-

mem Bonawentury z Kochanowa, pisał szkice z towarzyskiego życia Warszawy i był jednym z założycieli *Biblioteki Warszawskiej*, w której mieści się wiele artykułów jego pióra. Tak jak i u Łubieńskiego, tak i u niego bardzo mało wiemy o studyach jego nad słowiańszczyzną, które musiały być bardzo poważnej natury, jeżeli owocem ich była praca tego rodzaju i tej wartości, co tłómaczenie «Osmana» i liryków Gundulića, przytoczone przez Dubrowskiego. Jestto bowiem po prostu mistrzowski przekład, pełen szczerego przejęcia się pięknością oryginału i odczucia tego, co stanowi tajemnicę uroku pieśni Gundulića, w artystycznej formie, wykończonej starannie, bez silenia się i naciągania, którego tak trudno jest uniknąć tam, gdzie się ma do czynienia z dziełem obcem, starszej daty, pełnem rozmaitych osobliwości w sposobie myślenia i wyrażania się.

Szkoda wielka, że oprócz tych tu wspomnianych ustępów o przekładzie Leona Potockiego nic nie wiemy, bo więcej drukiem nie wyszło. Może i tutaj, tak jak i u Tadeusza Łubieńskiego, należałoby przeszukać archiwum rodzinne Potockich, które zawiera papiery pozostałe po nim.

W tomie I z r. 1844 *Biblioteki Warszawskiej* znajdujemy znów notatkę o «Osmanie». Podał ją A l e k s a n d e r h r. P r z e ź d z i e c k i pod tytułem: «Osmanida, poemat epiczny Jana Gundulića z Illyryjskiego języka na włoski metrycznie przetłómaczony przez Marka Antoniego Widowića w Dubrowniku (Raguzie) 1838 r.» Aleksander Przeździecki, jak wiadomo, był zasłużonym badaczem historyi i sztuki polskiej i wydawcą pomnikowych dzieł historiografii polskiej jak np. Kroniki Kadłubka, oraz wybornym znawcą epoki Władysława IV. Wzmianka o «Osmanie» jest krótkim rozbiorem tego dzieła ze strony historycznej, dokonanym na podstawie znanego włoskiego przekładu Widowića, którego mu udzielił z bogatej swej biblioteki hr. Stanisław Grabowski, generalny kontroler Królestwa. Przeździecki krytykuje dzieło Gundulića i historyczne fakta i osoby, na których Gundulić opiera swoje epos, stwierdza licznie anachronizmy i bada rok ukończenia poematu, który Dubrowski podług notatki Cervy w swoim szkicu przytacza. Jest to 1622, rok śmierci Osmana, którą Gundulić opisuje w swojem dziele. Przeździeckiemu zdaje się, że trzeba tę datę przesunąć j e s z c z e o l a t 15 t. j. aż do roku 1637, na rok przed śmiercią poety i przytacza ku temu następujące dowody. W pierwszej pieśni

Osmanidy, powiada Przeździecki, jest przypisanie poematu królowi, nie królewiczowi Władysławowi polskiemu, a ten wstąpił na tron jak wiadomo w roku 1632; pieśń ósma zaczyna się od wykrzykników nad pięknością córki cesarzów, którą sobie Władysław zaślubił, a tą jest Cecylia Renata, zaręczona w r. 1637. Co się tyczy pierwszego zarzutu, że w pieśni pierwszej poemat jest przypisany królowi a nie królewiczowi, zdaje się, że prawdopodobnie włoski przekład, którego używał Przeździecki, nie był dosyć wiernym, bo chorwacki oryginał nie wspomina nigdzie o Władysławie jako o królu, tylko o królewiczu; co się zaś tyczy zaślubin Władysława z piękną córką cesarzów, którą się Gundulić zachwyca, zdaje się, że to jest tylko poetycką fantazyą Gundulića, ponieważ według poety sam Osman zazdrości mu takiej małżonki i ustępuje mu jak w boju tak w miłości, a Osman 15 lat przed zaręczynami Władysława zginął. Trudno więc zgodzić się na krytyczne uwagi Przeździeckiego co do roku powstania poematu, chociaż w każdym razie i rok 1622 przyjęty przez Dubrowskiego i chorwackich krytyków jest bez wątpienia niedokładnym i za wczesny. Reszta uwag Przeździeckiego natomiast, który zwraca uwagę na stronę historyczną poematu, całkiem dowolnie obrobioną i nastrzępioną anachronizmami, jest najzupełniej uzasadniona. Interesujące jest też krótkie porównanie «Osmana» z «Wojną Chocimską» Krasickiego, którem Przeździecki kończy swój referat.

Biblioteka Warszawska umieściła też ostatni krytyczny rozbiór «Osmana» Gundulića. Jestto rozprawa p. t. «Jan Gundulić i poemat jego «Osman», skreślona przez Adama Rzążewskiego. Po krótkim historycznym wstępie i kilku uwagach nad literaturą i oświatą dalmatyńską i dubrownicką daje Rzążewski dość staranny obraz działalności poetyckiej Gundulića i kreśli potem bardzo obszernie treść samego «Osmana». Streszczenie jest bardzo szczegółowe i stanowi właściwie najlepszą część pracy Rzążewskiego. Brak pieśni 14 i 15 tłómaczy on, trzymając się starej teoryi Appendiniego, że pieśni te musiały zaginąć podczas trzęsienia ziemi, które taki cios zadało Dubrownikowi. Oprócz tego przytacza Rzążewski jeszcze, w jaki sposób Sorkočević i Mažuranić wypełnili tą lukę, porównuje «Osmana» z «Jerozolimą Wyzwoloną» Tassa i z «Wojną Chocimską» Krasickiego i kończy uwagą, że wprawdzie Arystotelesowskie i Horacyuszowskie prawidła nie pozwalają mu być epo-

peją, ale będzie on nie tylko w literaturze serbskiej (!), jak powiada Rzążewski, ale i wszechsłowiańskiej jednym ze znakomitszych poematów.

Rozprawa Rzążewskiego bezwarunkowo zasługuje na uwagę, jako pierwsza próba wszechstronnego i szczegółowego przedstawienia «Osmana» z uwzględnieniem wszystkich przystępnych źródeł. Mamy w niej wyborne streszczenie poematu i ciekawe porównanie «Osmana» ze swoim wzorem, z «Jerozolimą Wyzwoloną» Tassa, a ustęp ten mógł zainteresować i chorwackich krytyków. Z drugiej zaś strony jest praca Rzążewskiego przepełniona rozmaitymi większymi i mniejszymi błędami, które w jeszcze większej mierze napotykamy w późniejszej pracy jego o złotej epoce poezyi dalmatyńsko-dubrownickiej. Jak w pracy o Gunduliću, uderza nas i tam nieznajomość języka i historyi, brak szerszego poglądu na znaczenie poezyi dubrownickiej i Gundulića dla poezyi słowiańskiej, a przedewszystkiem słaba oryentacya w nowszej literaturze i niezrozumienie ducha piśmiennictwa Chorwatów i Serbów. Bo tylko takie niezrozumienie może nam wytłómaczyć, że Rzążewski zalicza poezyę dubrownicką do literatury serbskiej, która duchem jest najzupełniej obca temu, co stanowi istotę twórczości poetów dubrownickich i Gundulića. Literatura dalmatyńsko-dubrownicka nie zawsze i wszędzie jest nacechowana świadomością chorwacką, ale urodziła i rozwijała się pod temi samemi auspicyami, jak i literatura i cała kultura chorwacka, pod wpływem Zachodu i Rzymu, który dla Serbii był tak często przedmiotem pogardy i nienawiści.

To jest mniej więcej wszystko, co w Polsce pisano o Gunduliću i o jego arcydziele. Jest to w każdym razie więcej, niżby się po zwykłej apatyi polskiego społeczeństwa w sprawach słowiańskich w czasach dzisiejszych spodziewać można, ale są to wszystko rzeczy słabe, pisane albo powierzchownie, ot tak dla zbycia się, albo przez ludzi miernych zdolności, chociaż przy najlepszych chęciach i zamiarach. I dla tego wątpię, czy dawniej, chociaż było ludzi więcej, którzy się Gundulićem i «Osmanem» zajmowali, zainteresowanie się nim szerszej publiczności było znaczniejsze, niż dzisiaj. Pomimo wszystkich tych prac Bobrowskiego, Dubrowskiego, Rzążewskiego, potrzeba dziś w Polsce krytycznego rozbioru «Osmana», któryby był godniejszy wielkiego tego dzieła, niż wszystko to, co dotychczas napi-

sano. «Osmana» i twórcę jego niepodobna zrozumieć w oderwaniu od tła, które ich zrodziło i wielkich prądów Zachodu, które to tło przygotowały do wydania takiego poety i poematu, z drugiej zaś strony nie powinno się ograniczać «Osmana» i jego znaczenia na bliższą ojczyznę jego, na starodawny Dubrownik i wybrzeża Dalmacyi, ale trzeba mu wyznaczyć wyższe, widniejsze stanowisko w tym ruchu, który wyszedł z Italii i objął niejeden tylko kraj w Słowiańszczyznie. Nie trzeba zapominać, że w cztery lata przed urodzeniem Gundulića umarł Kochanowski, że współczesnym jego był Skarga i że potem przyszedł Wacław Potocki. Stanąwszy na gruncie wspólności idei pomiędzy Polską a Chorwacyą, Gundulić będzie dla Polaków bliższy i zrozumialszy, a dla Chorwacyi wyższy znaczeniem, które ma dla jednej z najświetniejszych epok w dziejach ducha Słowiańszczyzny [1]).

Dr Henryk Glück.

ECHA KRESOWE.

Relata refero. Jeden z moich znajomych, udawszy się do redakcyi niemieckiego pisma w celu zaprotestowania przeciw rozsiewanym o sobie przez nie fałszom, donosi mi co następuje:

...»Na stole redakcyjnym ujrzałem numer *Świata Słowiańskiego.* Wertował go jeden z redaktorów i tłomaczył na niemieckie swoim kolegom niektóre ustępy. Gdy zauważyłem, że wśród zamętów chwili obecnej idea braterstwa i sprawiedliwości zaczyna kiełkować wśród narodów słowiańskich, jako objaw poczucia samozachowawczego wobec potęgi germańskiej, wybuchnęli wszyscy obecni serdecznym śmiechem.

Czuć było, że to nie żadna poza, ale szczere przekonanie. A gdy ich zapytałem, dlaczego w takim razie wertują pilnie pismo, poświęcone tej wyśmiewanej idei, usłyszałem odpowiedź:

---

[1]) Kończąc ten mały szkic, spełniam miły obowiązek, dziękując panu prof. M. Sokołowskiemu za łaskawe wskazanie mi wielu ważnych źródeł i udzielenie mi cennych uwag, które znacznie ułatwiły moją pracę i rozprószyły liczne wątpliwości, nasuwające się z powodu niemożliwości zaopatrzenia się w Krakowie w potrzebne materyały.

— To co innego, szanowny panie, my z wielką uwagą śledzimy każdy objaw słowiańskiego poczucia, więc oczywiście bardzo nas zajmuje miesięcznik, noszący samą swą nazwą tego poczucia piętno. Ale śmiejemy się serdecznie z uwagi pańskiej o przeciwieństwie słowiańskości do germanizmu. Sprzeczność interesów istnieje, to prawda, ale nie przeciwieństwo sił. Bo siły ogólnosłowiańskiej wcale niema. A nasza j e s t i ona dziś ma w ręku bieg dziejów na wschodzie...«

Powyższe słowa z listu przyjaciela zajmą Was, jako bezpośrednio dotyczące *Świata Słowiańskiego.* Oświetlają one zarazem tło ogólne, na którem rozgrywają się sprawy polsko niemieckie. W tym samym tonie rozbrzmiewają co chwila głosy teutońskie. Idea słowiańska to wróg, najgorszy i najniebezpieczniejszy ze wszystkich, ale słaby dzięki Bogu i tak w swej niemocy pogrążony, że o skutecznem jego podniesieniu się obecnie mowy być nie może. Pomimo to, a raczej właśnie dla tego, by ów stan niezmienił się na niekorzyść Niemców, należy baczną zwracać uwagę na każdy objaw poczucia samozachowawczego i zbiorowej odporności wśród Słowian. Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

W treściwym swoim artykule p. t. »K o m u n i k a t l i s t o p a d o w y«, zamieszczonym w *Bibliotece Warszawskiej* podaje prof. A s k e n a z y stuletni przebieg intryg pruskich w sprawach polsko rosyjskich. Artykuł ten wywarł u nas silne wrażenie, choćby dla tego, że pamiętamy dobrze czasy niedawne, gdy w Kongresówce tak mało zdawano sobie sprawę z wpływów niemieckich w stosunkach wzajemnych obu największych narodów słowiańskich, iż podobny głos w piśmie warszawskiem nie byłby mógł się ukazać.

Do historycznych wywodów autora wspomnianego artykułu dodajmy świeże, bo w połowie stycznia przez pisma niemieckie po raz pierwszy ogłoszone wspomnienie z działalności hr. S c h l i e f f e n a, szefa sztabu jeneralnego armii niemieckiej, który obecnie ustąpił ze swego stanowiska.

Otóż hr. S c h l i e f f e n w swoich pomysłach i pracach strategicznych najwięcej odznaczył się i największe zyskał uznanie za s t u d y a n a d w k r o c z e n i e m a r m i i p r u s k i e j d o K r ó l e s t w a P o l s k i e g o.

To jeden szczegół do wielu innych, już znanych, których

całokształt ujawnia wyraźnie zakusy pruskiej polityki na wschodzie.

Ale zbrojne występy Niemców na terenie polsko-rosyjskim, to nietylko dla nas niebezpieczna ewentualność. To od razu sprawa ogólno europejska, mogąca wprowadzić w ruch jeszcze inne armie prócz pruskiej, i jeszcze inne floty prócz niemieckiej. W każdym razie to sprawa przyszłości, podczas gdy teraźniejszość przynosi nam bliższe a wciąż dojrzewające owoce polityki pruskiej wobec Słowian.

Historyka dni dzisiejszych będzie kiedyś zadaniem wyświetlić szczegóły obecnego nacisku Niemiec na Rosyę w naszych sprawach. Dziś posiadamy tylko, wraz z coraz szerszemi kołami europejskiemi, świadomość tego nacisku i widzimy jego skutki doraźne. Ale trudno nam jest dociekać wszystkich dróg, któremi kroczą zabiegi pruskie za kordonem.

Wiemy tylko z licznych wynurzeń dostojników nad Newą i Wisłą, jak wielką wpływy berlińskie odgrywają rolę w stosunku władz rosyjskich do żywiołu polskiego. Wiemy też z drugiej strony, jak otwarcie socyalizm niemiecki przyznaje się do łączności czynnej z socyalizmem w Królestwie. Czynniki germańskie sprzeczne sobie na wewnątrz, dopomagają sobie znakomicie na zewnątrz.

Nieraz też i w rozpatrywaniach niesocyalistycznej prasy niemieckiej napotykamy na szczere stwierdzanie, że koniecznem jest wmięszanie się Niemiec w zagadnienie polsko-rosyjskie, a jako motyw podawanym jest zawsze interes państwowy, dla którego zmartwychwstanie Polski pod osłoną Rosyi, byłoby groźnem niebezpieczeństwem.

Na to twierdzenie odpowiedzieć można znanem przysłowiem: *Tu l'as voulu Georges Dandin.* Niedawnemi przecież są czasy, gdy polityka pruska wprost przeciwnej hołdowała taktyce i to także w imię interesu pruskiego; za czasów gabinetu Capriviego, po upadku Bismarka, zajmowano się, jak dziś, bardzo czynnie w Berlinie stosunkami polsko-rosyjskiemi. Ale wtedy myślą przewodnią rządu pruskiego było pozyskanie sobie żywiołu polskiego w grożącym wówczas zatargu na wschodzie i oczywiście wyzyskanie go dla swoich celów. Marzenia o prusko-polskiej koronie odgrywały wtedy rolę, która również czeka jeszcze na swego dziejopisa.

A dziś! Od czasu pamiętnej mowy toruńskiej Wilhelma

II., która zamknęła erę Capriviego i późniejszej malborskiej, która otwarcie słowiańskość przedstawiła jako cel zakusów niemieckich, wzmaga się z roku na rok, rzec można z dnia na dzień drażnienie żywiołu polskiego, wszczepianie w łagodne usposobienie naszej kresowej ludności wręcz nienawiści do wszystkiego, co germańskie, budzenie nawet w Warszawie zrozumienia, że jeden jest dla nas wróg dziedziczny, wróg bez pardonu, a tym jest niemieckość.

Zaledwie kilkanaście lat minęło od chwili, gdy u nas w Poznaniu w domu polskiego polityka, należącego dziś do najostrzejszej opozycyi, wznoszono kielich na cześć chwili, gdy pruskie bagnety wkroczą do Warszawy!

Pisząc te słowa, mamy uczucie, że mówimy o zdarzeniu zamierzchłej przeszłości, o występie ludzi z innego pokolenia. A tymczasem to ludzie ostatniej doby, to ci sami, którzy dziś z odwagą rozpaczy skupiają swoich do obrony. *Tempora mutantur et nos mutamur in illis.*

Ale nie tylko takie zasadnicze, podstawowe zmiany, zasługują na uwagę. Dzieje chwili bieżącej ukazują zmiany inne, dla powierzchownej uwagi nieraz ledwo dostrzegalne, a jednak wielce znamienne.

Jak drgająca za lada poruszeniem igiełka magnesowa, tak samo taktyka prusko-niemiecka wobec nas, mieszkańców zachodnich kresów Słowiańszczyzny, objawia niesłychaną wrażliwość na każden ruch niezgodnej i rozdartej Słowiańszczyzny. Igiełka magnesowa pruskich dążności wraca wciąż do swego punktu przyciągającego, do ujarzmiania wschodu, ale zarazem jest czułą na najmniejszy odruch łączności i samowiedzy słowiańskiej na wschodniej Niemiec granicy. I wtedy odbiega naraz, cofa się, zdradza niepokój, zda się szukać nowej oryentacyi.

Baczne śledzenie występów i zachowania się Niemców w naszych dzielnicach podczas przesilenia rosyjskiego jest zaiste rzeczą pouczającą. Gdy rozpoczął się za kordonem ruch wolnościowy, cała prasa niemiecka przesadzała się w zapewnianiu, że sprawa wolności w Rosyi nie ma nic wspólnego ze sprawą ulg w Polsce. Wyrażała nadzieję, że społeczeństwo rosyjskie i rząd petersburski nie ulegną ani na chwilę żądaniom polskim. Równocześnie w łamach tych samych pism pojawiały się korespondencye z Warszawy, zapewniające, że Polacy ze

swej strony nie ukorzą się przed samowolą rosyjską i dzielnie dalej przeciwko dotychczasowemu ustrojowi Rosyi będą występować. Za to w sprawie prusko-polskiej nawoływały głosy germańskie do przyspieszenia podboju resztek polskości, które na utrapienie Prus pozostały jeszcze w ich państwie.

Gdy później rewolucya w Rosyi przybierała coraz poważniejsze rozmiary, rząd carski zdawał się zupełnie bezradnym, a opinia publiczna na zebraniu ziemców głośno oświadczała się za uwzględnieniem sprawiedliwych żądań polskich, starano się w Niemczech o tych objawach łączności słowiańskiej pisać jak najmniej. W stosunku zaś do Polaków, żyjących pod panowaniem pruskiem, zaczęła się objawiać pewna zmiana tonu. Zmniejszyła się liczba półurzędowych i urzędowych występów antypolskich, a w tych, które się jednak pojawiały, widać było mniejszą pewność siebie, i jakby zakłopotanie. Na giełdzie politycznej berlińskiej podnoszenie się kursu akcyj polskich zagranicą napełniało, bądźcobądź, niepokojem tych, którzy wiecznie grają na ich zniżkę. Wprawne oko dostrzegało z łatwością te odruchy w opinii niemieckiej.

A gdy tak niepokój co do własnych kresów wzrastał, gdy przezorność wrodzona zmuszała do zastanawiania się nad tem, że przecież ci Polacy, po których ciele stąpa się, jak po zwłokach zabitego wroga, przedstawiają gdzieindziej czynnik, mający przyszłość przed sobą, gdy wzrastała wstrętna zmora poczucia, że może u siebie z nimi fałszywie politykowano, działały tymczasem wpływy ciche a potężne z Berlina w Petersburgu, by jednak odwrócić grożące widmo poprawy stosunków polsko rosyjskich.

I gdy działalności tej owoce w ostatnich czasach zaczęły dojrzewać, gdy korzystając z obniżenia się fal rewolucyi w Rosyi i częściowych zwycięstw rządu, potrafiono skierować energię czynników petersburskich przeciwko Polakom, a w Królestwie czynownictwo znów śmielej podniosło głowę, od razu stwierdzić można zaostrzenie się tonu wobec Polaków pod zaborem pruskim.

W ostatnich tygodniach posypały się, jak grad, projekty antypolskie, wylała się znów szerszym i jadowitszym strumieniem cała fala nienawiści germańskiej. Co dzień niemal rozwiązywane są wiece polskie, mnożą się procesy prasowe, rozbrzmiewają wezwania do rządu, by w ciałach ustawodawczych

wniósł nową ustawę, zabraniającą Polakom kupowania ziemi. Jeszcze przed miesiącem pisma liberalne obawiały się skutków takich drakońskich środków tępienia. Dziś te obawy ustały.

Pełnemi żaglami płynie zajadłość germańska przeciwko tym, których widocznie wolno bezkarnie uciskać i gnębić. W każdym artykule, każdej mowie, każdym występie czynników rządowych i nierządowych znać wzmożenie się poczucia siły germańskiej, owej siły, która na mocy własnego narodowego hasła idzie przed prawem.

Panuje przekonanie ogólne, że z Berlina do Petersburga rzucono most ze złota. A dla większej skuteczności kroczy po tym moście widmo przerażające najpotężniejszej armii w świecie, której karabiny i armaty są według słów ich najwyższego wodza — *ultima ratio regis.*

Tymczasem wśród ludu prostego idą u nas z wioski do wioski opowiadania, że z mogił samotnych wśród pól i lasów, gdzie kości leżą nieświęcone słowiańskich przodków, odzywają się teraz nocami głosy dziwne i żałosne.

I ludzie starzy mówią do młodych, że gdy w zimowej zamieci tak jęczą mogiły, tedy na wiosnę będzie jakieś wielkie nieszczęście i wojna w tych stronach.

Poznań, w styczniu 1906.

Franciszek Morawski.

Z POWODU ARTYKUŁU P. IWANA FRANKI.

Na artykuł mój z końca listopada p. t. «Czy będzie sąd» jest odpowiedź w styczniowym *Literaturno-Naukowym Wistnyku* p. t. «Русько-польська згода і україньско-польське братане»

Autorem artykulu jest p. Iwan Franko. Sam o sobie pisze: «Możebine wipadało meni zabirati słowo w tij sprawi» i uważa za stosowne wytłumaczyć się w dłuższym wywodzie, czemu jednak głos zabiera.

Owszem, tem lepiej, że nawet p. Franko przystępuje do dyskusyi; jestto nawet poniekąd korzystnem mieć do czynienia zaraz na początek z najostrzejszym przeciwnikiem.

Artykuł p. Franki utwierdza mię mocno w przekonaniu,

że cała ta okrzyczana nieprzyjaźń polsko-ruska składa się tylko z niechęci, rozdętej niewłaściwą metodą dyskusyi do potwornych rozmiarów. Dziennikarstwo przyzwyczaiło nas do pewnego tonu, który utrudnia niezmiernie wyłożenie zasadniczych myśli.

Cóż tkwi na dnie duszy dra Franki, owego «najgorszego» z Rusinów, który dużo narobił «borby» i do którego mamy sporo żalu? Oto on sam oświadcza, że niema «ani zerna nenawisti do polskoj narodnosti» i powiada o sobie: «bażaju takož dobroho, braterskoho, czi chocz towariskoho uładženia polsko-ruskich widnosin». Tragicznym musi być los człowieka, którego fatalizm stosunków uczynił jakby symbolem tego, czego sam niechce, w tym wypadku waśni rusko polskiej. Fakt, że coś podobnego jest możliwem, świadczy, że żyjemy w jakiemś błędnem kole i jesteśmy ofiarami pomyłek.

O ile znam stosunki, nie znajdzie się wśród Rusinów (mam na myśli ludzi poważnych) już nikogo, kto miałby w sobie więcej goryczy przeciw nam i więcej zapalczywości w walce od dra Franki. Okazuje się jednak, że nie trzeba go przekonywać o potrzebie zgody, bo sam jej pragnie.

W takim razie chodzi tylko o wynalezienie oryentacyi w wypadkach i stosunkach. Są one trochę skomplikowane, nie oryentowano się w nich właściwie i stąd cała waśń i ten wir, który porywa ludzi tak, że dochodzą tam, gdzieby być nie chcieli i zgody pragnąc, na niezgodę pracują — jakby z jakiejś nieuchronnej konieczności. Patrzymy na nasze stosunki pod niewłaściwym kątem, one się nam samym przedstawiają zupełnie fałszywie, a więc i działalność nasza musi chybiać.

Ta zła moc, która nas przeciwko sobie porywa, nie tkwi jednak bynajmniej w naturze rzeczy, lecz w naszem niedopatrzeniu. Takie jest moje przekonanie, i dlatego mniemam, że należyte badanie naszego sporu musi się przyczynić do usunięcia go.

Kto chce zgody, musi porzucić przedewszystkiem używaną dotychczas metodę dyskusyi, która widocznie jest zupełnie złą, skoro pomimo rozmaitych prób «pojednania» — które pan Franko sam cytuje — stosunki coraz bardziej się pogarszały i nawet ludzie pragnący zgody zamieniali się w heroldów nienawiści.

Starej metody trzyma się też dr. Franko i jakiż z tego wynik? Oto oświadcza się on za zgodą, a pisze artykuł przeciw mojemu wspomnianemu artykułowi. Protestuje przeciw temu, żeby Kraków i Warszawa miały się godzić i porozumiewać z Kijowem i Połtawą wbrew Lwowowi. Skoro p. Franko zajmuje się proponowanym przezemnie sposobem, uważa go widocznie za możliwy, a w takim razie nie należy go ganić, skoro się pragnie zgody, ale owszem, poprzeć go. Niema przecież obawy, żeby się przytem mogła stać krzywda Rusi Czerwonej. Jeżeli Rusini tamtejsi będą zawierali jakie przyjazne układy z nami, nie zechcą przecież ignorować spraw swych rodaków w Galicyi; a zatem projekt porozumiewania się poza Lwowem powinien być pożądany dla galicyjskich Rusinów, jako dobry sposób wywarcia w danym razie nacisku na galicyjskich Polaków. Protest p. Franki wydaje mi się przeto z ruskiego stanowiska krokiem niepolitycznym, wynikłym z niedopatrzenia ruskiej korzyści.

Wiele, bardzo wiele momentów w ruskiej metodzie politycznej i w sposobie argumentacyi Rusinów wprawiało mię i wprawia wciąż w zdziwienie. Obecnie dziwię się przypuszczeniu p. Franki, że porozumiewanie się Krakowa z Kijowem byłoby ignorowaniem Lwowa. Wychodzi to na votum nieufności lwowskiego Rusina względem Rusinów z nad Dniepru, a że przeciwnik mój na tę konsekwencyę zapewne się nie zgodzi, winien odstąpić od przedsłanek, które do niej wiodą i nie mieć już nic przeciw bezpośrednio przyjaznym stosunkom Warszawy z Kijowem.

Porozumiewanie się poza Lwowem jest na razie najlepszym sposobem przyspieszenia tej upragnionej chwili, kiedy porozumiemy się we Lwowie. A zresztą we Lwowie niema obecnie żadnej grupy, ani polskiej, ani ruskiej, zajmującej się propagandą zgody. Wskazywanie Lwowa wiedzie tedy znowu do błędnego koła, a my chcemy przecie z niego wyjść!

Tyle odpowiadam *in merito* na artykuł p. Franki. Ale powiązał z tem autor mnóstwo rzeczy ubocznych, które dadzą mi sposobność do wytłómaczenia, co rozumiem przez starą ową metodę, jakiej p. Franko się trzyma i jak mojem zdaniem nie należy traktować naszego sporu, a przynajmniej, jak nie powinni go traktować ci, którzy pragną zgody.

Co mogą znaczyć dla nas, chcących zgody, artykuły

dziennikarskie, pełne kłótni, swarów a nawet obelg? Powoływanie się na nie wydaje mi się niekonsekwencyą. Gdyby nie było kłócących się, nie bylibyśmy do niczego potrzebni my, propagujący zgodę (do «nas» zaliczam i p. Frankę, bo upoważnia do tego oświadczenie jego powyżej zacytowane: «bażaju takož dobroho...» i t. d.) Jeżeli pragnący zgody mają czekać ze swą akcyą, aż ludzie przestaną się kłócić... czemżeż to będzie w praktyce? Mógłby przeto p. Franko przedłużyć jeszcze dziesięćkrotnie rejestr przewinień prasy polskiej wobec Rusi, dla mnie nie będzie to żadnym argumentem przeciw zgodzie, lecz właśnie tem silniejszym za jej potrzebą.

Jeżeli zaś wyrzekania na prasę polską mają być dowodem, że wina po polskiej jest stronie — argumentacya też chybiona. Gdyby nie było szkoda czasu, mógłbym w ciągu tygodnia zebrać polonofobskich artykułów prasy ruskiej niemniej (a prawdopodobnie więcej), niż antiruskich w gazetach polskich. Wart więc Pac pałaca i na tem koniec. Można z tego ten tylko wysnuć wniosek. że nawoływanie do zgody potrzebnem jest po obydwóch stronach.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że porozumienie może nastąpić tylko poza plecyma szowinistycznej obopólnej prasy. Pierwszym krokiem do uskutecznienia zgody musi być ignorowanie tej prasy, boć zgoda stanąć może tylko poza nią, a nawet z razu p r z e c i w niej. Każdy Polak i Rusin, pragnący zgody, musi stać się przeciwnikiem pewnych ruskich i polskich gazet i przygotować się na ich nieprzyjaźń. Gdybyśmy mieli stosować się do gazet lub na nie czekać, moglibyśmy czekać do skończenia świata i bylibyśmy ludźmi dającymi się unosić prądom, które sami potępiamy.

Robi się czasem politykę z a p o m o c ą dzienników, ale nigdy n a p o d s t a w i e dzienników. W pracy około stosunków polsko-ruskich niedopuszczalną tedy jest argumentacya tego rodzaju, że nie może być zgody, bo ten dziennik pisze tak, a tamten owak. Zresztą, niechby tylko idea zgody spopularyzowała się... czytalibyśmy inne artykuły! Gazety nie tworzą wypadków, lecz idą za niemi.

Zwracam też uwagę, że porozumienie polskie z rosyjską partyą ziemców nastąpiło pomimo to, że pewne dzienniki rosyjskie wychodzą nadal. Gdyby kto z Polaków zaprotestował na kongresie ziemstw przeciw zgodzie, dlatego, że np. *N. Wre-*

mia pisze to i owo, byłby zrobił mniej więcej to samo, co obecnie czyni, czy może czynić doradza p. Franko.

Bardzo dużo miejsca poświęca p. Franko wykazywaniu dziejowych win Polski względem Rusi. Cieszę się, że nie przytoczył nic a nic nowego; widocznie ten rejestr jest już w zupełności wyczerpany. Umiemy go też wszyscy na pamięć — ale czy umiemy naprawdę historyę, i polską i ruską? czy tak zupełnie pewni jesteśmy prawdziwości rozmaitych popularnych twierdzeń? Zważywszy, że każda niemal kwestya historyczna wymaga koniecznie długoletnich badań, monografii i t. d. wypada poczekać, aż historycy (polscy i ruscy) oświadczą, że studya ich nad temi zagadnieniami są już wyczerpane i pewien sąd już ogólnie ustalony. Mamy na to jeszcze z pewnością — kilkadziesiąt lat czasu! A tymczasem co?!

Mojem zdaniem niema żadnego związku pomiędzy propagowaniem zgody w teraźniejszości i na przyszłość, a historycznemi dociekaniami. Łączenie jednego z drugiem nietylko drażni nadzwyczaj, ale może bardzo mocno zaszkodzić studyom historycznym, ich rzetelności i powadze.

Pozostawmy historyę historykom. Kto wobec kogo bardziej zawinił, i tak nie będziemy wiedzieć w tem pokoleniu, bo studya specyalne za mało jeszcze posunięte. Dla polityka to obojętne, boć w tym np. wypadku chcemy zgody bez względu na sposób interpretacyi tego lub owego faktu historycznego. Kłócenie się o to, jak pewne wydarzenia należy pojmować, miałoby cel wtenczas tylko, gdybyśmy zamierzali zgodę lub niezgodę uczynić zawisłą od poglądów na pewien fakt dziejowy. Ale który fakt, i czyich poglądów? Wybór tak wielki, że wiódłby do chaosu!

Argumentowaniem na podstawie dziejów, wobec publiczności nie mającej pojęcia o historyi, obniża się tylko poziom umysłowy społeczeństwa. W Polsce dawno już tego zaprzestano, na Rusi kwitnie ciągle ten rodzaj rozumowania. Jest on ogromnie łatwy: na postawienie twierdzenia wystarczy jedno zdanie, jeden wiersz; ażeby udowodnić, że to nieprawda, trzeba całego tomu.

I u nas był czas, że historya służyła drugorzędnym politykom za tyczkę balansową; wiemy z własnego doświadczenia, że to nic nie warte i że niema takiego nieuka, któryby nie potrafił sprofanować historyi cytowaniem jej. Pozwalam sobie

przeto wyrazić obawę, że wojowanie historyą przeciw nam przez wszystkich i kogokolwiek, jest bronią obosieczną, mogącą wyrządzić wielkie szkody — w ruskiem społeczeństwie. Nam to przecież szkodzić nie może, co najwyżej trochę poirytować.

Autor artykułu w *Wistnyku*, sam należy do cechu uczonych. Imię Iwana Franki znanem jest dobrze i w polskim świecie naukowym; tem bardziej zdziwiło mię, że p. Franko idzie utartymi przez dziennikarstwo szlakami i przywołuje przeciw Polakom historyi. Samemu panu France najlepiej wiadomo, ile w dziejopisarstwie ruskiem jest kwestyi pewnych, a ile niepewnych, wątpliwych. Na każdy też, a każdy jego argument przytoczyć można kilka kontrargumentów, ale dyskusya taka byłaby bezcelowa (chyba, żeby się drażnić wzajemnie?), i dla naszej kwestyi (w jaki sposób propagować zgodę?) zupeł nie bez znaczenia.

Dla przykładu, jak nie można używać historyi, dotknę tylko jednego argumentu, najpospolitszego, którego niebrak też w argumentacyi mego poplecznika w teoryi, a przeciwnika w praktyce: O ucisku ludu ruskiego przez szlachtę polską.

A kniaziowie, kniaziątka i bojarzy ruscy gdzież się podzieli?! Czy poddaństwo ludu powstało na Rusi wtenczas dopiero, gdy szlachta ruska spolszczyła się? Spolszczenie to nastąpiło ostatecznie i ogólnie dopiero po wojnach kozackich, a ucisk ludu był już przedtem! Jakżeż to pogodzić? Czemuż nie uznać po prostu faktu, że najpierw uciskała lud ruski ruska szlachta, a potem spolszczeni jej potomkowie? Podobnież polska szlachta uciskała polski lud. Gdy się zdarzyło kupić polskiemu szlachcicowi dobra na Rusi, uciskał on lud ruski, a gdy Rusin nabył majątek w Polsce właściwej, gnębił polskiego chłopa!

W artykule swoim wspomniałem o Polsce, jako o państwie, «które było niegdyś najlepszą w całej Europie ostoją swobód obywatelskich». Mój przeciwnik (ale w zasadzie poplecznik) cytuje te słowa i dodaje od siebie: «w perekładi na naszu mowu — szlacheckoj samowoli». Ha! skoro tak, to już na spółkę, samowoli szlachty polskiej i ruskiej, boć przecież szlachectwo nie było naszą tylko specyalnością, było wszędzie, była też szlachta u Rusinów. I za Stanisława Augusta była jeszcze szlachta mówiąca po rusku, niewątpliwie ruska; za Zygmunta III. były jej całe rzesze, a przed wcieleniem Ma-

zowsza do Korony było w państwie Jagiellońskiem szlachty ruskiej może nawet więcej od polskiej! Dopiero wojny kozackie odstręczyły szlachtę ruską od swego własnego narodu i nadały ruskiej społeczności cechę ludową; przedtem zaś było właśnie polskie społeczeństwo bardziej demokratycznem, a ruskie bardziej arystokratyczne.

Obok gazet i historyi jest jeszcze jedna ruska kopalnia argumentów przeciw Polakom: Nielegalność wyborów we wschodniej Galicyi, ucisk starostów i t. d. Włosy stają na głowie, gdy się czyta te opisy i — przyznaję — byłby to argument walny, gdyby nie to, że kubek w kubek czyta się te same skargi w gazetach i gazetkach Galicyi... zachodniej. Na Węgrzech zaś jest podobno jeszcze gorzej i każde wybory bywają tam «krwawe». Jest to więc kwestya reformy administracyi, a nie żadnego ucisku narodowego, skoro objawy są takie same w zachodniej Galicyi, jak we wschodniej. Zdaje mi się, że jest to zarazem kwestya demokratyzacyi całej Galicyi.

Gdyby ustrój administracyi publicznej (organizacya gminy i powiatu, stosunki wzajemne władz i kompetencya ich) został zmieniony, nie zniknęłyby wprawdzie antagonizmy wyborców, (te będą zawsze, i u nas, i we Francyi, i wszędzie), ale lud (bo o lud tu chodzi, o lud, jako taki, a nie o narodowość!!) zyskałby wiele na znaczeniu i wpływie, a przez to samo zyskaliby Rusini stosunkowo więcej od nas, jako żywioł (w obecnym okresie dziejów) bardziej demokratyczny.

Wynika z tego, że Rusini powinni z całej siły dążyć do reformy administracyi państwowej i demokratyzacyi ustroju życia publicznego. Ale nie robili tego. Zamiast połączyć się z odpowiednimi żywiołami zachodniej części kraju w jakieś stronnictwo demokratyczne, wmawiali w siebie, że «ucisk starostów» (t. j. nacisk rządowy) zwraca się przeciw nim specyalnie dlatego, że są Rusinami. Rzecz nie do uwierzenia, a jednak prawdziwa, że w końcu sami w to uwierzyli i dziś są naprawdę o tem przekonani. Czyż jednak władza popierałaby ich ludowych i radykalnych kandydatów, gdyby byli Polakami?!

Gdyby zaś Rusini mieli stronnictwo konserwatywne, pozostawałoby ono w najlepszych stosunkach ze starostami!

A teraz pozwolę ja sobie wystąpić przeciw Rusinom z jednym zarzutem, ściśle politycznym:

W politycznej ewolucyi Galicyi byli Rusini żywiołem bier-

nym. Nie dopomogli niczem ani do rozszerzenia autonomii, ani swobód obywatelskich wogóle, ani do rozwoju konstytucyjnych w kraju stosunków, ani nawet (oni, naród ludowy!) do demokratyzacyi Galicyi. Zmarnowali czas i siły na kłótniach z nami i to kłótniach j a ł o w y c h i stanęli poza ewolucyą życia publicznego w kraju. Tem należy sobie tłumaczyć ubytek posłów ruskich w sejmie. «Ucisk starostów» i walka szlachty o mandaty w kuryi drobnej własności, stanowią tu okoliczności zupełnie drugorzędne, które łatwo byłoby zmódz i pokonać, gdyby Rusini byli mieli krajowy program polityczny. Zamiast tego przychodzili przed wyborców z tyradami przeciw Polakom; to trochę za mało. Sami sobie grunt poderwali tem, że trzymali się w polityce metody negatywnej, a tego życie publiczne nie znosi.

Aż żal bierze, gdy się pomyśli, że taka siła, jaką przedstawia Ruś galicyjska — była bezczynną i nie zdobyła się na nic innego, jak wywołanie polskiego szowinizmu przeciw sobie. Oto jedyny dorobek ruskiej polityki!

Tak długo walkę urzędów z demokracyą (a także z radykalizmem!) nazywali fałszywie walką z Rusinami, jako takimi, aż w końcu nawet polscy demokraci uwierzyli, że tam we wschodniej połaci kraju każdy kancelista jest obrońcą polskości. Najpierw sami w siebie, a potem i w nas to wmówili.

Otóż ja ośmielam się twierdzić, że to wszystko n i e p r a w d a i stanowi grubą pomyłkę polityczną. Śmiem też twierdzić, że Rusini galicyjscy muszą zerwać z negatywną metodą brania się do polityki, jeżeli nie chcą doczekać się tego, żeby im się na nic nie zdało nawet powszechne głosowanie. Ono samo przez się jest bowiem tylko nowym, innym, odmiennym warstatem do pracy i niczem więcej. Na samym wstępie popełniono ze strony ruskiej znowu błąd. Zamiast agitować za tą reformą w imię jakiegoś konkretnego programu demokratycznego, wyzyskuje się tę sposobność do nowej «borby» antypolskiej. A czyż nie agituje się za tą samą reformą i z naszej strony w zachodniej Galicyi, wśród polskiego ludu? Jeżeli tedy powszechne głosowanie (jak twierdzą Rusini) ma być niebezpiecznem dla polskości, a agitacya za niem czemś antypolskiem, natenczas powinniby rzeczywiście wszyscy a wszyscy Polacy przejść do konserwatywnego obozu. Ten wniosek leży, jak na dłoni, jeżeli się przyjmie r u s k i e rozumowanie. Ale czy to rozumowanie jest korzy-

stne dla reformy, a więc i dla Rusi — niech na to odpowie którykolwiek Rusin nie zardzewiały do reszty w przestarzałej i nieużytecznej metodzie, używanej dotychczas w ruskiem życiu publicznem.

Odpowiedź Dra Franki nie tem mię uderzyła, że napisana ostro (cóż to szkodzi?), ale tem, że w niej nic a nic nowego, a metoda rozumowania stara, negatywna, i ani śladu jakiejś zmiany na lepsze! W ten sposób nie staliby się Rusini nigdy czynnikiem pozytywnym w ewolucyi kraju, i to jest najsmutniejsze ze wszystkiego dla każdego przyjaciela Rusi.

A ma Ruś tych przyjaciół między Polakami w Galicyi jeszcze sporo i sądzę, że są jeszcze sposoby, żeby ich nie utracić. Trzeba atoli postępować i dysputować inaczej, niż p. Franko. Jeżeli ktoś, jak ja np., wyczyta w odpowiedzi na wezwanie do zgody zapewnienie, że cały naród polski (tak twierdzi p. Franko) jest wrogiem Rusi, musi mieć dużo zimnej krwi i objektywności, żeby się nie zrazić. Pocóż mamy być im przyjaciółmi, skoro nas i tak będą mieli za wrogów? Poco mówić nowe rzeczy, zwracać uwagę na nowy punkt obserwacyjny, dostarczać nowych spostrzeżeń i nowego materyału do dyskussyi, skoro nam dadzą odpowiedź starą, stereotypową?

Nie tracę jednak otuchy, że się to zmieni i że znajdzie się w końcu Rusin, który potrafi powiedzieć coś więcej i coś nowszego, niż to, że w państwie polskiem nie było równouprawnienia stanów (ba! nie było też w Rzpltej kolei żelaznych ani telefonów!), a dziś w Galicyi rząd zwykł wywierać nacisk na wybory (czemu nie zapobiega ani republikańska forma rządu) i że są gazety pisujące ostro o Rusinach.

Wracam do głównego tematu: Mam otuchę nie we Lwowie, lecz w Kijowie, bo może tam nowi ludzie powiedzą coś nowego i nowej użyją metody. Wszak nie zaznają od nas trudności i nie będziemy ich zrażać?

Na koniec niech mi wolno będzie zwrócić uwagę na dwa nieporozumienia; jedno z nich jest z mojej winy, a drugie z winy mego przeciwnika, (choć w zasadzie zwolennika):

W artykule swym p. t. «Czy będzie sąd» pisałem o tych, którzy «wobec nowego okresu dziejów nie zdobyli się na żadną myśl nową, a grzebiąc w starym, wydobyli z przeszłości to, co ubiło Polskę i Ruś: nazwisko Chmielnickiego». Pisząc to, miałem na myśli Polaków lwowskich, obchodzących «jubi-

leusz» odparcia oblężenia Lwowa przez Chmielnickiego, uroczystość wymyśloną niefortunnie i niewątpliwie prowokacyjną. Przeciwnik mój odnosi te słowa i cały ten ustęp do Rusinów, interpretuje go więc w sensie wprost przeciwnym. Moja wina, że nie wypisałem wszystkiego wyraźnie; należało przewidywać, że czytelnik spóźniony, czytający artykuł już później, po epizodzie, do którego się odnosił, nie zrozumie należycie alluzyi. Ale dziwię się, że nie ostrzegły p. Frankę od pomyłki dalsze zdania. A już przyduszczenie, że w danym razie, wśród pewnych okoliczności, «po jednym roku będą się wzajemnie między sobą wypierać tego pomysłu» — nie może się przecież żadną miarą odnosić do Rusinów, boby powstał nonsens! Oj, upłynie jeszcze sporo wody, nim Rusini przestaną uważać zdrajcę Rusi za Rusi bohatera!

Drugie nieporozumienie tyczy się *Swiata Słowiańskiego.* Twierdzi p. Franko, że zajmujemy się sprawami ruskiemi tylko w kronice, «taj to ne czasto». Jeżeli będzie łaskaw przejrzeć jeszcze raz cały rocznik, przekona się, że temu nieporozumieniu sam już winien, i że rozmiary tego nieporozumienia są znaczne! Twierdzi też, że o sprawach ruskich pisują u nas sami Rusini i robi nam z tego zarzut. Równem prawem możnaby to uważać za — przywilej! Ale mniejsza o ten ... nowy zarzut przeciw Polakom!

W każdym razie dziękuję p. France za to, że głos zabrał, że — jakto wyraźnie zaznacza — wierzy w moją dobrą wolę i że sam skorzystał z nadarzonej sposobności, ażeby zaznaczyć, że i on również pragnie zgody i porozumienia.

Feliks Koneczny.

POSIEDZENIA KLUBU SŁOWIAŃSKIEGO.

Przez pomyłkę przy składaniu zeszytu opuszczono w zeszłym numerze sprawozdanie z odczytu **Dra Zygmunta Balickiego**, który dnia 12 grudnia mówił w Klubie **o drugim zjeździe ziemców** w Moskwie, na którym był jednym z 26 delegatów Kongresówki. Przebieg zjazdu i uchwały jego znane są z pism codziennych. Wielkie znaczenie ma trafne spostrzeżenie prelegenta, że ziemcy sądzili, iż uchwałami swemi zamkną okres rewolucyi w Rosyi. Prelegent mniema, że dlatego właśnie przyjęli nawet postulat głosowania powszechnego, ażeby zadowolnić nawet skrajne grupy

i doprowadzić do prawnych stosunków w państwie. Spodziewali się bowiem, że rząd przyjmie ich program i przystąpi szczerze do wykonania go. Zawiedli się najzupełniej. Rząd pozostał dwulicowym, a w Rosyi nie skończyła się skutkiem tego ani nawet polityczna rewolucya, nie mówiąc już o społecznej.

Ziemcy byli zrazu pod wrażeniem komunikatu rządowego, głoszącego z perfidyą, że w Polsce wybuchnęło powstanie. Chciał rząd zwrócić opinię rosyjską przeciwko Polakom, co nie tylko się nie udało, lecz zakończyło się jeszcze większem zbliżeniem się polskiej a rosyjskiej inteligencyi. Pod tym względem miał zjazd ziemców doniosłe znaczenie. Delegaci Polacy wyłożyli stan rzeczy, a zwłaszcza wyjaśnili znaczenie pogróżek generał-gubernatora warszawskiego, generała Skałłona, co do sprowadzenia Prusaków do Kongresówki. Zapanował na zjeździe ziemców nastrój słowiański, antiniemiecki.

Rezolucya za nadaniem Kongresówce autonomii przeszła 166 głosami przeciw 10. Głosowała przeciw grupa Guczkowa. Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczyć atoli trzeba z całym naciskiem, że Guczkow i jego zwolennicy nie mają nic wspólnego z rusyfikatorską reakcyą. Jednomyślnie bowiem uchwalono zaprowadzenie języka polskiego w sądzie, szkole i w urzędzie; głosowała za tem również grupa Guczkowa.

Biuro zjazdu ziemców oddało Kongresówce 26 mandatów do rozdziału między wszystkie stronnictwa narodowe polskie. Najwięcej mandatów otrzymała »narodowa demokracya« (stronnictwo »wszechpolskie«), następnie postępowi demokraci, realiści i »Spójnia«. Na zjeździe występowała cała nasza delegacya, bez względu na stronnictwa, solidarnie i zachowanie się wszystkich było pod tym względem wzorowe. Wywarło to na ziemcach silne wrażenie. Z mowców odznaczyli się płomienną wymową pp. Wróblewski z Wilna i Lednicki z Moskwy.

W ożywionej dyskusyi wzięli udział Radca Dworu prof. Dr. Maryan Sokołowski, prof Zdziechowski. hr. L. Dębicki, prof M. Klecki. prof. Dr. M. Rostworowski, p. Sawicki, p. A. Szczepański, hr. Plater i inni.

Szanownemu prelegentowi należy się za piękny, ciekawy i tak ważny wykład podziękowanie tem gorętsze, że nie jest członkiem naszego Klubu, a dał nam dowód wielkiej uprzejmości.

Dnia 20 stycznia 1906 wygłosił, bawiący chwilowo w Krakowie p. **A. Lednicki** z Moskwy odczyt o krwawej rewolucyi w dawnej stolicy Rosyi p. t.: **Grudniowe dni w Moskwie.**

Na wstępie przewodniczący prof. Zdziechowski powitał prelegenta w imieniu zebranych, podnosząc w gorących wyrazach wielkie jego zasługi w pośredniczeniu między społeczeństwem polskiem a rosyjskiem. Wypadki polityczne wykopały taką przepaść między Rosyą a Polską, z naszej strony nagromadziło się tyle słusznych uprzedzeń i niechęci, na stronie zaś rosyjskiej panowało takie absolutne ignorowanie naszych stosunków i tego rusyfikacyjnego teroryzmu, którego ofiarą byliśmy od 1863 roku, że gdy zrozumiano obecnie z obu stron konieczność jakiegoś porozumienia pomiędzy obu narodami w ich wspólnem dążeniu do reformy politycznego ustroju cesarstwa rosyjskiego, — pokazalo się zarazem, jak trudną było rzeczą

przerzucenie mostu przez przepaść rozwartą między nami a Rosyą. Most ten jednak zbudowany został, a więcej od innych przyczynił się do tego p. Lednicki. Pracując w Moskwie, tam przez szereg lat zbierał do tego materyał — i dziś wprowadza on nas w samo serce Rosyi, zbliżając nas z najszlachetniejszymi przedstawicielami ruchu wolnościowego.

Prelegent osnuł swój odczyt na pytaniach:

Czy rewolucya rosyjska byłaby dalszym ciągiem rewolucyi francuskiej dla historyi? Czy jest to słomiany ogień, który zagaśnie dla braku sił żywotnych? Czy z rewolucyi tej wyniknie jaki zysk dla kultury świata?

Dnia 18/X 1905 *Russkija Wiedomosti* witały świeżo ogłoszony manifest, który zdawało się, uczyni zadość żądanym zmianom, sprowadzi zakończenie walk. Panował wtedy w Moskwie nastrój podniosły — odczuwano, że świeżo powstały ruch, był to ruch wszystkich narodów państwa — że zgasić go, a właściwie zadość mu uczynić, może jedynie państwowa reforma. Manifest październikowy ją ogłosił. Zdawało się, że walka zamrze i że czas zacząć twórczą pracę.

Jednakowoż okazało się, że manifest był wydany w chwili, gdy rząd zwątpił w swoje siły; ale wnet caryzm otrząsnął się z tego i zapragnął do dawnej powrócić władzy. Społeczeństwo rewolucyjne walki zaprzestać nie mogło i wypowiedziało ono wojnę nietylko rządowi, ale i elementom opozycyjnym, burżuazyjnym. Zaczęła się walka międzypartyjna i wtedy rząd uznał chwilę za stosowną, żeby manifest cofnąć. Wtedy po dniach październikowych przyszły nowe walki — *bellum omnium contra omnes,* jednakowoż po pewnym czasie rewolucyjne partye, czując się zbyt słabemi w walce z opozycyą i rządem, przycichnęły. Zdawało się, że wróci dawny państwowy system wraz z ruiną kraju. I wtedy to partya rewolucyjna zaniechała walki z opozycyą, a całe swe siły zwróciła przeciw rządowi. Teorye i hasła: »dyktatura proletaryatu«, »precz z burżuazyą», okazały się przedwczesne. Rewolucyoniści sami odczuli potrzebę elementów opozycyjnych.

Dnia 7 grudnia wyszedł manifest zjednoczonych organizacyi rewolucyjnych, w którym ogłoszono powszechny strejk polityczny. Celem było wskazanie rządowi, że październikowy manifest powinien zostać wprowadzony w życie. Sama organizacya czuła, że ruchu raz tak silnie rozpoczętego nie opanuje i nie będzie w możności nim kierować — i ogłoszono zbrojne powstanie.

Jest to epizod wyłącznie rewolucyjny.

Trzeba było stworzyć system walki silny; pierwsze bowiem hasła i uchwały słabe były, a fakta nieśmiałe i pojedycze. I oto naraz wyrasta potężna opinia całych mas. Liczono na to, że i wojsko przejdzie na ich stronę, że strajk kolejowy uniemożliwi przysłanie wojska w pomoc, że z Moskwą powstanie razem i Petersburg. Wszystko to zawiodło i stąd klęska chwilowa.

We środę zaczął się ogólny strajk.

We czwartek w całej Moskwie zamarło życie, wszystkie koleje stanęły, miasto nieoświetlone, gdzieniegdzie małe grupy »partyi bojowej«. Pierwszy huk — wysadzono gmach policyi tajnej w powietrze dwiema bombami; było to umówione hasło. »Drużyna bojowa«zebrała się w liczbie

500 osób w domu Fiedlera. Liczono na przybycie grup z okolic podmiejskich, z przedmieść i czekano artelszczyków. Chciano zawładnąć arsenałem. Władze jednak odkryły plany, otoczono dom i po pertraktacyach o godzinie 2-giej w nocy 11 strzałów armatnich dom ten rozwaliło. Trochę rannych, 120 ujęto, reszta uszła.

Na spokojne dotychczas miasto strzały wywarły ogromne wrażenie. Położenie stawało się groźne. W piątek zaczęła się walka. Siły pomocnicze nie dopisały, arsenału nie opanowano. Wtedy wzięto sie do robienia barykad. Przy bezładnym rozkładzie miasta Moskwy, o wązkich krętych uliczkach, zabarykadowanie całego miasta nie przedstawiało trudności. Zresztą barykady powstawały z pomocą tysięcy rąk i zaledwie kilku organizatorów należało do partyi »bojowej«, całą pracę wykonywał tłum. Słupy telegraficzne, bramy domów, sztachety, wszystko to opasane drutem, stanowiło dla wojska poważne przeszkody. Nastrój ogólny był dla rewolucyi przychylny, rząd stracił wszelką sympatyę. Barykady stawiano ze śpiewami i zatykano na nich c z e r w o n e sztandary.

Wojska było mało — nie więcej nad 6.000; na 1½ miliona mieszkańców, te 6.000 stanowczo wystarczyć nie mogły. Nie mogąc się skoncentrować, wojsko zaczęło działać terrorem. Nie niszczono barykad, nie stawiano patroli, ale strzelano z armat na oślep. Przy barykadach nie było nikogo, cała »drużyna bojowa« gdzieś się pochowała, armaty biły w puste ulice, nie uszkadzając barykad, burząc natomiast domy! Miejscami tłum uliczny rozbrajał oficerów i policyantów. Utworzył się komitet rewolucyjny i ujął władzę w ręce. On rządził wszystkiem: dowozem prowiantów, sklepami, rogatkami, stacyami kolei i t. d.

Rosyjska rewolucya walczyła z rosyjskiem wojskiem. Barykady rosły, ale i wojsko powoli zaczęło opanowywać stanowiska rewolucyonistów.

W poniedziałek »socyal-demokracya« zawiesiła broń i oddała władzę »socyal-rewolucyonistom«. Ci wydali rozkaz: nie bronić barykad, nie chodzić kupą, zabijać kozaków i dragonów, lecz piechoty nie tykać. Liczono bowiem na to, że pułk rostowski przejdzie na stronę rewolucyi. Nie przeszedł wprawdzie, ale musiały te przypuszczenia mieć jakąś podstawę, gdyż rząd nie dowierzał piechocie i nie wystąpiła ona do boju, pilnując jedynie miejsc neutralnych.

W poniedziałek przyszedł sukurs wojska. I jak podczas władzy partyi rewolucyjnej był spokój, tak wraz zjawieniem się siły wojskowej zaczęły się nieporządki i bezprawia.

Od środy nastąpiło ustąpienie »partyi«, jedynie dzielnica Priesnieńska i kolej kazańska zostały w rękach rewolucyi.

Władza przeszła w ręce pułkownika Mina.

Zaczęła się lać krew, ale na oślep, ludzi przygodnych, w akcyę rewolucyjną nie wmięszanych! Przez 13 godzin bombardowano dzielnicę Priesnieńską, zamiast opanować tych kilkuset z partyi »bojowej«, którzy się w niej schowali. Robiono to dla terroru. Ludność miała dość sposobności przekonać się, że krzywda dzieje się jej od rządu a nie od rewolucyi. I tak nierozważnie siano posiew nowej, dalszej na przyszłość rewolucyi. Strzelano do patrzących przez okna, rozstrzeliwano wszystkich spotkanych!

Rewolucya ta miała wiele bohaterskich epizodów, ale nie miała »zor-

ganizowanego bohaterstwa« i dlatego udać się nie mogła. Nie wpłynęła, nie oddziałała niczem na umysły żołnierzy. Wojsko może przejść na stronę przeciwną wtenczas tylko, gdy ma do czynienia z całym tłumem, z drugą niejako armią. W Moskwie miało do czynienia tylko z grupami, z każdą z osobna. Pojedyncze takie utarczki nie miały żadnego znaczenia.

Grudniowe dni w Moskwie stanowią tylko jeden z epizodów rewolucyi, która przycichła, lecz się jeszcze nie wyczerpała wcale i krwawe zajścia też się jeszcze powtórzą. Jestto zdaniem prelegenta kontynuacya rewolucyi »wielkiej« francuskiej i stanie się również punktem zwrotnym w historyi. To wcale nie słomiany ogień.

Popełniono błąd, że wobec reakcyjnego rządu zabrano się do walki na dwa fronty. Socyaliści rzucili się na konstytucyonistów, a rząd zatarł ręce, myśląc sobie: zjadajcie się nawzajem, a tymczasem my, czynownicy, będziemy dalej naszą strawę gotowali. I zaczęli ją gotować, aż doprowadzili kraj do anarchii.

Niebezpieczeństwo anarchii zmusza rozważniejsze żywioły do czasowego zawieszenia walki. Ale będzie ona podjętą na nowo, z żywiołową siłą ludowego odwetu. Prelegent uważa to za rzecz nieuchronną właśnie dlatego, że zbyt krwawo stłumiono rewolucyę moskiewską. Prelegent, naoczny świadek wypadków, przytaczał też wśród odczytu wiele epizodów, mogących a raczej muszących wstrząsnąć nerwami nawet najsilniejszemi. Tego, cośmy słyszeli o pułkowniku Minie, nie można nazwać inaczej, jak bestyalstwem. Polskiemu czytelnikowi nie trzeba się nad tem rozwodzić Wszak znamy Kozaków!

Przy końcu zastanawiał się prelegent nad kwestyą, czy wypada nam iść dalej z rewolucyą? Wyliczył ujemne jej strony, lecz wobec reakcyjnego rządu nie będzie dla nas innego wyjścia, jak oprzeć nasze nadzieje na powodzeniu rewolucyi. Zdaniem prelegenta neutralność utrzymać się nie da.

Po odczycie, którego wysłuchano z natężoną uwagą, a nagrodzono hucznymi oklaskami, wywiązała się dyskusya. Zagaił ją prof. Zdziechowski. Mówca zwrócił uwagę na to, że p. Lednicki patrzał na rewolucyę moskiewską i przedstawił ją ze stanowiska lewicy konstytucyjno-demokratycznego stronnictwa. Lewica ta, stanowiąc znaczną większość w partyi i nadając jej ton, nie przeprowadza ścisłej linii granicznej z socyalizmem. Pragnie ona jeśli nie pozyskać socyalistów, to przynajmniej nie zerwać nici, która ją dotąd łączyła z najbardziej krańcowemi grupami i wskutek tego patrzy ze zbyt pobłażliwym optymizmem na straszne spustoszenia, czynione przez rewolucyonistów. Otóż w poglądzie na rewolucyę, w przeciwieństwie do lewicy, stanął znacznie mniej liczny prawy odłam konstytucyjno-demokratycznego stronnictwa, którego najwybitniejszym przedstawicielem jest książe Eugeniusz Trubecki. Dowodem tego jest jeden z jego ostatnich artykułów, w którym autor dał nad wyraz ponury horoskop przyszłości Rosyi w razie zwycięstwa rewolucyi. Ten bowiem przyszły, z rewolucyi wyłoniony rząd, miałby pod sobą naród doprowadzony szalonem postępowaniem zapaleńców radykalizmu do zupełnej ruiny ekonomicznej i moralnej. Rosya wyczerpana, wygłodzona, ze zniszczoną kulturą rolniczą i przemysłem, nie byłaby w stanie wzbudzić

zaufania zagranicy. Odmówionoby jej kredytu. W dalszym ciągu rząd, nie mając czem opłacić wojska, musiałby je rozpuścić — i jako wynik, ujrzelibyśmy państwo całe oddane na łup bandom chuliganów i rabusiów. Zdaniem p. Zdziechowskiego, obawa przed widmem upadłej i spustoszonej przez rewolucyę Rosyi wywoła prędzej czy później rozłam w konstytucyjno-demokratycznem stronnictwie, z którego wystąpi frakcya ks. Eug. Trubeckiego. Stworzy ona albo osobną grupę, albo też zleje się z t. zw. »Związkiem 17/30 października«, którym kierują Guczkow, Szipow i M. Stachowicz W razie dojścia do skutku tego ostatniego przypuszczenia, ks. Trubecki mógłby wpłynąć na postawienie kwestyi polskiej wśród zwolenników Guczkowa na bardziej szerokich podstawach. Zdaniem p. Zdziechowskiego interesy narodu naszego, jego tradycye i obecne usposobienie każą szukać porozumienia z umiarkowanemi frakcyami konstytucyonalizmu rosyjskiego.

Ostro zwrócił się przeciw wszelkiemu łączeniu się z rewolucyą poseł Piotr Górski (obecny jako gość na posiedzeniu), a hr. J. Moszyński odrzucał zasadniczo wszelkie nawet sympatye tego rodzaju. Z powodu opóźnionej pory dyskusya nie mogła się już wszechstronnie rozwinąć.

Prelegent zaznaczył w odpowiedzi oponentom, że nie chodzi bynajmniej o jakieś łączenie się z rewolucyą dla zasady, lecz zwracał uwagę na dwie okoliczności, że:

jedyni nasi przyjaciele są w konstytucyjno-demokratycznej partyi i że w Rosyi tak się ułożyły stosunki, że konserwatyzm a rusyfikatorstwo, to jedno i że im bardziej szukalibyśmy na prawo, na tem większych natrafi się wrogów, podczas gdy na lewo przychylniejsze mamy stronnictwa. Są to dane z góry, od nas niezależne.

Nie o zasady więc dyskutowano, lecz o taktykę.

Na odczycie p. Lednickiego była sala natłoczona, a choć nie wszyscy godzili się na wszystkie wywody i wnioski prelegenta, pozyskał stanowczo sympatyę wszystkich słuchaczów. Szacunek i poważanie przywiózł sobie już z Moskwy, odwozi z sobą i przyjaźń naszą. Tej wyrazem było zebranie towarzyskie, które przeciągnęło się po odczycie do późnej pory, a na którem udzielano sobie wielu poufnych spostrzeżeń, gdy przy wspólnym stole zebrało się grono obywateli z rozmaitych ziem Polski.

W sobotę dnia 27 stycznia miał p. **Walery Gostomski** odczyt: **Trylogia powieściowa Mereżkowskiego p. t. »Chrystus i Antychryst«**. Poważny ten wykład będzie ogłoszony w całości w następnym zeszycie. W dyskusyi zabierali głos pp. prof. Tretiak, ksiądz Urban T. J., Herbaczewski i i.

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Z cerkiewnej bibliografii.

Ostatnimi czasy drukarnie krakowskie wytłoczyły kilka dziełek w języku rosyjskim, któreby winny zainteresować każdego, komu drogą jest sprawa wzajemnego poznania się i zbliżenia obu Kościołów. Pierwszem

z tych dziełek jest »Царство Божіе въ мірѣ« w 12 tomikach, których druk rozpoczęła drukarnia OO. Bazylianów w Żółkwi 1897 roku, a ukończyła firma p. Koziańskiego w Krakowie r. 1904. Bezimienny autor, bez wątpienia kapłan rosyjski, nazywa skromnie swą pracę »kompilacyą materyałów przeczytanych przez wiejskiego dyletanta«. W rzeczywistości dzieło to, dedykowane papieżowi Leonowi XIII, jest prawdziwą kopalnią cytat wybranych z ksiąg Ojców, historyi kościelnej, liturgii, pism wschodnich autorów, na korzyść nauki Kościoła katolickiego i na odparcie czynionych mu z przeciwnej strony zarzutów. O uniwersalności autora niechaj świadczą tytuły poszczególnych tomików: I. Królestwo Boże — Kościół Chrystusowy; II. Założenie Chrystusowego Kościoła; III. jak pierwszy; IV. Skład kościelnej administracyi; V. Schyzma w Kościele; VI. Jedność powszechnego Kościoła; VII. Dogmatyka kościelna; VIII. Miejsca nabożeństw i sakramentów; IX. Nabożeństwa (tu są zestawione liturgia wschodnia i zachodnia); X. Święte sakramenta kościelne; XI. Zwyczaje Kościoła Bożego; XII. Owoce Kościoła powszechnego. — Materyał, zawarty w tych 12 tomikach, nie jest zupełnie uporządkowany, ale teologowi, czy polemiście, a nawet każdemu szukającemu prawdy, dostarczy wielu wskazówek.

»Непокладные люди (Ludzie nieugięci)« jest to tytuł drugiej książki. Autorem jej A. N. Zwierdin (zdaje się pseudonim), przedstawia zaś nam ona powieść - biografię, osnutą na tle życia i stosunków duchowieństwa wschodniego. Bohater powieści, O. Jegor Wasiljewicz Żerdianow, przez cały czas swego kapłańskiego zawodu boryka się z gniotącymi cerkiew porządkami konsystorskimi. Przewodnią myślą autora było wykazać, do jakiego upadku ducha i życia chrześcijańskiego biurokracya przywiodła cerkiew rosyjską. O. Jegor odrysowany bardzo sympatycznie, tembardziej, że jego świątlejsza postać występuje na tle najniższego upadku, najwstrętniejszych występków, panujących w tych sferach. W początkach swego duchownego zawodu zapoznał się on z wygnańcem - Polakiem, który mu oczy otworzył na niektóre nieuzasadnione przeciwko katolicyzmowi uprzedzenia. Powoli O. Jegor coraz bardziej zbliżał się ku Kościołowi, nie doszedł jednak do niego. Wypadło to na dolę jego syna, również kapłana. Rzecz cała opowiedziana żywym, barwnym językiem, zaprawiona całemi garściami rosyjskiego dowcipu, obfituje w szczegółowe, a rzetelne opisy wszelkich możliwych stron tak prywatnego, jak i kościelnego życia między duchowieństwem rosyjskiem. Rozpowszechniony u nas sąd o wschodniem duchowieństwie graniczy niemal z pogardą; kto przeczyta książkę Zwierdina, odczuje raczej litość ku temu poniżonemu *iniuria temporum* klerowi. Książka ta wydana w Krakowie, 1904, czcionkami Koziańskiego.

Trzecie dziełko: Писма католическаго богослова къ православному (Listy teologa katolickiego do prawosławnego), nieznanego autora, wydał I. Smirnow, w Krakowie u W. Anczyca, 1904, str. 141. Zawiera ono dziesięć listów, pisanych przez katolickiego kapłana na zapytania jakiegoś rosyjskiego jenerała. Ten stawiał katolicyzmowi rozliczne zarzuty jużto dogmatyczne, jużto historyczne. Nasz teolog umiejętnie rozwiązuje dogmatyczne trudności, uzasadnia naukę katolicką w kwestyach spornych; co się zaś tyczy zarzutów historycznych, mających za przedmiot rozmaite nadużycia w zachodnim Kościele, autor zamiast się wysilać na ich obronę,

raczej używa argumentu *ad hominem*, wykazując analogiczne fakta ze wschodniej historyi. Tak np. zarzut, jakoby Kościół łaciński sankcyonował zasadę: cel uświęca środki, katolicki teolog cytuje postępowanie patryarchów carogrodzkich, trudniących się długie czasy szpiegostwem i zdradą, rzekomo w interesach swego Kościoła. Z okazyi inkwizycyi hiszpańskiej, przypomina prześladowanie »raskolników« w XVII i XVIII stuleciu itd. Kwintesencya tych listów streszcza się w następujących ogólnych twierdzeniach autora: 1) Zjednoczenie Kościołów jest i możliwem i bardzo pożądanem; 2) przed zjednoczeniem w e w i e r z e, winno nastąpić zjednoczenie w m i ł o ś c i, a nie odwrotnie; 3) w tym celu konieczną jest rzeczą istniejące obecnie między obydwoma Kościołami szorstko-polemiczne stosunki zastąpić chrześcijańsko-irenicznymi; 4) początek tego nowego stosunku winno się dać w Rosyi, jako głównej przedstawicielce wschodniego chrystyanizmu, co jednak może nastąpić tylko wtedy, kiedy obie strony będą posiadały jednakową wolność wypowiedzenia publicznie swoich przekonań. Widzimy więc w »Listach« plan przyszłej pracy nad zbliżeniem powaśnionych Kościołów.

Ostatnim wreszcie dziełkiem jest książka Wł. S o ł o w i e w a p. t. »Р о с с і я и в с е л е н с к а я ц е р к о в ь«, tłómaczenie z francuskiego, niestety niezupełne, bo opuszcza wstęp i trzecią część dzieła. Z wydrukowanych dwóch części, pierwsza kreśli stan nienormalny Kościoła wschodniego w naszych czasach, a druga przedstawia gruntowną historyczno-dogmatyczną apologię papiestwa, jako instytucyi Boskiej. Nad wartością tej książki rozwodzić się nie trzeba; kto jej nie zna z francuskiego oryginału, temu samo nazwisko autora daje rękojmię gruntowności utworu. Książka ta należy do prac znakomitego rosyjskiego filozofa, które nie mogły wejść nawet do świeżo wydanego w Petersburgu zbioru jego utworów.

Wszystkie omówione dziełka znajdują się na głównym składzie w księgarni p. Friedleina w Krakowie.

U.

Dr Jiří Polívka. — M i k u l á š R e j z N a g ł o v i c. K u č t y ř s t o l e t é m u j u b i l e u n a p s a l . . . . (Otisk z *Česk. Časop. Histor.* roč. XI. Praha 1905).

Prof. J e r z y P o l i v k a należy do tych nielicznych Czechów, którzy szczere uczucie słowianofilskie łączą z poważnem i wszechstronnem studyum całej Słowiańszczyzny z jednej strony a bezstronnością i sprawiedliwością w sądzeniu zjawisk życia tak politycznego jak i kulturalnego pojedynczych narodów słowiańskich — z drugiej. Choć zajmuje, jako profesor filologii słow. na wszechnicy praskiej stanowisko jedno z najpoważniejszych, nie należy do ludzi głośnych, powszechną na siebie zwracających uwagę, widocznych zawsze dla wszystkich i wszędzie. Cichy to, ale sumienny i poważny pracownik. Z za bibliotecznego swego stolika w czeskiem Clementinum, lub z skromnej swej pracowni na Vinohradach śledzi on w milczeniu, ale bystro i pilnie życie Słowiańszczyzny, a zwłaszcza Polski i Rosyi; — najlżejszy ruch nie ujdzie jego uwagi, najdrobniejszy rys na wiecznie drżącem, tak naprężonem obecnie obliczu obu tych społeczeństw — on spostrzega. Interesuje go żywo zwłaszcza to wszystko, co się tyczy życia kulturalnego obu narodów, ich piśmiennictw, które zna wybornie od epok najdawniejszych do dni dzisiejszych. Niema w dziejach

tych literatur karty dlań obcej, lub niezajmującej. Kto posłuchał jednego jego wykładu, dostatecznie mógł się o tem przekonać. Nie sili się nigdy na zbytnią oryginalność, wyszukiwanie czegoś nowego i tam, gdzie już nic nowego wynaleźć się nieda. Tęższym i oryginalniejszym jest w epokach dawniejszych; co do nowszej literatury, zdradza niekiedy poglądy nieco przestarzałe, choć nigdy zacofane i fałszywe. On reasumuje, syntezuje, stapia dotychczasowe wiadomości ze źródeł jak najliczniejszych i pierwszorzędnych, ożywia je swym własnym krytycznym sądem i w formie prostej, a przecież zawsze gruntownej, wyczerpującej przedmiot, szerzy znajomość literatur pobratymczych narodów wśród swego społeczeństwa. Gdy dotknie przedmiotu mniej zbadanego, a sobie bliższego, z całą sumiennością i bezstronnością uczonego roztrząsa materyały i źródła, szukając jądra prawdy. Z jaką przyjemnością i zadowoleniem słucha nawet Polak trochę monotonnych, ale tak znakomicie opracowanych wykładów prof. Polivki o pierwszych początkach literatury polskiej, — ile w nich znajduje nowego, rozpatrując wraz z wykładającym hypotezy filologów i historyków literatury tak polskich, jak czeskich i rosyjskich, — o ileż w jaśniejszem oświetleniu, a zawsze czystem i prawem, choć tylko indywidualnem niekiedy, stają sądy Brücknera, Windakiewicza, Nehringa, Jagića i innych w sprawie np. wzajemnego wpływu Polaków i Czechów na siebie w dobach najdawniejszych. Prawdziwie, młodzieży czeskiej mogłaby niejedna z młodzieży słowiańskiej pozazdrościć tak dzielnego i sumiennego profesora; — niestety pomiędzy samą młodzieżą czeską, mimo tylu najrozmaitszych »akad. slovanskych spolków« i mimo tak oficyalnego słowianofilstwa »slovanské Prahy«, zbyt mało zainteresowania dla wykładów zarówno prof. Polivki, jak i innych t. zw. slawistów.

Ale przystąpmy do rzeczy! Typowym przykładem szczerego interesowania się ruchem naukowym i literackim polskim, sumienności i gruntowności pracy prof. Polivki, jędrności jego wykładu, jest świeżo ogłoszona broszura o Mikołaju Reju. Nie zapomniał cichy, ale szczery i poważny przyjaciel Polaków, o rocznicy rejowskiej, tak ważnej w dziejach naszego piśmiennictwa, i w formie krótkiej, ale wyczerpującej rozprawy dał świetną sylwetkę »ojca polskiej literatury« i zwięzły przegląd jego pism, przedstawił znakomicie rolę jego i znaczenie w literaturze naszej.

Wiele rozwodzić się nad tą broszurą niema celu, — posłużyła mi ona za pretekst niejako do napisania kilku słów o prof. Polivce; — nie tyle broszurę, ile jej autora chciałem dać poznać bliżej czytelnikom. Ale i z tej drobnej rozprawy poznać potrafimy charakterystyczne zalety pióra i pracy prof. Polivki. Przedewszystkiem gruntowność i źródłowość opracowania, polegające na przestudyowaniu materyału z pierwszej ręki; bystry a spokojny sąd w sprawach niepewnych lub zawiłych, zmysł odszukiwania najwłaściwszych barw i rysów przedmiotów, choćby najbardziej w cieniu ukrytych, wreszcie znajomość gruntowna epoki, na tle której przedmiot jego pracy występuje.

Autor daje przegląd najważniejszych dzieł M. Reja, nie zapomina jednak i o mniejszych i o takich, o które się jeszcze spór w świecie naukowym toczy, czy pochodzą od Reja, porównuje i analizuje sądy Brücknera, Nehringa, Chrzanowskiego, Bełcikowskiego, Zawadzkiego, Windakie-

wicza, Ptaszyckiego i i., rozwijając je na tle całej epoki Reja i reformacyi, zarówno w Polsce i Czechach, jak i reszty Europy, powołując się na dzieła większego w tym przedmiocie zakroju, jak Bukowskiego (»Dzieje reformacyi w Polsce«) Ljubowicza (»Исторія реформаціи въ Польшѣ« i »Начало католической реакціи«) Pestalozziego (»Heinrich Bullinger«), Criegerna (»Nik. Rej als Polemiker«) i i.

W ostatnim rozdziale daje autor żywą charakterystykę Reja, podkreślając w nim tę właściwą Rejowi, mimo braku wyższego wykształcenia i mimo jego samouctwa, samodzielność i niezawisłość, tudzież zapał szczery i wytrwałość w walce o swoje idee. Porównując go z Janem Kochanowskim, dodaje charakterystyczne słowa: »Chcąc« (choć może i nieświadomie) »zachować swą samodzielnosć, nie gonił za publicznymi zaszczytami, choć w życiu publicznem brał żywy udział. Niezawisły, samodzielny żywot ziemianina jest jego ideałem, a tem przypomina większego swego następcę na Parnasie polskim, Jana Kochanowskiego, i takim chce, aby był każdy ziemianin polski. U Reja ujawnił się pierwotny słowiański charakter, u Kochanowskiego działał więcej wpływ horacyjski, wpływ humanizmu, który stawiał sobie za główny ideał: żyć w nienaruszonym spokoju dla Muz. Kochanowski poznał doskonale życie dworskie i nie bez pewnej goryczy usunął się od tego hucznego życia do swego wiejskiego zacisza. Rej nigdy nie wstępował na tę śliską drogę; poświęcał wprawdzie swe dzieła królowi i królowej, wziął w nagrodę za nie szczodre dary (czem nigdy nie gardził), ale w rezultacie zachował swą wolność ziemianina zawsze».

Wspomnieć tu należy jeszcze o jednym rysie charakterystycznym, a bardzo cennym u prof. Polivki, jako Czecha t. j. bezstronność i sprawiedliwość bardzo ostrą nieraz, ale słuszną względem Polaków; — wielką »postępowość«, a nawet »skrajność«, jakbyśmy nazwali jego stanowisko wobec martwego słowianofilstwa dziennikarstwa czeskiego, w sądzeniu zwłaszcza spraw polsko-rosyjskich. Od tego człowieka nauki i nie-polityka mogłyby się polityczne pisma czeskie wiele nauczyć sprawiedliwej i rozumnej polityki. *Tad. St. Gr.*

Przegląd prasy słowiańskiej.

Dzisiejsze sprawozdanie z prasy **ruskiej** rozpocznę przeglądem prasy ukraińskiej za kordonem. I tak: Z Nr. 5. *Chliboroba* (Łubny, gub. Połtawska) dowiadujemy się o dalszych wiecach chłopskich na rosyjskiej Ukrainie, żądających autonomii Ukrainy i zaprowadzenia języka ukraińskiego w urzędzie i szkole, następnie o zjeździe nauczycieli ludowych (Myrhorod), którzy uchwalili konieczność zaprowadzenia ojczystego języka, jako wykładowego we wszystkich szkołach, dopuszczenia książek i gazet do bibliotek publicznych, ułożenia nowych podręczników i urządzania wycieczek celem poznania rodzinnego kraju. Numer ten przynosi także wiadomość

o założeniu towarzystwa «Proswity» w Kamieńcu Podolskim, której celem jest szerzyć oświatę, budzić świadomość narodową i podnosić kulturę ojczystą. Będzie ona zakładać filie po całem Podolu. Z innych artykułów wyliczymy: «O wiejskich strejkach» i «Walka w Austryi o powszechne prawo głosowania». *Chliborob* drukuje się w ogromnej liczbie egzemplarzy, a zdarzają się wsi, nawet na Wołyniu, w których prenumeruje go kilkudziesięciu.

W Kijowie ukazał się pierwszy numer tygodnika *Ridnij Listok*, poświęcony polityce, literaturze i nauce. Z Połtawy nadszedł pierwszy numer wydawnictwa *Ridnij Kraj*. Jest to tygodnik ekonomiczno-literacko-naukowy, z dodatkiem wśród tygodnia, zawierającym kronikę i najnowsze wiadomości. Pierwszy numer na 16 stronicach druku mieści kilka artykułów treści dziennikarskiej i kilka utworów literatury pięknej, pióra pierwszorzędnych autorów. O ile z pierwszego numeru sądzić można, wydawnictwo pragnie stać się organem szerokich mas, dla obrony, dobra i wolności ojczyzny. Język piękny, żywy, forma staranna. Dziennik Czykałenki *Hromadśke słowo* nie otrzymal pozwolenia, gdyż zażądał nietylko autonomii Ukrainy, ale przekształcenia Rosyi w państwo federacyjne, co sprzeciwia się zasadniczym ustawom. Zmieniono nazwę na *Hromadska Dumka* i wydano ją na ruski nowy rok. Był to pierwszy numer pierwszego ukraińskiego dziennika w Rosyi. Po kilku godzinach skonfiskowano go, ale wnet zarządzono nowy nakład. Dotychczas nie mamy go jednak w Krakowie.

Prócz tego dzienniki ukraińskie w Austryi i rosyjskie w Rosyi przepełnione są anonsami rozmaitych wydawnictw ukraińskich. I tak dowiadujemy się z nich, że w najbliższych dniach ukaże się w Petersburgu organ ukraińskiego proletaryatu, *Wilna Ukraina*, w Moskwie dziennik *Ukraina*, tygodnik *Zorja* i miesięcznik *Chata* z programem konstytucyjno-demokratycznym, w Kijowie pierwszy humorystyczno-satyryczny tygodnik *Szerszeń* i wiele innych po rozmaitych miastach Ukrainy. W prospekcie *Kijewskoj Stariny* czytamy: «Zmieniające się warunki drukowanego słowa w Rosyi pozwolą zapewne w blizkiej przyszłości naszej Ukrainie mieć swoje zupełnie odrębne ukraińskie organa, dzienniki, tygodniki i miesięczniki. Z tego powodu należałoby naszej redakcyi albo zamknąć swoje wydawnictwo, albo zupełnie zmienić dawny charakter. Ale my wstępujemy w 25 rok wydawnictwa, zatrzymując nazwę i zaznaczając, że w teraźniejsze przejściowe czasy będziemy stopniowo przechodzić w inną formę». W 1906. roku będzie *Kijewskaja Starina* przedewszystkiem omawiać w sposób naukowy sprawy historyczne, etnograficzne i literackie Ukrainy, drukując je także po ukraińsku. Prawie wszystkie pisma domagać się będą autonomii Ukrainy z osobnym sejmem w Kijowie, języka ukraińskiego, wolności słowa, wybieralności urzędników i duchowieństwa i t. d., co świadczy, że hasła te stały się panujące wśród społeczeństwa ukraińskiego.

Bukowina z dnia 3. stycznia podała takie wieści z Kijowa: «Rewolucya na wszystkie strony... Niema ani czasu, ani chęci do pisania... Wiele krwi... Ale rewolucyjnej energii jeszcze więcej... Dzisiaj kończy się zjazd naszych towarzystw, które połączyły się pod nazwą: U. S. D. R. P. (Ukraińska socyal-demokratyczna rewolucyjna partya). W Petersburgu wydano niektóre nasze książki. Wydawnictwom na przeszkodzie stoi reakcyjny

ucisk. Z nowym rokiem zacznie wychodzić w Petersburgu miesięcznik naukowy: *Wilna Ukraina*. Nazwa centralnego dziennika będzie: *Borotba*. Prócz tego podano o pozwolenie na popularny organ U. S. D. R. P. p. t. *Robitnik* i inne.

Ruch ukraiński, ogarniający coraz szersze warstwy i budzący je do życia, do pracy nad narodem, politycznem i ekonomicznem odrodzeniem, a objawiający się w licznych zebraniach, naradach, towarzystwach i wydawnictwach, przeraził rząd rosyjski. Z Kijowa donoszą o licznych aresztowaniach, zakazach, konfiskatach i innych «środkach zaradczych». Nikt, kto myśli, żąda czegoś, działa, interesuje się życiem politycznem, nie jest pewny swojego życia i musi być przygotowany na to, że rząd o tyle złośliwy, o ile bezsilny, zrobi z nim, co mu się zechce. W nocy z 10. na 11. aresztowano znanego literata Jefremowa, urzędnika H. Artemowskiego, studentkę Nastię Hrinczenkównę i innych.

Między młotem i kowadłem znaleźli się nietylko Unici w Rosyi, ale nawet ks. Metropolita Szeptycki, jako arcypasterz cerkwi greckokatolickiej. *Słowo Polskie* dowiedziawszy się o staraniach, jakie są obecnie czynione celem przywrócenia Unii w Rosyi (wyjechał w tym celu do Petersburga ks. Łomnicki) rzuca obelgi na wszystko, co tylko ruskie, nawołuje rosyjską policyę i nazywa metropolitę zdrajcą. *Nowoje Wremia* zaś występuje z zarzutami, że ks. Szeptycki nie pisze listów pasterskich po rusku, tylko po polsku, słowem polonizuje Ruś!!!

Episkopat gr.-kat. wydał zbiorowy list pasterski do całego ruskiego duchowieństwa w Galicyi w sprawie udziału duchowieństwa w akcyi o powszechne prawo wyborcze.

Dotychczas ukazało się 5 gazet na Ukrainie rosyjskiej, miedzy temi jeden dziennik, jedno czasopismo wychodzące dwa razy w tygodniu, dwa tygodniki polityczno-literackie i jeden tygodnik humorystyczny. Wydawnictwa te nietylko mają mnóstwo prenumeratorów na Ukrainie, ale przychodzą także regularnie do Galicyi, wszelkie zatem przeczenia *Słowa polskiego* i zapewnienia innych, podobnych mu organów, że »jest to fikcya«, uważać należy jako zwykłe bałamucenie opinii publicznej w niewiadomo jakim celu. Zdaje się dlatego, aby galicyjskich Polaków utrzymać w mniemaniu, że żadnej Ukrainy, ani też Ukraińców niema i że wystarczy przypuścić ostateczny atak na Rusinów w Galicyi, a kwestya ukraińska będzie zniszczona. Atak ten przypuszczono też rzeczywiście, nie licząc się z niczem. Fałszywe wieści, donosy o rewolucyach, rzeziach i innych okropnościach, o jakich się żadnemu Rusinowi nie śniło, są teraz na porządku dziennym. Pomimo urzędowych zaprzeczeń, odwołań, pomimo sprawdzenia kłamstwa i potwarzy, wieści te pojawiają się ciągle, naigrawając się z prawdy i sprawiedliwości.

Ruskie gazety zajmują się przedewszystkiem akcyą za powszechnem głosowaniem. Dowiadujemy się z licznych sprawozdań, że odbyło się przeszło 500 wieców i zgromadzeń, a liczba ta dojdzie w lutym z pewnością do tysiączki, o ile nie wybuchną we wschodniej Galicyi rozmaite choroby wiecowe, o jakich medycyna pojęcia dotychczas nie miała. Na wiecach tych było od kilkuset do 10.000 uczestników, po wiecach odbyły się pochody demonstracyjne, odprowadzania na dworzec, oraz wręczanie adresów do

rządu na ręce władz. Wszędzie wiece te odbyły się w należytym porządku, o ile nie prowokowano spokojnej ludności. O prowokacyach tych uwiadamiano rząd, a deputacya ruska zdała z nich sprawę cesarzowi. Dzięki tym alarmującym, a zupełnie pozbawionym prawdy pogłoskom, szerzonym przez wrogie Rusinom dzienniki, sprowadzono do spokojnej Nadwórnej batalion wojska a w Tarnawicy leśnej przelano niewinną krew wójta i kilku gospodarzy. Na miejsce krwawego zajścia udał się natychmiast poseł Oleśnicki i zastał zwycięską armię gotową do dalszej akcyi i lud, odbywający w dalszym ciągu swój wiec. »Nikt w świecie — powiada szanowny poseł (*Diło* z 24 stycznia 1906) — nie mógłby pomyśleć, że przed chwilą odbyła się tu krwawa masakra«. Zbadawszy sprawę i uspokoiwszy lud, wrócił na dworzec. Za nim poszedł lud. »Lud stanął wzdłuż peronu, wojsko naprzeciw, trzymając karabiny gotowe do ataku. Tak stały te dwa szeregi przeciw sobie dwadzieścia minut, aż do przyjazdu pociągu a dokoła panowała grobowa cisza... — ni jednego słowa, ni okrzyku, ni pary z ust«.

Przywódcy ruscy chcą cały ruch utrzymać stanowczo w granicach prawnych, legalnych. *Diło*, którego redaktor Dr. W. Łewyćkyj, brał udział w deputacyi do rządu, pisze: »Jesteśmy za tem, aby nasz naród w teraźniejszej akcyi zachowywał się zupełnie legalnie i spokojnie, bo rozumiemy, że dopóki niema przedłożenia rządu i nie wiemy, jakie ono będzie, wszelka nielegalność z naszej strony wyszłaby na niekorzyść reformy, a na korzyść jej wrogów... **Nie walka z Polakami jest zatem naszą dewizą, lecz spokojne z nimi pożycie**; rozumiemy bowiem, że tylko lud ruski i polski, dobiwszy się do należącego mu się steru, zdoła doprowadzić do uspokojenia nacyonalnych żądz i dać osnowę do rozwiązania odwiecznego polsko-ruskiego sporu na jedynej mądrej zasadzie sprawiedliwości: Suum cuique tribuere. Tak pisze *Diło*, któremu Polacy przypisują najwięcej winy w szerzeniu narodowej nienawiści [1]).

Najnowszem zdarzeniem, szeroko przez ruską prasę omawianem, jest list metropolity i biskupów do ruskiego kleru i deputacya do cesarza. *Rusłan* przypisuje temu listowi wielką doniosłość, a z audyencyi są, na ogół biorąc, dzienniki ruskie dosyć zadowolone. *Diło* pisze, że »nawet zewnętrznem wystąpieniem postawa Monarchy zrobiła przyjemne wrażenie na naszej deputacyi, a tego pominąć nie można, jeżeli się zważy, jak inaczej traktowano nas w niedalekiej przeszłości, dzięki podszeptom polskiego gabinetu hr. Kazimierza Badeniego«.

N. M.

Prasa **rosyjska**, pełna bolesnych rozpamiętywań, nie traci jednak energii, mocy ducha. Przyznać trzeba, że dziennikarstwo rosyjskie nie utraciło wśród najgorszej zawieruchy sprężystości i poczucia odpowiedzialności.

Poważny miesięcznik, *Wiestnik Jewropy* zapytuje:

»Na kogo i w jakim stosunku spada odpowiedzialność za wszystko, co przeżywa obecnie Rosya, a zwłaszcza w ciągu ostatnich miesięcy ubie-

---

[1]) Ma *Diło* dużo na sumieniu; przyjmujemy z przyjemnością do wiadomości, że się poprawia. *(Przyp. red.)*.

głego roku? — oto pytanie, którego rozstrzygnięcie w tej chwili jeszcze staje się niepodobnem«.

Autor wskazuje dwie przyczyny: błędy rządu i przerzucenie się stronnictw radykalniejszych do rewolucyi. Rewolucya zbrojna »była rzeczą co najmniej, przedwczesną... Jeżeli wypadki popłyną w tym samym kierunku i w tem samem tempie, jeżeli nie nastanie spokój i porządek choćby chwilowy, na czas wyborów do Dumy, natenczas państwo wejdzie w ten nowy okres swego politycznego życia wyczerpane, przepojone nienawiścią i niezdatne do jakiejkolwiek pracy twórczej«. O rządach zaś hr. Wittego powiedziano: »Brak odpowiednich środków i przewlekłość ich zastosowania, opóźnianie urzeczywistnienia manifestu z 30 października, niechęć do zerwania z tradycyami dawnego systemu, pozostawienie u steru władzy wielu przedstawicieli zdyskredytowanych w opinii publicznej — wszystko to zbyt dobrze wiadome. Nie ulega żadnej wątpliwości, że każdy niezręczny krok rządu był i jest wodą na młyn rewolucyi«.

Nawet *Nowoje Wremia* stało się już otwarcie, wcale nie dwuznacznie konstytucyjnem (na jak długo?). Z rewolucyi moskiewskiej wyciąga p. Menszykow w *Nowoje Wremia* następujące wnioski:

»Rząd okazuje się, nie jest tak wszechmocny, jak to się wydawało całemu światu. Społeczeństwo nie jest tak słabe, obcoplemieńcy nie są tak niewinni, naród nie jest tak patryarchalny i państwo nie jest tak mocne. Trzeba, gwoli prawdzie, zasadniczo przeszacować te wartości. Jeśli rząd lub rewolucya będą liczyły tylko na moc siły — to zawiodą się srodze. Jest jeszcze trzecia strona — społeczeństwo i tylko w sojuszu z niem możliwe jest zwycięstwo. Dopóki społeczeństwo energicznie podtrzymywało stary ustrój — rząd tryumfował, chociaż nie odpowiadał wymaganiom życia. Gdy społeczeństwo poszło na lewo — rewolucya miała powodzenie. Lecz gdy rewolucya poszła za daleko — społeczeństwo zatrzymało się, a rewolucya wpadła w niemoc. Neutralność społeczeństwa pozwoli rządowi opanować anarchię, lecz nie pozwoli mu zwalczyć jej ostatecznie. Do społeczeństwa należy ostatnie słowo w tej walce. Ono ma prawo powiedzieć to słowo i postawić warunki obu stronom. Społeczeństwu trzeba nie anarchii i nie despotyzmu, lecz dobrej maszyny parlamentarnej, Rosyi trzeba konstytucyi, uczciwej umowy z władzą, której możnaby bronić, jak swego życia. Umowa ta została nam obiecaną, czekamy na nią«.

Nowosti przytaczają obszerny wywiad dziennikarski, jakiego jeden ze współpracowników tego pisma dokonał u słynnego moskiewskiego działacza społecznego, p. F. A. Gołowina.

Rozmowa zawiązała się naturalnie zaraz na temat powstania grudniowego w Moskwie i sposobu jego uśmierzenia. Pan Gołowin jest zdania, że

»rząd bardzo przecenił siły rewolucyonistów i rozmiary ich uzbrojenia. O tem wnosić można z nadzwyczajnych środków, do których uciekła się władza miejscowa, w celu zgniecenia powstania. W istocie, była to kanonada z dział do wróbli. Wróble rewolucyoniści frunęli, zostali się na miejcu obywatele spokojni, na których barki spadły najcięższe ciosy działań wojennych, trzymających całą ludność moskiewską w strachu panicznym i kosztujących tyle ofiar ludzkich. Wiadomo przecież, że od kanonady działowej i salw karabinowych najmniej ucierpiały oddziały rewolucyjne. Ucier-

piało więcej tysiące obywateli spokojnych, kobiety, dzieci, starcy, lokatorowie przytułków i chorzy w lazaretach wojskowych. Ciężko jest zwłaszcza myśleć i wspominać o rozstrzeliwaniu aresztowanych. Wynikało to zapewne z pewnych motywów, znanych dowódcom oddziałów wojskowych, ale myśl i uczucia burzą się i nie mogą pogodzić z zabójstwem aresztowanych, t. j. nieszkodliwych już przestępców, bez sądów...«

Dalej p. Gołowin twierdzi, że władze administracyjne oddawna wiedziały o przygotowaniach do powstania grudniowego, gdyż o tem zupełnie jawnie głoszono na wszystkich mitygach i wiecach publicznych. Być może nawet, że tego chciano, aby

»drogą zgniecenia powstania wywołać reakcyę społeczną przeciwko stronnictwom skrajnym i wogóle przeciwko wszystkim opozycyjnie usposobionym grupom ludności. Cel został osiągnięty, reakcyę kupiono bardzo drogo...«

Następnie p. Golowin przeszedł do omówienia sposobu uspokojenia ludności:

»Położenie polityczne zaostrza się coraz więcej i więcej. Jakkolwiek intensywną i nawet okrutną byłaby reakcya rządowa, nie może już wydać politycznych rezultatów. Wszystko, co osiągnie reakcya — to spotęgowanie ruchu, wpojenie idei rewolucyjnych szerszym i dotąd przynajmniej neutralnym sferom ludności«.

Dłuższy ten interwiew dotykał rozmaitych spraw; wreszcie rozmowa przeszła na stosunek »ziemców« do hr. Wittego:

»Wśród miejskich i ziemskich działaczy — ciągnął dalej p. Gołowin — stosunek do hr. Wittego jest bezwarunkowo negatywny. Nie potrzeba, naturalnie, powtarzać tego, że hr. Witte nie spełnił przyrzeczonych przez rząd reform. Można tylko wyrazić zdziwienie z powodu reakcyi, która zajęła miejsce wolności obywatelskich i politycznych. To, co obecnie dzieje się, nie śniło się nawet Plewemu... Zwoływać przy danych warunkach nowy zjazd ziemców niema potrzeby. Teraz okres agitacyjnej pracy dla stronnictw, a nie rezolucyi zjazdów. Niema zresztą i komu przedstawiać owej rezolucyi«.

Ze wszystkich stron cesarstwa dochodzą wieści, że kampania wyborcza wszędzie idzie bardzo kulawo. W Petersburgu np., gdzie interes do wyborów winien być największy, zapisano do 18 stycznia zaledwie 25.000 wyborców.

Czemu się tak dzieje?

Gazety reakcyjne, jak *Moskowskija Wiedomosti*, twierdzą z naciskiem, że fakt ten świadczy o zżyciu się narodu rosyjskiego z samowładztwem i o przedwczesności parlamentaryzmu. Cała prasa liberalna rosyjska jest wszakże całkiem przeciwnego zdania.

«Nie mówiąc już o istocie nielogicznego prawa wyborczego, największe ochłodzenie — cytujemy słowa gazety *Narodnoje Choziajstwo* z dnia 18 stycznia — nastało przedewszystkiem dzięki zawiadomieniu rządowemu, w którem tak jawnie przebija chęć caraz dalszej i dalszej zwłoki.

«Żywioły najbardziej bierne chętnie machną ręką na Dumę, nie wierząc zupełn.e w bliskie jej urzeczywistnienie, a jednocześnie są gotowe

wyrzec się możności skorzystania z wyborów, jako środka organizacyi sił społecznych.

«Najenergiczniejsze żywioły opozycyjne, t. zw. krańcowe, zupełnie usunięte są od kampanii wyborczej przez zarządzenia administracyi, która pod sztandarem walki z buntownikami i zbrojnem powstaniem sparaliżowała wszelką działalność polityczną w kraju. Stronice gazet upstrzone są codziennie faktami, świadczącemi o niezwykłej działalności władzy w tym kierunku. Nawet przedstawiciele stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, w drodze jakby nadzwyczajnej łaski, otrzymali zezwolenie na zebranie się w Petersburgu, o zebraniu zaś 18 delegatów tego stronnictwa w Moskwie za pozwoleniem generał gubernatora mówią, jako o fakcie wyjątkowo liberalnym. Korzystanie z prawa o zebraniach w celach agitacyjnych dozwolone jest tylko stronnictwom: porządku prawnego i związkowi 30 października. Wobec takiego stanu rzeczy obojętność obywateli jest zrozumiałą. Agitacya — to nerw wszelkich wyborów politycznych; bez walki partyjnej, bez swobodnego ścierania się przekonań politycznych nie może być mowy o świadomym stosunku mas do swych praw i obowiązków. Spędzić z areny wyborczej jakiekolwiekbądź stronnictwo polityczne — to znaczy pozbawić wybory wszelkiej racyi. Dla stronnictw umiarkowanych i nawet konserwatywnych obecność na wyborach stronnictw skrajnych jest równie ważna, jak i dla bezpośrednio zainteresowanych w tem grup politycznych. Przy mechanicznem odsunięciu przeciwników drogą wpływów postronnych, wybrańcy np. jakiegoś stronnictwa związku ludu rosyjskiego mogą mieć takąż powagę wśród ludności, co i np. naczelnicy ziemscy.

«Te wszystkie elementarne prawdy dla każdego Europejczyka, są ignorowane przez biurokracyę z uporem. Nabrawszy nanowo otuchy w ostatnich tygodniach, zawsze i wszędzie dbająca o obywatela administracya, postanowiła widocznie urządzić i zamiast niego wybory. I gorąco zabrała się do pracy za pomocą znanych środków.

«Dla zdławienia jednych stronnictw represye, dochodzące do kompletnych zakazów, dla drugich — cyrkularze pochwalające i popierające ich działalność. Takie postanowienia wkładają na wszystkie pod względem politycznym taktowne organizacye jeden wspólny obowiązek — energicznie żądać pozostawienia wszystkim wolności agitacyi, wolności słowa i zebrań».

Nowosti domagają się ogłoszenia jawności posiedzeń Dumy.

«Podług ustawy Dumy państwowej (art. 41) z dnia 19 sierpnia 1905 r., osoby postronne nie są dopuszczane do posiedzeń Dumy. Wiadomo, że biurokracya oddawna nie lubi jawności, toteż komisya biurokratyczna, która opracowała ustawę Dumy, stanęła na tym samym gruncie. Przedstawiciele prasy mogą być obecni na otwartych posiedzeniach Dumy za zgodą prezesa. Nadomiar (§ 45) każdy minister i każdy naczelnik wydziału może zażądać ogłoszenia posiedzenia za zamknięte; innemi słowy, każdy minister zawsze może pozbawić publiczność informacyi o działalności Dumy. Tak więc ustawa z dnia 19 sierpnia zaprzecza zasadzie jawności.

«Lecz po manifeście z dnia 30 października nie może być mowy o utrzymaniu siły postanowień ustawy z dnia 19 sierpnia. Duma powinna być zupełnie swobodna, a jej działalność jawna. Publiczność i przedstawiciele prasy powinni mieć prawo swobodnego wstępu do gmachu parlamentu;

społeczeństwo powinno mieć zupełną możność kontrolowania działalności swych wybrańców z trybun parlamentarnych, ponieważ jest to jego święte prawo. Jeśli do czasu zwołania Dumy postanowienie z dnia 19 sierpnia nie będzie zmienione w sensie powyższym, to zmienić je powinna sama Duma i to zaraz po jej zwołaniu».

Przejdźmy do stosunków polsko-rosyjskich. Do jakiego stopnia rząd kontynuuje nadal ucisk polskości, najlepszym dowodem, że nawet ci z Rosyan, którzy są przeciwni autonomii Kongresówki, uważają za potrzebne przypomnieć rządowi, że manifest z 30 października pozostał dla Polaków martwą literą.

Oto wszechrosyjski klub działaczów społecznych, do którego należą pierwiastki umiarkowanie-konstytucyjne, stojące ściśle na gruncie manifestu z dnia 30 października, powziął następującą rezolucyę w kwestyi polskiej:

1) Pożądane jest, aby ludność Królestwa Polskiego mogła jak najprędzej korzystać ze wszystkich przywilejów, objętych manifestem z dnia 30 października.

2) Należy koniecznie znieść nie oparte na prawie ograniczenia swobód religijnych i praw narodowościowych ludności.

3) Należy niezwłocznie zezwolić na używanie języka miejscowego w szkole, sądownictwie i administracyi, o ile to będzie mogło być w obecnym czasie praktycznie urzeczywistnione. (Jest rzeczą nieodzowną, ażeby słuszne prawa grup narodowych, stanowiących mniejszość, były zabezpieczone).

4) Jest rzeczą konieczną zrównać niezwłocznie w prawach służby państwowej i społecznej Polaków z Rosyanami.

Nowoje Wremia, pogodzone już z konstytucyą, dalekiem jest jeszcze od pogodzenia się z Polakami; taka uchwała przeciwników autonomii Kongresówki, ludzi, których pismo to lubiało uważać za swoich, zaskoczyla je. Mruknęła więc reptilia, że wszechrosyjski klub działaczów społecznych «sprzedał interesy narodowe rosyjskie», aby tylko okazać się liberalnym.

Czytamy w *Nowostiach:*

»Rząd w ostatnich miesiącach znalazł się w położeniu bardzo trudnem w stosunku do Królestwa Polskiego. Podczas gdy ludność kraju w osobach najwybitniejszych przedstawicieli i całych instytucyi nie przestaje zapewniać, że Polacy nie żywią dążności separatystycznych, administracya uporczywie obstaje przy konieczności stosowania w kraju surowych środków w celu stłumienia przygotowującego się jakoby powstania, zamierzającego do oderwania kraju od Rosyi.

»W ostatnich jednak czasach w wielu miejscowościach Królestwa Polskiego całe gminy włościańskie uchwalały rezolucye przeciwko działalności skrajnych żywiołów i zaznaczyły jasno, że dążenia włościaństwa polskiego nie wykraczają poza obronę interesów kulturalnych i ekonomicznych, religii, mowy i narodowości.

»Na długotrwające represye w Królestwie Polskiem zwrócono uwagę także i w dyplomatycznych kołach Europy. Istnieje tam obawa, że środki represyjne w Polsce mogą w końcu wywołać powstanie nawet ludności naj-

spokojniejszej, a powstanie takie wywołałoby niewątpliwie komplikacye polityczne. Zapewniają, że kwestya ta była niedawno przedmiotem wymiany zdań między przedstawicielami dwóch mocarstw.

»Z drugiej strony w wpływowych sferach rosyjskich coraz bardziej umacnia się również przeświadczenie o konieczności wyjaśnienia istotnego stanu rzeczy w Królestwie Polskiem. W tym celu, jak się dowiadujemy, zamierzona jest rewizya senatorska ze specyalnemi pełnomocnictwami. Rewizya ta, o ile dojdzie do skutku, zorganizowana będzie na zasadach bardzo rozległych i skończyć się będzie musiała przed zwołaniem Dumy, ażeby dać możność tej ostatniej posługiwać się danemi rewizyi przy rozstrzygnięciu kwestyi przyszłego położenia Królestwa Polskiego.

»Co się tyczy środków represyjnych w kraju, to — jak nas informują — zniesione one zostaną w najbliższej przyszłości.«

Obyśmy w następnym zeszycie mogli donieść, że to już nastąpiło. Na razie zwracamy uwagę naszych niepolskich czytelników, że w Kongresówce wydala się nietylko nauczycieli chcących uczyć po polsku w szkołach początkowych, ale robi się nawet trudności w przyjmowaniu polskich depesz telegraficznych, wbrew wyraźnemu przepisowi. Bo u nas manifesty, ukazy, okólniki rządowe itp. nie znaczą nic a nic. Każdy gubernator jest sobie carem w swojej gubernii, a hr. Witte daje im za to ... ordery!

K.

W ostatnich trzech zeszytach wybitnego miesięcznika **czeskiego** *Naše Doba* (R. XIII. č. 1—3) znajdujemy bardzo obszerny i gruntowny artykuł p. A. Černego (redaktora *Slovanskeho Přehledu)*, p. t. «Kwestya szkolna w Królestwie Polskiem». Referat oparty na cyfrach, datach i faktach kreśli całą smutną prawdę stanu szkół w Polsce przed strejkiem lutowym, owe gorzkie czasy, kiedy «lata dziecinne i lata młodości były latami niedoli i mąk nieustannych«. Następnie podaje dokładny obraz i historyę strejku, popierając swe słowa całym szeregiem odezw, memoryałów i artykułów politycznych. Z zapałem mówi o powszechnym strejku szkolnym, łącząc się w sympatyach dla niego z Brandesem i szlachetnymi Rosyaninami, których głosy przytacza obficie. Tu też — wobec fałszywych tonów, jakimi nieustannie zgrzytają *Narodni Listy* — zaznacza wyraźnie stanowisko Czechów w tej sprawie. «My Czesi — powiada — którzy prowadzimy walkę o sprawiedliwość dla siebie, nie możemy inaczej, jak tylko otwarcie i bez wyjątku stanąć po stronie tego, który żąda dla siebie sprawiedliwości — nic ubliżając zupełnie temu, od kogo się sprawiedliwości żąda. Dla nas jest dotychczasowy stan szkół w Królestwie wprost niepojętym, tak, jak nie pojmujemy, dlaczego się rząd tak «zuby nehty» (zębami i pazurami) trzyma dotychczas zgubnego systemu apuchtinowskiego. Radośnie więc witamy przełom w tym systemie, który bądźcobądź uczynił ustępstwa, jakie wymógł «spontanni, jednomyslný polský odpor». I w dalszym ciągu przedstawia p. Černý całą obłudną politykę rządu rosyjskiego, politykę naprzemian to obietnic i nadziei, to kozaczych kul i nahajek. Przedstawia usiłowania i zabiegi deputacyj i komitetów pol-

skich, przyczem występuje ostro przeciw ugodowcom i konserwatywnej prasie galicyjskiej, przeciwnej strejkowi szkolnemu, gani wystąpienie arcybiskupów Popiela i Stablewskiego. (Czy postępuje właściwie, sądząc stronnictwa nasze, różniące się taktyką? Ale unosi go zapał dla sprawy, upragnionej jednako przez wszystkie stronnictwa). Kreśli żywo działalność Macierzy szkolnej Królestwa Polskiego około zaprowadzenia szkół prywatnych i potępia bezmyślne ociągające się zachowanie komitetu ministrów, drażniącego tylko naród wiecznemi obietnicami i przetrawianiem tychże samych nic nie znaczących ustępstw. Z zapałem mówi o interwencyi hr. Tyszkiewicza, o wiecu w Zakopanem, memoryale Chrzanowskiego, piśmie prof. Wulfa i innych, o solidarności młodzieży polskiej i rosyjskiej, przyczem cytuje cały szereg głosów najszlachetniejszych z pomiędzy Rosyan.

Reasumując wszystko dowodzi konieczności spolszczenia szkół w Królestwie od najniższych do najwyższych. W końcu dodaje parę uwag o zjeździe listopadowym w Moskwie i, pełen wiary w skuteczność uchwał zjazdu, naznaczającego sprawę autonomii do pierwszego zebrania Dumy, kończy: «Tam porozumieją się zastępcy obu naro dów co do autonomii Polski, w której zakres wchodzić będzie i szkolnictwo Królestwa Polskiego. Nie będzie tedy o losie polskiej szkoły rozstrzygać już obecny rząd, ale z woli większości narodu rosyjskiego — polski naród sam, względnie jego sejm w Warszawie. Tak niesławnie ustąpi dotychczasowy system, który przez wiek cały kopał między obu narodami przepaść napozór nieprzebytą — a w jego miejsce przyjdzie wzajemne porozumienie obu narodów, które sobie podają dłonie dla stworzenia lepszej wspólnej przyszłości» Tak Černý i *Naše Doba*; tak samo sądzą o tych sprawach *Čas*, *Česka Revue* i *Rozhledy*; kolo *Narodnich Listow* robi się ciaśniej.

tg.

Nieustanne napaści madiarskiego szowinizmu doprowadziły wreszcie do tego, że **słowaccy** poplecznicy ogólno-węgierskiego stronnictwa »ludowego« pomyśleli o odrębnej organizacyi. Przykład posła Skyčaka który — jak o tem donosiliśmy — wystąpił z madiarońskiego stronnictwa, wyławiającego Słowakom mandaty pod pozorem ludowych haseł — poczyna działać. Już 14-go grudnia odbył się w Żilinie zjazd, na którym omawiano program slowackiego stronnictwa ludowego, mającego powstać ze secessyonistów madiarskiego stronnictwa tejże nazwy. Chodzi widocznie o to, żeby na razie nie zmieniać... firmy, do której przywykli wyborcy i stąd stronnictwo »ludowe« w narodzie, który cały z ludu się składa!

Stanowisko **słowieńskiej** opinii publicznej wobec Rosyi charakteryzuje dobrze fejleton umieszczony w Nrze 291 *Slovenskego Naroda*, z 21 grudnia r. z. Rozpoczęto druk obszerniejszej recenzyi z grubej książki znanego naszym czytelnikom pisarza Bogumiła Vošnjaka p. t. »Na raz svitu. Ruske studije«. Recenzent zaczyna od takiego zdania: »Gorącą i szczerą jest miłość, jaką my Słowieńcy czujemy do narodu rosyjskiego«, a potem pisze tak: »Vošnjak nie pisał swej książki z ową zaprawą na

modłę »Boże carja chrani«, z czem [tak się lubiano wśród nas popisywać, a co nas tylko ośmieszało owem ubóstwianiem rosyjskiej autokracyi. Autor przejrzał wszystko wzrokiem krytycznym i nie zataja bynajmniej prawdy, ani nawet wtedy, gdy musi zwrócić uwagę na zgniliznę«.

Z prasy chorwackiej mamy dobre nowiny. Chorwaci, którzy utrzymują o sobie, że są narodem najkulturalniejszym na Południu słowiańskiem i uważają za misyę swoją narodową szerzenie ducha Zachodu na Wschodzie Słowiańszczyzny, nie posiadali już przez dwa lata ani jednego poważniejszego czasopisma beletrystycznego. Po upadku dwóch przeglądów w wielkim stylu, jakiemi były zagrzebski *Vienac* i serajewska *Nada*, musieli literaci chorwaccy albo rezygnować z ogłaszania swych utworów, albo szukać przytułku u Serbów, którzy posiadają kilka dobrych miesięczników Zdawało się, że ostry sąd, który wypowiedział jeden z najlepszych krytyków chorwackich o inteligencyi swego narodu, że zdaje się nie odczuwać potrzeby lepszej sprawy duchowej, skoro ją zadawalnia najzupełniej *Prosvjeta* (czasopismo w rodzaju *Gartenlaube*), nie odbiegał daleko od istotnego stanu rzeczy.

Ocalił honor inteligencyi chorwackiej znany krytyk Dr. Gjuro Šurmin, profesor literatury chorwackiej w uniwersytecie zagrzebskim i z pomocą Towarzystwa literackiego w Zagrzebiu zaczął wydawać miesięcznik, który zdoła — jak to widać z pierwszego zeszytu (wyszedł 1. stycznia 1906) — zastąpić godnie *Vienac* i *Nadę*. Nowy miesięcznik nazywa się *Savremenik* («Współczesny«) i ma zapewnione współpracownictwo najlepszych piór chorwackich, a obok tego — o co i w Chorwacyi najtrudniej — także dostateczne zasoby finansowe.

Pierwszy numer przedstawia się bardzo korzystnie. Znajdujemy w nim epizod z wielkiego nowego romansu Ksawerego Š. Gjalskiego, w którym zwraca się znów do ulubionego tematu, opracowanego po mistrzowsku w powieści »Osvit« (Jutrzenka), mianowicie do roku 1848 w Chorwacyi. Redaktor prof Šurmin ogłosił krótką rozprawkę o poecie Marticu, w której pierwszy odważnie wystąpił przeciwko przecenianiu wartości i znaczenia dzieł »Homera południowej Słowiańszczyzny«. — Dr. B. Livadić nakreślił wyborny portret niedawno zmarłego powieściopisarza chorwackiego, Vjenceslava Novaka, a Dr. R. Horvat podał krótki, ale wyczerpujący i krytyczny przegląd historiografii chorwackiej z lat 1900—1904. Interesująca dla Polaków jest oda: »Na uczczenie Jana Sobieskiego«, napisana po włosku z końcem XVII. stulecia przez Florentczyka Vincenzo da Filicaia, a przetłómaczona bardzo pięknie przez Dr. V. Lozovina, który dodał też rozbiór działalności poety. Z poetów przyczynili się Milan Begović i Ivan Kozarac, a z nowelistów I. Kosor, Žofka Kveder i A. G. Matoš, aby uczynić pierwszy numer *Savremenika* poważnym dowodem niesłabnącej siły duchowej społeczeństwa chorwackiego.

Stolica Bośnii, Serajewo, która utraciła *Nadę*, otrzymuje piękny podarunek noworoczny w postaci wielkiego dziennika politycznego, *Hrvatski Dnevnik*. Powstał on za inicyatywą gorącego patryoty chorwackiego, arcybiskupa Stadlera, który go wyposażył tak hojnie, że pod względem ma-

teryalnym stoi najlepiej ze wszystkich dzienników chorwackich. Program zaś jego musi powitać każdy, kto bezstronnie przypatrywał się życiu chorwackiemu w ostatnich latach, z radością, i poczytywać zjawienie się organu Stadlera za wróżbę lepszej przyszłości. Program ten zawiera w sobie myśl zgody i pojednania walczących stronnictw chorwackich, liberalno-narodowych dążeń, (którym hołduje prawie cała inteligencya chorwacka), i zachodnio-katolickich myśli, które w ostatnich czasach zaczęły się silniej zaznaczać w życiu duchowem narodu chorwackiego. Arcybiskupa Stadlera poczytują za spadkobiercę duchowego Strossmayera, a nowo powstający organ jest krokiem naprzód ku osiągnięciu celów wielkiego biskupa, krokiem naprzód ku harmonii kultury Zachodu z pierwiastkami narodowemi w społeczeństwie chorwackiem.

Żywszy ruch umysłowy daje się spostrzegać w ostatnich czasach także między muzułmanami bośniackimi. Nie zadawalnia ich już sam *Bošnjak,* organ starszej generacyi, zachowującej się wrogo względem każdego objawu kulturalnego w Bośni. Młodsi przekonani o niemożliwości walki ze Zachodem, nie uznając stanowiska *Bošnjaka,* który zawsze i wszędzie dawał wyraz swojej niechęci ku chrześcijanom, za sprawiedliwe i korzystne dla przyszłości Islamu w Bośni, wystąpili solidarnie przeciwko tej polityce i postanowili wydawać własny organ p. t. *Bosansko-Hercegovački-glasnik,* którego pierwszy numer wyszedł 1. stycznia 1906. *Glasnik* będzie bronił interesów muzułmańskich w Bośni, ale będzie stał na grucie równouprawnienia wszystkich wyznań i będzie starał zbliżyć się do Zachodu, z którym dotąd Muzułmanie bośniaccy walczyli. Redaktorem jego jest znany poeta, potomek jednego z najstarszych rodów bośniackich, Omer beg Sulejman-pašić. Podobną dążność będzie miało pismo, które powstało też w pierwszych dniach stycznia w Serajewie p. t. *Zeman* (Czas), a redaktorem jego jest młody publicysta Mehmed ef. Kadrispahić. Jak widzimy, staje się Serajewo jednym z najruchliwszych środowisk życia duchowego południowej Słowiańszczyzny.

Dr. H. G.

Sprawa unii cłowej między Serbią a Bułgaryą absorbuje dzisiaj w znacznej części uwagę prasy południowo-słowiańskiej. Znaczenie jej jest niezaprzeczenie pierwszorzędne dla państw bałkańskich, jak i dla prestige'u Austro-Węgier na Bałkanie. Nie można z pewnością zapominać, że związek państw niemieckich poprzedziła unia cłowa. Z upadkiem Obrenowiców i ich austrofilskiej polityki, wziął górę nowy kurs, którego ideałem była solidarność państw słowiańskich na Bałkanie, a zapowiedziami realizacyi zjazd w Niszu między królem Piotrem, a kniaziem Ferdynandem w 1904 r.: konwencya pocztowo telegraficzna, paszportowa, monetarna i konwencya o ekstradycyi zawarte między Serbią a Bułgaryą. Że najnowsza ugoda jest znowu krokiem naprzód, nie ulega żadnej wątpliwości, i prasa serbska, bułgarska i chorwacka otwarcie wskazują na polityczne jej znaczenie. Ewolucya pojęć i dążności politycznych, jaka zaszła w ostatnich latach wśród południowych Słowian, nowe hasła przypominające illyryzm lat czterdziestych, wreszcie ostatnie wypadki wywołane przełomem austro-

węgierskim, zbyt są charakterystyczne, aby nie zaniepokoić monarchii, której plany bałkańskie mogłyby być poważnie zagrożone.

Slavenski Jug omawiając związek cłowy serbsko-bułgarski, zaznacza, że te same powody, które jednoczą proletaryat przeciw kapitalistom i fabrykantom, łączą też bałkańskie narody przeciw ich politycznym i ekonomicznym eksploatatorom.

Jeśli się ocenia związek cłowy między Serbią a Bułgaryą z ekonomicznego punktu widzenia — pisze zagrzebski *Pokret* — wtedy nabierze on znaczenia wspólnej obrony ekonomicznych interesów bratnich narodów w celu osadzenia polityki ekonomicznej na podwalinie samodzielnego życia gospodarczego. Jest to dzieło wielkie i trudne, którego trzeba dokonać, bo ekonomiczne interesy są najsilniejszym argumentem w wytknięciu kierunków narodowej polityki. Stąd związek ów, pierwszy realny krok w tym kierunku, napotkał na żywy opór kół wiedeńskich, które przygotowują się unicestwić usiłowania emancypacyjne narodów bałkańskich. Kwestya, jaki usiłowania te będą miały skutek. Faktem jest, że Serbia dziś jeszcze nie jest przygotowana, by prowadzić skuteczną wojnę ekonomiczną z Austro-Węgrami. W razie tej wojny musi ona kierunek swego wywozu zwrócić od bliższego zachodu habsburskiej monarchii ku wschodowi: ku Bułgaryi, Rumunii, Rosyi i dalszemu Zachodowi: Niemcom, Francyi, Belgii, a w tych kierunkach nie ma Serbia jeszcze dziś linii kolejowych z normalnym torem. Powtóre trudność polega na braku środków do przerabiania wieprzowego i wołowego mięsa. Ale są to przeszkody, które dadzą się usunąć, jeżeli Serbia ma na czele ludzi, którzy są zupełnie świadomi wielkich celów, o które chodzi. Wreszcie taka wojna ekonomiczna nie przyniosłaby korzyści samej monarchii austryackiej. O tem mówią cyfry r. 1904. Eksport monarchii do S rbii wynosił 36.583.000 denarów (franków), podczas gdy eksport Serbii do Austro-Węgier 55.351.000 denarów. Przeważa w Wiedniu grupa slawofobska, która z politycznych powodów patrzy ze strachem na ekonomiczną emancypacyę państw słowiańskich na południu.

Slavenska Misao widzi w całej sprawie klęskę polityki bałkańskiej hr. Gołuchowskiego. »Jeśli rzeczy stoją w rzeczywistości tak, jak je dotychczas przedstawiają — pisze ten organ — to stoimy przed faktem, że ten związek zupełnie zaskoczył znienacka ministerstwo spraw zewnętrznych i że się dowiedziano o nim dopiero wówczas, gdy umowa została ogłoszoną w bułgarskim dzienniku urzędowym. Tu moglibyśmy zapytać, na co istnieje austryackie poselstwo w Belgradzie i dyplomatyczna agencya w Serbii?

W każdym razie stanowisko Serbii w obecnej chwili jest dość ciężkie, a kryzys ekonomiczna, którą sprowadziłaby wojna cłowa z silniejszym przeciwnikiem, mogłaby odbić się ogromnie niekorzystnie nietylko na finansach, ale i na politycznych stosunkach kraju, będącego w tak fatalnej zależności autonomicznej od potężnego sąsiada. Pomimo to prawie cała prasa królestwa serbskiego żąda zgodnie od rządu, by nie zrywała porozumienia z Bułgaryą nawet i za cenę wojny cłowej; prócz tego przygotowują się w tej kwestyi liczne mityngi antiaustryackie.

Co do spraw wewnętrznych królestwa serbskiego, przedstawiają one wiele do życzenia. Niezadowolenie budzi w kraju nowa pożyczka, którą zaciąga nowy rząd. Pożyczka jest małą, bo wynosi 70 milionów franków

i to tylko mniejsza część zostanie wypłaconą w gotówce, reszta w opcyach. Prócz tego kapitaliści postawili żądania kontroli i zapewnienia, że Serbia przez pewien czas nie zaciągnie nowego długu. Smutnem jest również i to, że głównym wierzycielem Serbii ma być wiedeński Unionbank. Prawdopodobnie pożyczka ta wywoła nową kryzys ministeryalną w Serbii, albo też rząd będzie musiał wyrzec się jej. *St.*

KRONIKA.

(Ł) *Ruska kronika.*

Szkołę artystycznego przemysłu poświęcono dnia 22. grudnia w Kamieńcu podolskim. Założył ją i prowadzi W. Rozwadowskyj, znany artysta-malarz, inicyator ruchomej wystawy obrazów. Szkoła zostaje pod opieką petersburskiej Akademii sztuk pięknych, liczy uczniów 72. i składa się z trzech oddziałów: rysunków i malarstwa, ceramiki i rzeźby. Ceramiki uczy H. Łebiszczak ze Lwowa, rzeźby hucułskiej I. Semeniuk z Peczeniżyna pod Kołomyją.

Słownik. Na uroczystem posiedzeniu petersb. Akademii Nauk (12 stycznia 1906) pod przewodnictwem W. ks. Konstantyna Konstantynowicza odczytał S. Oldenburg sprawozdanie z konkursu M. Kostomarowa na najlepszy słownik ukraiński. Rozpatrywano 3 prace. Nagrodę drugą (4.000 rubli) przyznanò słownikowi, który składa się z dwóch części: 1) »Словар україньскоï мови, зібраний редакцию журнала »Кіевская Старина«, зредагований Б. Грінченком із доданєм власних материялів« i 2) »Материяли для словаря письменноï і книжноï южноруськоï мови XV—XVIII ст.« Е. Тимченка. Referat o tej pracy przygotował znany filolog A. Szachmatow.

W muzycznej szkole Łysenki w Kijowie, w której profesorem jest A. Myszuga, od nowego roku wykłady odbywają się także w języku ukraińskim.

Rada uniwersytetu Odesskiego uchwaliła otworzyć katedrę języka i literatury ukraińskiej, oraz katedrę historyi Ukrainy z językiem wykładowym ukraińskim, jeżeli okaże się dostateczna liczba słuchaczów Ukraińców.

Polityczne towarzystwo zakłada się w Kijowie. Dnia 2 stycznia odbyła się w tej sprawie narada ukraińskiej inteligencyi. Wybrano komisyę z 10 członków. Mowcy oświadczyli się za zwołaniem konstytuanty na podstawie powszechnego itd. głosowania, przy zupełnej wolności przedwyborczej agitacyi.

Czeska kronika.

O prawo własności zamku praskiego toczy się obecnie kampania. Zapisano go w księgach wieczystych (zwanych z niemiecka: gruntowemi), jako własność c. i k. Dworu. Opinia publiczna żąda przepisania go na własność kraju. Prawnohistoryczną stroną przedmiotu zajął się Dr Władysław Machač. Zadawszy sobie sporo trudu, przebił się przez wszystkie źródła, a owocem jego pracy jest rozprawa naukowa p. t. Kdo jest vlastníkem král. hradu pražského? którą od października z. r. drukuje (jeszcze nie skończona) w poważnym miesięczniku *Pokroková Revue*, wydawanym przez stronnictwo radykalno-postępowe, wyrosłe z dawniejszej Omladiny. Komitet wykonawczy tego stronnictwa postanowił już w r. 1903 na wniosek Dra Machača poczynić w Sejmie kroki celem przywrócenia królestwu czeskiemu prawa własności królewskiego grodu i innych królewszczyzn, zapisanych niewłaściwie na rzecz Dworu. Poseł Dr Stranecký miał w tej sprawie mowę w sejmie czeskim przy szczegółowej debacie budżetowej dnia 25 lipca 1903, a większość sejmu przyjęła na jego wniosek następującą rezolucyę:

»Poleca się Wydziałowi krajowemu, żeby zbadał stan prawny czeskich dóbr stołowych i koronnych,

ażeby wykazał prawo własności królestwa czeskiego do tych dóbr i przedstawił wynik badań sejmowi krajowemu do dalszej czynności — **na najbliższej sesyi**«.

Minęły dwa lata, a Wydział krajowy nie zrobił w tej sprawie nic. Grupa radykalna poradziła sobie. Ledwie wyszedł początek rozprawy Dra Machača, a Rada powiatowa pow. Jaromierskiego uchwaliła rezolucyę i porozsyłała ją do wszystkich powiatów do naśladowania. Od kilku tygodni Wydział krajowy jest formalnie zasypywany temi rezolucyami, uchwalanemi nietylko przez Rady powiatowe, ale też przez Rady miejskie i gminne. Przygotowują się też dokładne memoryały, które będą doręczone jeden Marszałkowi Królestwa czeskiego, a drugi prezydentowi m. Pragi.

Wśród duchowieństwa czeskiego ożywia się coraz bardziej kierunek nowoczesny, ściśle demokratyczny, a przytem wielce naukowy, bo dbający przedewszystkiem o to, żeby kler nie pozostawał w tyle poza współczesnemi prądami w nauce i sztuce. Wiąże się z tym ruchem wśród duchowieństwa silna nawet sympatya do wszelkiego »modernizmu« w sztuce i sami też zwolennicy tego kierunku nazywają się »katolická moderna«. Głównymi przedstawicielami tego jedynego w swoim rodzaju modernizmu są księża Pokorný i Dostál-Lůtinov na Morawach, redaktorowie pism *Bílý Prapor* i *Nový Život*, wywierających coraz większy wpływ. Organ starych *Vlasť*, niedawno jeszcze potężny materyalnie i moralnie, upada coraz bardziej, a w przedostatnim numerze sama redakcya stwierdza, że ilość prenumeratorów zmniejsza się gwałtownie.

Czeskie Muzeum etnograficzne w Pradze (Národopisné Museum Českoslovanské) przystąpiło z nowym rokiem do wydawania nowego pisma p. t. *Věstník Narodopisneho Musea Českoslovanskeho*, dziesięć dwuarkuszowych zeszytów na rok. Głównem zadaniem pisma będzie pouczanie o metodzie badań etnograficznych, tudzież zestawianie systematycznej bibliografii tej gałęzi wiedzy. Redakcyę objął zaszczytnie znany i w polskim świecie naukowym profesor J. Polívka. Dla rozpraw obszerniejszych pozostaje nadal starszy organ folklorystów czeskich *Sborník narodopisný*.

Husowa wystawa odbędzie się w mieście Taborze podczas wakacyi 1906 r. Zbiera się na nią pamiątki po Husie i odnoszące się do jego kultu, wydania jego dzieł i tłumaczenia, literaturę o Husie itp. Protektorat objęła rada miejska.

I w Pradze i w Krakowie mnożą się coraz bardziej żale na niedostatek poszanowania historycznego wyglądu miasta. U nas powstał i utarł się już nawet termin techniczny »burzymurków« Tacy mają w Pradze jeszcze więcej pola do popisu, niż w Krakowie, bo miasto nietylko znacznie większe, ale bardzo handlowe, potrzebuje tem bardziej nowych linij tramwajowych, rozszerzenia nowych arteryj ruchu wozowego, dojazdów, podjazdów itp., a przy każdej sposobności zawadza gdzieś jakiś »stary murek«, lub krzywa uliczka. Jeden z miłośników starej Pragi wydał właśnie rejestr grzechów »burzymurków« od wieku XVIII. aż do dni dzisiejszych; Luboš Jeřabek: Boj proti starobylému rázu Prahy od století XVIII. až na naši dobu i dodał do tekstu 14 rycin zburzonych budowli. Możemy Prażanom zaręczyć, że gdyby u nas sięgnął ktoś tak daleko wstecz — byłby rejestr dłuższy. Co wyprawiał w swoim czasie Senat Wolnego, Niepodległego i ściśle neutralnego Miasta, tegoby nie spisał na wołowej skórze, a nie takie jeszcze dawne czasy (około 30 lat wstecz), kiedy występowano z projektem zburzenia Sukiennic! Dziś jest lepiej, coraz lepiej, a zasługa to: »Tow. Miłośników Krakowa«, którego działalność słowem i drukiem, publikacyami naukowemi i popularnemi, polecamy uwadze braci Prażan.

Klub Historický w Pradze powstał w roku 1874, jako stowarzyszenie młodzieży uniwersyteckiej, poświęcającej się historyi i dopiero po 30-letniem istnieniu zamienił się w stowarzyszenie naukowe, dostępne nietylko młodzieży akademickiej. Rozszerzony na ogół historyków i przyjaciół dziejopisarstwa w r. 1904, wziął odrazu we własny nakład znakomity *Český Časopis Historický*, koń-

czący wówczas już dziesiąty rok istnienia, a obecnie liczący dwunasty. Na czele stowarzyszenia stanął prof. Dr Józef Pekař, do redagowania *Časopisu* stanął obok niego prof. Dr Jaroslav Goll. Obydwa te imiona znane nadto dobrze polskim pracownikom, żeby się rozwodzić o ich wartości! Rozwinięto agitacyę, dzięki której liczył Klub z końcem 1905-go roku członków-założycieli 134 (po 40 koron jednorazowo), 160 wspierających (po 4 K rocznie), czynnych 320, a mianowicie 203 osób, które odbyły studya historyczne na uniwersytecie (po 4 K rocznie), a 117 studentów uniwersytetu (po 2 K rocznie). Nadto pozyskał Klub około 1500 K nadzwyczajnych datków, w czem subwencye ministerstwa i Akademii 1000 K. Dzięki temu nietylko niema deficytu, ale można było ulepszyć *Č. Č. H.* wydać spis treści do dziesięciu jego roczników i bibliografię historyczną z r. 1904, o której niesłychanej dokładności już raz pisaliśmy. Klub odbywa posiedzenia naukowe, rozpisuje konkursy dla młodzieży akademickiej na tematy historyczne, urządza »zwiedzania« (zwiedzono np. w ostatnim roku Muzeum artystycznego przemysłu, Archiwum krajowe i pałac Waldsteinów), wycieczki zamiejskie, wieczorki towarzyskie (pogadanki), kursy nauki języków (założono właśnie kurs angielski według metody Berlitza). Biblioteka Klubu liczy 1200 dzieł w 1815 tomach, prócz sprawozdań szkół średnich; nadto osobno starych druków 27. *Č. Č. H.* drukuje się obecnie w 1000 egzemplarzach, z czego 103 idzie na wymianę. Ciekawa rzecz, że żadne rosyjkie stowarzyszenie naukowe, ani czasopismo nie przystąpiło dotychczas do wymiany!

Ostatni zeszyt *Č. Č. H.* liczy 142 stronic, a treść pisma jest zawsze tego rodzaju, iż żałujemy mocno, że dotkliwy brak miejsca nie pozwala nam notować każdego zeszytu w ten sposób, jak to pierwotnie czyniliśmy. Trudno, nawet recenzye musimy obcinać (mamy ich zaległych w tej chwili przeszło 20!), bo rewolucya rosyjska i ta najważniejsza słowiańska sprawa, jaką jest stosunek Polski do Rosyi, zapędziły nas w politykę bardziej, o wiele bardziej, niż mogliśmy przypuszczać, zakładając *Świat Słowiański*. Chcąc wypełnić w obecnych okolicznościach cały nasz program wszechstronnie, musielibyśmy mieć fundusze przynajmniej na 10-arkuszowe zeszyty.

Za słowa pochwały i zachęty, któremi nas zaszczycono w ostatnim zeszycie *Č. Č. H.* (str. 121), dzięki serdeczne. Będziemy zawsze dbać o to, żeby nasz miesięcznik utrzymać na wyżynie pisma naukowego, godnego uwagi uczonych.

Slovanský Klub w Pradze urządza od sześciu lat co roku w karnawale wielki raut, połączony z odczytem o jakim wybitnym mężu Słowiańszczyzny. Raut taki zowią »Slovanská beseda«. Pierwsza odbyła się w r. 1900 a mówcą był sam Rieger. W r. 1901 urządzono »besedę« na cześć gości czwartego zlotu sokolskiego; w r. 1902 ku uczczeniu 50-letniej rocznicy śmierci J. Kollara z odczytem Hurbana Vajanskiego; w r. 1903 na cześć gości słowiańskich przybyłych na uroczystości Husowskie; »besedę« roku 1904 poświęcono Strossmayerowi, a prelegentem był Vrchlický; w roku 1905 przemawiał na raucie Dr Karol Pippich o malarzu Wereszczaginie. W tym roku (22 lutego) będzie »slovanska beseda« pod znakiem Łużyc. Publicysta łużycki Miklauš Andricki zjeżdża z odczytem o łużyckim »budzicielu« O. J. Zejlerze.

Słowieńska kronika.

Wzajemność słowieńsko-chorwacka. Dwa największe stowarzyszenia kulturalne tych narodów: Slovenska Matica i Matica Hrvatska mają działać wspólnie celem szerzenia hasła jedności kulturalnej Słowieńców i Chorwatów. Wybrana w tym celu komisya słowieńskiego Towarzystwa wysłała do zarządów obydwóch »Matic« następujący wniosek: Slovenska Matica ma wydać corocznie swym nakładem jedną książkę chorwacką dla swych członków, a Matica Hrvatska podobnież jedną słowieńską. Obydwa stowarzyszenia przybiorą sobie potrzebnych do tego redaktorów-referentów z drugiego narodu. — Podobieństwo ich języków jest tak znaczne, że rzeczywiście mogą czytywać się wza-

jemnie bez trudności, niemal tak samo, jak my moglibyśmy czytywać po rusku, gdyby nie — nieczytelność abecadła.

Słowieńcy na Węgrzech, których jest 80—90 tysięcy, mają swe pismo, wydawane w ich narzeczu, którego tytuł brzmi: *Nevtepeno poprieta Devica Marija, zmožna gospa Vogerska* (w literackim języku słowieńskim brzmiałoby to: *Neomadeževano spočeta Devica Marija, mogočna gospa Ogrska,* t. j. Niepokalanie poczęta Dziewica Marya, potężna Pani Węgier). Redakcya używa pisowni madiarskiej. Wydawcą i redaktorem tego zakrystyjno-ludowego miesięcznika jest pleban Klehl w Sv. Sebastian, pod Radgoną. Tendencya jest tylko katolicka; ortografia wyjaśnia się tem, że i sama redakcya i jej czytelnicy nie znają innej, jak madiarską. Antinarodowej tendencyi być nie może dla tej prostej przyczyny, że sprawa narodowa w tamtych stronach jeszcze nie istnieje. Zawita ona jednak i tam, a *Devica* — nieświadomie — przechowuje słowieńszczyznę na lepsze czasy, w których jej samej wypadnie jednak zginąć i to może nawet wśród złorzeczeń, jako pismu — madiarońskiemu.

Przypominamy, że na pruskich Mazurach drukuje się jeszcze dziś polskie gazetki »szwabachą«, niemiecką pisownią, chociaż tendencya ich jest już bezwzględnie i ściśle polska. Znacznej części Łużyczan wciąż jeszcze łatwiej jest czytać »niemieckie« czcionki, niż łatynkę. Na Morawach drukuje się dotychczas jeszcze świstki z pieśniami (kościelnemi i świeckiemi), przeznaczone do rozsprzedaży po jarmarkach, także szwabachą. Nawet książki do nabożeństwa, tłoczone gotykiem, nie wyszły jeszcze zupełnie z obiegu, bo wielu osobom z ludu, starszym wiekiem, odczytywanie łatynki sprawia trudności; za ich młodych lat używano łacińskiego abecadła tylko do tytułów i imion własnych.

(St) *Chorwacka kronika.*

Najnowsza powieść »Za materinsku riječ« Szandora Gjalskiego ukazała się w tych dniach w druku. Znakomity pisarz kreśli w niej obraz walki i usiłowań narodu chorwackiego około r. 1848. Wkrótce zamieści nasze pismo obszerniejsze sprawozdanie o tem nowem wybitnem dziele chorwackiej literatury.

Dwa nowe pisma chorwackie zaczęły wychodzić w Bośni i Hercegowinie *Bosansko-Hercegovački Glasnik* i katolicki *Hrvatski Dnevnik.*

Wiec socyalnych demokratów w Zagrzebiu odbył się w końcu grudnia 1905 r. przy udziale 120 delegatów Chorwacyi i Slawonii. Stronnictwo to dziś w koalicyi z kilkoma stronnictwami opozycyjnemi dla przeparcia swoich żądań, uchwaliło rezolucyę »potępiającą wszelki oportunizm, któryby przynosił szkodę indywidualności partyi«. Debatowano o powszechnem prawie głosowania, generalnym strejku i o prasie partyjnej, tudzież wybrano główny wydział. Główną rolę w chorwackiej partyi socyalistycznej grają Wilhelm Bukšeg i Vitomir Korac.

(St) *Serbska kronika.*

Młodo-Serbi Bośni i Hercegowiny rozpoczęli wydawać opozycyjne pismo *Narod* pod redakcyą Wasilja Grgiča, byłego redaktora dziennika *Srpska Riječ.*

Nowy metropolita serbski w Skoplju, Vičentije, objął rządy swojej metropolii. Stanowisko to ma wielkie znaczenie wobec silnej kontragitacyi bułgarskiej w wilajecie skopljańskim.

Król Piotr Karagjorgjewicz przesłał kniaziowi Mikołajowi gratulacyjny telegram z okazyi otwarcia narodowej skupštiny w Cetinju. Podobny telegram wysłał też i sejm belgradzki.

MEMINISSE IUVABIT.

(O UNIWERSYTET WARSZAWSKI).

Przy rozpatrywaniu zawiłych zjawisk społeczno-politycznych trzeba mieć pewien pogląd na to, co uważać za ich zasadniczą stronę i według tego dobadać się pewnych cech, pewnych znaków, po których możnaby poznać niezawodnie, co prawe, a co nieprawe, gdzie prawda, a gdzie obłuda.

Czy rząd rosyjski szczerym jest lub obłudnym względem ruchu wolnościowego w samej Rosyi, poznać można po jego zachowaniu się — w Polsce.

Ale w Królestwie Polskiem stosunki są też zawiłe i gmatwają się rozmaite względy, dostarczające dosyć sposobności do wykrętów. Wybierzmyż więc sobie na kryteryum stosunku rządu rosyjskiego do nas coś takiego, co jest całkiem jasnem, zupełnie prostem, nawet dalekiem od właściwej polityki, przyczem nie zachodziłyby żadne komplikacye administracyjne, trudności techniczne czasu, miejsca, osób i t. p., słowem poszukajmy czegoś takiego, przy czem nie byłoby pola do żadnych wymówek, lecz okazywałaby się w jak najprostszy sposób dobra lub zła wola rządu wobec Polaków.

Takim znakiem jest i będzie dla nas uniwersytet warszawski. Oddanie go w polskie ręce byłoby rzeczą tak łatwą, że łatwiejszego kryteryum dla oceny rządu nie zdoła już nikt wymyśleć. Nie trzeba do tego ani wielkich studyów przedwstępnych, ani nowych wydatków, ani żadnych zmian techniki administracyjnej, słowem niczego a niczego, jak dobrej woli.

Zaufać rządowi będzie można wtenczas, gdy uniwersytet warszawski będzie polskim.

Na wiosnę 1905 roku poruczono księciu Sergiuszowi Trubeckiemu przedstawić memoryał o reformie uniwersytetów rosyjskich. Wówczas grono pochodzących z rosyjskiego zaboru profesorów krakowskiego uniwersytetu zamierzało przedstawić księciu sprawę warszawskiego uniwersytetu; przedwczesna, nagła śmierć ks. S. Trubeckiego nie dała wykonać zamiaru.

Nie brak jednak w Rosyi ludzi rozumnych i szlachetnych [1]). Uniwersytety rosyjskie błyszczą niejednem imieniem takiem, którego blask pochodzi nietylko z munduru i orderów. Wszak istnieje «Związek akademicki», bractwo profesorskie, do którego należą profesorowie zgodni z ruchem wolnościowym; nie «rewolucyoniści», ale też nie «czynownicy». Rosyanie nawskróś, ale rozumni i uczciwi, pamiętni, że nauka ma być ku światłu wiodąca, ma podnosić godność ludzką, a więc nie przystoi jej iść w parze z tymi, którzy tę godność tępią więzieniem i nahajką. Czegóż to rządy rosyjskie nie robiły, żeby z uniwersytetów zrobić instytucye, mające dorabiać teorye do — nahajek kozackich! Ale nawet w Rosyi uniwersytety zrobiły swoje, t j. nieciły światło. Nie pomogło nawet obsadzanie katedr osobami, których właściwe miejsce było w kancelaryach policyjnych; ci, dla których wiedza była powołaniem, przemogli, nadali ton życiu uniwersyteckiemu i — dopięli swego.

Biadał poeta, że Rosya, to mużyk-olbrzym rozciągnięty od Kaukazu do Newy — na kufie wódki. Z uniwersytetów rosyjskich rzucano na niego pochodniami światła, aż do skutku i dziś — co za zmiana! Mocowała się Europa z Azyą o duszę Rosyi i zwyciężyła Europa, bo uniwersytety stanęły po jej stronie. Księga dziejów zapisze wspaniały przykład zwycięstwa siły moralnej nad materyalną.

Tej siły moralnej ogniskiem w tej dobie «Związek akademicki», a w jego łonie wielką powagą profesor Timirjaziew [2]). Do niego tedy udano się listownie. List ten znalazł się w *Russkich Wiedomostiach* (Nro 320 z 4 XII. st. st.) z podpisami profesorów Napoleona Cybulskiego, Wincentego Zakrzewskiego, Maryana Sokołowskiego, Edwarda Janczewskiego, Emila Godlewskiego, ks. Władysława Knapińskiego, Władysława Heinricha, Maryana Zdziechowskiego, Waleryana Kleckiego, Karola Potkańskiego, Władysława Natansona, Józefa Rostafińskiego, Karola Kleckiego, Stefana Jentysa, Józefa Brzezińskiego, Leona Mańkowskiego, Jana Łosia, Ludwika Brunera, Kazimierza Rogujskiego, Jana Pilca, Kazimierza Kostaneckiego i Odona Bujwida (wszystkich 22 pochodzących z zaboru rosyjskiego), poprze-

[1]) My, Polacy, nietylko to uznajemy, ale podobno my jedyni w całej Słowiańszczyznie tych ludzi znamy, podczas gdy inni pobratymcy poprzestają na stosunkach ze Spirydowiczami.

[2]) Z zawodu znakomity botanik.

dzony krótkim wstępem prof. Timirjaziewa. Zacny rosyjski uczony nie sadzi się na żadne górnolotne argumenty, tylko stwierdza objektywny ton krakowskiego listu i powiada:

«Jeżeli słusznem jest przysłowie: gniewasz się, a więc niemasz słuszności — toć prawda jest i na odwrót: przemawiać w ten sposób sine ira może tylko ten, kto przeświadczony jest na wskróś o swem niezaprzeczalnem prawie. Bo też i trudno byłoby znaleść coś oczywistszego».

Nawiązując do słów rosyjskiego uczonego, pozwalamy sobie zwrócić w tem miejscu uwagę, jak w całem traktowaniu polsko rosyjskich stosunków w ogóle przemawiamy zawsze sine ira, argumentując spokojnie samą oczywistością nietylko naszej, ale w równej mierze i rosyjskiej korzyści z usunięcia sporu pomiędzy Polską i Rosyą. Wszelka słuszność, wszelka sprawiedliwość po naszej jest stronie, a przytem w naszym programie dobro nasze i Wasze, odrodzenie i potęga Rosyi. Jesteśmy głęboko przekonani, że wystarczyłoby mieć rozum polityczny, żeby spełnić nasze żądania, a kto im się sprzeciwia, ten Polsce dokucza, ale Rosyę gubi, bo ta Rosya tylko w zgodzie z nami może stać się na nowo mocarstwem.

Związek akademicki obejmuje z natury rzeczy także uniwersytet warszawski. Na trzecim zjeździe delegatów «Związku», który odbył się właśnie w styczniu, referowali warszawscy profesorowie, Zaborowski z Politechniki i Wulf z Uniwersytetu, sprawę wyższych zakładów naukowych w Królestwie Polskiem. Obydwa referaty ogłosiła w obszernem streszczeniu *Ruś* (Nr-1, z 17/1 st. st. 1906).

Uchwalono dwie rezolucye:

1. Wychodząc z zasady, iż naród każdy ma prawo decydowania o swych narodowych i kulturalnych potrzebach, zjazd uznaje, że organizacyę szkolnictwa w Polsce należy całkowicie pozostawić zainteresowanemu w danej kwestyi narodowi polskiemu;

2. Przyznawszy narodowi polskiemu prawo organizowania wychowania publicznego, Zjazd jest przekonany, że na wypadek, gdyby rząd pozostawił wyższą szkołę w Warszawie w dawnym stanie, członkowie «Związku akademickiego», którzy są profesorami w tejże szkole, nie pozostaną na swych dotychczasowych stanowiskach; nadto żaden z członków «Związku aka-

demickiego» nie powinien wobec istniejących tamże warunków, przyjmować posad wakujących.

Oprócz tego «Zjazd akademicki» uważa za swój obowiązek uczynić uwagę, iż rzeczą jest konieczną zwrócić narodowi polskiemu cenne historyczne pamiątki, pochodzące z uniwersytetu wileńskiego, a znajdujące się obecnie w uniwersytecie św. Włodzimierza w Kijowie.

Na zjeździe odczytał też prof. Zaborowski list ów z Krakowa. Odpowiedziano nań 29 stycznia (n. st.) następującym polskim telegramem:

«Na zjeździe delegatów rosyjskiego Związku akademickiego odczytany został list profesorów krakowskich do profesorów rosyjskich, przesłany na ręce Timirjaziewa. Pogląd nasz na zagadnienia w nim poruszone znany jest Panom; ujawnia go działalność warszawskiej sekcyi naszego Związku akademickiego, która urzeczywistniała w Warszawie rezolucyę pierwszego zjazdu Związku, dotyczącą przywrócenia polskiej szkoły wyższej w Warszawie[1]. Dążąca do wolności Rosya i wyzwalająca się Polska wyciągnęły już do siebie ręce i ufamy, iż na podwalinach wolności pocznie się niebawem zupełne pojednanie dwóch pokrewnych narodów (podpisani: Nawaszyn, Brandt, Ziernow, Kariejew).[2]

Na to wysłano z Krakowa telegram tej treści:

«Dziękujemy, wyrażamy gorące uznanie Związkowi akademickiemu, szczególnie jego warszawskiej sekcyi. Mamy nadzieję, że szlachetne usiłowania Panów wyrażone w pięknych uchwałach III-go Zjazdu przyspieszą pojednanie obu narodów na podstawie wolności, że blizką jest chwila, w której stanie się zadość sprawiedliwości i uniwersytet warszawski będzie polskim» (podpisani: Cybulski, Natanson, Zdziechowski).

Tak jest, Rosya i Polska wyciągnęły ku sobie ręce. Niema już między nami niechęci, jest tylko generał gubernator Skałłon. Ale nie on już i nie jemu podobni uosa-

---

[1]) Rzeczywiście, ta część profesorów warszawskiego uniwersytetu oświadczyła się za spolszczeniem zakładu.

[2]) Dzienniki podawały tekst tego telegramu niedokładnie; drukujemy go obecnie wprost ze źródła, t. j. mając w ręku oryginalny telegram.

biają Rosyę, lecz Wy i Wam podobni. I w tem Wasza zasługa i olbrzymia doniosłość wystąpień naszych rosyjskich przyjaciół, żeście przekonali polski ogół, cały nasz naród, wszystkie jego stany i warstwy, wszystkie nasze stronnictwa, że Skałłonowie nie reprezentują już Rosyi i wlaliście w nas otuchę, że dni Skałłonów są policzone [1]). Za to, żeście wyrobili w nas to przekonanie, będzie Wam kiedyś wdzięczną cała Słowiańszczyzna.

Dużo jeszcze wypadnie przeboleć i Wam i nam, nim się ujrzymy u celu. Ale na tę drogę starczy niezawodnie sił bo głosy takie, jak Wasz, dodają hartu i zapału.

A gdy nareszcie uniwersytet warszawski polskim się stanie, *meminisse iuvabit*. Będziemy w nim Was wspominać i dzięki tej łączności w miłości, jaka nastała między nami w dniach grozy i ucisku, stanie się polski uniwersytet warszawski twierdzą polsko-rosyjskiej przyjaźni. Dzięki Wam nie będzie on posterunkiem przeciw Rosyi, lecz posterunkiem naszego braterstwa.

Polski i rosyjski świat naukowy zawarły sojusz. Jeżeli uniwersytety zdołały zmienić Rosyę, dokonają też dalszego dzieła: zbratają nas i sprzęgną nasze siły do wielkich zadań dziejowych, które nas oczekują. Ci, którzy kroczą na czele polskiej i rosyjskiej kultury, jednego są zdania; od tej chwili przyszłość przesądzona. Do zawartego przez uniwersytety sojuszu przyłączą się wszyscy miłośnicy światła, a więc wszystko, co w naszych narodach ma siłę życiową i twórcze pierwiastki w sobie.

Pragniemy gorąco, żeby te pierwiastki nie potrzebowały już zwracać się przeciwko rządowi. Gmach warszawskiego uniwersytetu jest tem miejscem, na którem może rząd zatknąć różdżkę pokoju [2]).

---

[1]) Wymieniamy tu obecnego generał-gubernatora warszawskiego, bo zasłużył sobie stokrotnie na to, żeby go uważać za typ pełnego złośliwości «posiepaki». Przechodzi wszelkie pojęcie, co się dzieje teraz w Kongresówce! Jestto prześladowanie zażarte, zaciekłe, nie «graniczące» ze zwierzęcością, lecz naprawdę zezwierzęcone.

[2]) Z powodu tego artykułu, którego przedmiot wypłynął dopiero w ostatniej chwili, już przy zamknięciu numeru, opóźniło się wydanie zeszytu. Niesposób było nie uwzględnić jak najprędzej zacnego czynu naszych rosyjskich przyjaciół.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.
Druk ukończono dnia 6 lutego 1906.